

DZIEŁA

KAZIMIERZA

BRODZIŃSKIEGO.

D. E. F. A.

KAZIMIERZA

W. O. D. N. I. S. H. I. E. G. O.

DZIĘLA

KAZIMIERZA

BRODZIŃSKIEGO

WYDANIE ZUPEŁNE

I

POMNOŻONE PISMAMI

DOTĄD DUKIEM NIE OGŁOSZONEMI.



WILNO.



NAKLAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TIPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁOBUCKIEGO NAUK. OKR.

1843

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia
o wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych
y Komitecie Cenzury.

Wilno d. 27. Marca 1843 roku.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wi-
leńskiego, Radca Kollegialny i Kawaler.*

JAN WASZKIEWICZ.



1000172224

I.

O ŻYCIU I PISMACH

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica *) o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne jego wyrazy do jednego ze znakomitych mężów rzeczony: „*Ty wzięteś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę **).* Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę, i te zapewne cień jego, do cienia Staszica, w trwalszej teraz ojczyźnie powtórzył.

*) Rzecz ta czytana była przez Brodzińskiego w r. 1827 dnia 30 Kwietnia, na publicznem Posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którym wprzód nieco oddał cześć pamięci Stanisława Staszica, jeden z najzasłużeńszych uczonych polskich.

***) Dedykacja obyczajów Indyjan.

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną wymową natchnione, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom Poety, którego jedyną zaletą, to czuć i opiewać, co inni działają!

Wiém jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyjmują każdy listek do wieńca chwały narodowej przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystém uczuciem, jakiém Karpiński dla kraju oddychał. Stąd najwięcej Muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Niéma zakątka obszerniej ziemi polskiej, gdzieby imię Karpińskiego nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z Poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w świątyni Boga, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego, i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszemy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość jenjuszku zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnej jego Muzie zamiłowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi jak i Poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia ślachećne, z prawdą i prostotą śpiewane; oto serdeczna Religja, rzewna miłość swojego kraju, męstwo obronne, cnoty rodzinne, i błogie prace rolnicze, są w pieniach Karpińskiego, szczerém narodu zwierciadłem. Oto pieśni jego nad Prutem śpiewane odpowiadają tym wszystkim, jakie nucą córy sławiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Bunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Sławian, sielskie i ujmujące.

Ten duch Poezji, równie jak język wszędzie Słowian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego, jakich Poetów najwięcej ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć, jeszcze w narodzie polskim panuje. Przeto dzieła tego Poety, wskazówką być zawsze powinny dla tych, których natura powołała być tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynajmniej względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzłem oddany, bydź obojętny nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4 Października r. 1741 we wsi Głuskowie, w powiecie kołomyjskim dawnego Województwa ruskiego, w owej to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w *sielskiej Poezji*: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go Poezją, która w dzieciunym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do Szkół jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody. *)

*) Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile Szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z ojcem do Klasztoru przybył, posępne mury i narzędzia ówczesnego wychowania, takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego ojca się ukrył, i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary, do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wczesnie utracił. — Ojciec Karpińskiego wpływał więcéj na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości, z jaką zwykle Polacy ówcześni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych połączona z najwyższém uszanowaniem i bojaźnią, miała w sobie coś szczególniej wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. — To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufałość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę, nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiej. Sam Karpiński opowiadał następujące zdarzenie. Gdy nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Ruszczyca, porucznika pancernego wyrzeczoną; ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Z rana, nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: *Czy jako nowy Filozof, nie zapomniatesz czci dla wiary i ojca?* Syn odpowiedział: *iz ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występék ukarać miała.* Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże, jakby

nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego, dał mu policzek. Łzami zalany stał syn milczący. Po tej próbie wezbrało się uczucie ojcowskie, przycisnął syna do piersi, i łzami go oblewając mówił: *Doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiej pokory.*

Ojcu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie, za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego, aż do późnej starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnięcia wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym, we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność ojca, jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia Religii i Poezji, szczęściem że obiedwie więcej jego serce, niż imaginację zajęły. *)

*) Opowiadał Karpiński przyjaciołom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilję Bożego Narodzenia, czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozrąbanem sianie igrające, kłosa za belkę rzucały, nagle wpadł ojciec w najwyższém zachwyceniu i wszystkich na podwórzu zwołując: „*Cud niesłychany!*“ wołając. Gdy wszyscy wybiegli, nie widząc zdumieni stali, zawołał: *Czyż nie widzicie na Niebie Najświętszj Panny w złotej koronie?* Wszyscy widzieli tylko księżyc otoczony mglistém kołem. Ojciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci, na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak za-

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiej, tak tém bardziej gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał być śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych konceptów stylem najdziwaczniejszym, należało do głównych cierpień i mokołu młodzieży. Zadane epigramma na herb jakowy, musieli uczniowie wypracowywać pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutném szkolném narzędziem, wołał na pocących się Poetów: *acuminose! acuminose!* Gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolniejszy, piękną otoczony naturą, według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał, czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą, położywszy rękę na sercu, zawołał: *Tu jest szkoła Poety!* i odtąd jedynie téj szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać Akademii przybierać zaczęły. W czasie publicznej dysputy doktorskiej zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierakowskiego, który go równie jak Jezuici, do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wolą ojca, szukał szczęścia w Palestrze, lecz wnet przekonał się jak mało prawnictwo jego powołaniem być mo-

jęło dziecinne Karpińskiego serce, iż odtąd skłonny do dumania za wyższym światem utęskniał i pismami religijnemi najwięcej się zajmował.

gło. Postanowiwszy swój zawód porzucić, znany już nieco z talentu, otrzymał od Stanisława Augusta patent na Kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży za granicę przedsięwziętej. Półtora roku pobytu za granicą, szczególnie w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach, szczególnie klasycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych wszystkie uroki, jakimi młodzieńcza imaginacja przyszłość naszą upięknia. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i własna kraina; na łonie tych przyjemności, wyobrażał sobie skromne, ale najprawdziwsze szczęście człowieka. Atoli, jak najczęściej bywa, los wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotem do kraju, utracił ojca, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na łożu śmiertelném święcie się prawdy trzymać. Kochając, nie znalazł serca godnego swych uczuć, zamiast łan ojczysty uprawiać, po polach najętych tuć się musiał, nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie, i było przepowiednią zguby całego kraju, przepowiednią tém smutniejszą, że naród ocucający się z letargu, czuł swoją przyszłość i niemożność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku zajęтым najmiłszymi nadziejami, sprawił mocne na umyśle Karpińskiego wrażenie, pozostała mu jedynie cieszydca Poezja, która istotnie jego nie-szczęścia tkliwemi marzeniami koła, obudziły

się w nim zarazem wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia ogólne, wydają najlepszych obywateli, tak jak nieszczęśliwa miłość najczulszych tworzyła Poetów. Skromne imię Karpińskiego głośne być zaczęło między sąsiadami, sławili go wszyscy jako Poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawniejsi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojej, dalekim był od dziwaczności smaku, a tyle popłacającego przed laty.

Coraz głośniej rozchodziła się wieść o powszechném dążeniu narodu ku poprawie rządu i rozszerzeniu oświaty, o hojności dla nauk Króla, a mianowicie X. Adama Czartoryskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższej sławy i losu na wielkim świecie. Wydał pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany xięciu Generałowi ziem podolskich. Wspaniały ten Mecenasa otworzył dla niego dom swój, ów przybytek światła i smaku, nadto zjednał mu wstęp do domów znaczniejszych, w których Karpiński coraz z talentu głośniejszy, zawsze mile był przyjmowany.

Wkrótce powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński jako Sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał.

W 40-tym już roku życia pośpieszał Karpiński do stolicy, zajęty powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z za granicy do ziemi ojczyźtęj nęciły. W tym wieku męzkim, w którym miejsce uroków imaginacji

coraz więcej rzeczywistość zajmuje, odezwała się w nim żądza sławy obywatelskiej, i chęć zapewnienia sobie przytułku dla nadchodzącej starości. Była też to właśnie pora, gdzie każdy myśleć i czuć umiejący, dobro kraju za jedyny cel starań swoich obierał, i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Dążność prac Pijara Konarskiego coraz się świetniej rozszerzała. Szkoła rycerska, Towarzystwo Elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie ku zgodzie wyobrażeń, oświeconej miłości kraju, i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolą ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczności wyobrażeń nie dopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnią do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wówczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych wydał *rozprawę o Rzeczypospolitej*, rozprawę ważną na owe czasy *o wymowie*, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, w obec znakomitych osób w Bibliotece piarskiej. Towarzyszył xięciu Adamowi na sądy grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe Poezje pisał, a mianowicie *O wielkości Boga* i *Głos zabitego do sądu*, z powodu sprawy Kaszyca. *)

Ludzie światli i utalentowani, mieli wten-

*) Wiersz ten przez Deputata kowieńskiego w miejscu sądowem złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciągnięni na stronę Kaszyca, odmienili swe zdanie.

czas wszędzie szacunek i zachęcenie, oni po domach Panów polskich, miejsce dawnych biesiadników zajęli. Pomiedzy uczonymi panowała jedność, i wzajemny szacunek. Młodszy nie gardzili starszymi, i ci wzajem cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nie różniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy jednym przejmowali się ogniem. Naruszewicz najbliższy wstęp do Króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu, i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Najściślejsza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Książninem i Zabłockim, których smak i czucie więcej do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nie umiając nigdy swego sposobu myślenia do obcej woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dworskiem, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękkość i zbytki, tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takimi widzieć, jakich mu zacna wyobraźnia jego wystawiała. Zajawszy się kształceniem xięcia Romana Sanguszki, mimo wdania się Króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach, z jakimi do stolicy pośpieszał, wrócił do szczupłej rodzinnej zagrody w myśli, że z roli, wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia, dało powód do znaniej Elegii:

Powrót z Warszawy na wieś. Tkliwa ta Poezja zwróciła szczególniej uwagę przyjaciół Karpińskiego: Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześciolletnią dzierżawę Suchodolin w grodzieńskim, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapominał o dobru powszechném; w tym czasie wydał pisemka: *O następstwie i wyborze Królów*, *O szczęściu człowieka w Towarzystwie*.

Atoli Król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z xięciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osieroczonego xięcia Dominika, kilkudziesiąt miljonów dziedzica. Posłuszeństwo Monarsze, i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiej zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż nie długo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 już licząc, wzdychał do skromniejszej, byleby prędzej uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy, zdołał nakłonić Króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądanėj wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilėj na 50-letnie trzymanie dzierżawy Kraśnik w powiecie prużańskim. Wprawdzie było to tylko puste pole,

i miejsca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał każdy, kto się o to postarał. Atoli dla Karpińskiego, znudzonego światem, było to prawdziwe dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywana smutna przyszłość, w roli tylko pociechę mu wskazywała, wrodzona Poetom tęsknota do wiejskich wczasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki, dla których ten wiejski zakątek, uważał jakby za port rodzinny po długiej i przykrój żegludze.

Odtąd blisko druga połowa życia Karpińskiego, poświęconą była jedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód, tyle w Poezjach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną wówczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami, własnymi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustej nową założył osadę, i jak za czasów patriarchalnych, był jej rządcą, ojcem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swoim imieniu; cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich, nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcej przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z niemi, ani ich psuje, ani panu rządunemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla

wieśniaków dobrodziejstw, skrzętna oszczędnością, tyle zebrał, iż po kilkunastu latach wykupił piękną majątność Chorowszczyznę, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogosławili wieśniacy nowego pana. Założył szkołkę, której najczęściej sam był nauczycielem, a do której o własnej pomocy przyjmował synów ubogich rodziców, a mianowicie podupadłej szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla kraju spodziewana ostatnia godzina, odtąd swą lutnię łzami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z niemi je śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i Filozofji Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana błysła była nadzieja, wybrał się z zakątką swojego do dłużej niewidzianej stolicy na pierwszy Sejm ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili. *)

*) Gdy w tym czasie Karpiński granice Xięstwa warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzewniony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienia Poety, żądał od niego pasportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego, zawołał: *Oto widzisz tży z oczu moich płynące, po tem poznaj żem Polak*

Zawsze jednak czuł najżywsze przywiązanie do wiecznej pamięci Cesarza Alexandra I, któremu rozmowy Platona poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.

Wiek późnej starości tak przepędził jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą dlań starość słodziło; szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyśpiewująca. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodycz, że tkliwe pienia jego pobożne, lud prosty w Kościołkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczór z gitarą w ręku do Kościołka odwrócony, starzec nękającym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza Psalmu i pieśni swoje,

Zapewniwszy na łożu śmiertelném, los rodzinie swojej, i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 Września roku 1825. Pochowany na smętarni w Łyskowie pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci Poety, i w uroczystych obchodach grób jego

ś puść mię. Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzonej krainy, kochającego ją syna.

tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi. — Otoż! kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie. Piękne młodości nadzieje, w samej wiosnie zniszczone; wysługi dla sławy zgryźliwe i płonne; najczystsze dla kraju życzenia szaloném kołem fortuny zniweczone: w starości dopiero, tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. Z własnej ziemi wydobyty posiłek, swobodne zacisze, dobre imię u sąsiadów: otóż szczęście prawdziwe i łatwe, a po doświadczeniu tylko cenione.

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczej uczciwego i pracowitego wieśniaka, niżeli czulego Poetę, i męża z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcej wesoły niż dowcipny, pożądany był w gronie przyjaciół, mniej oznaczający się w salonach. Wśród zaufanych, miał tę serdeczną wesołość, dla której każdy więcej go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzeźliwy przez całe życie, w starości, aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki, oddalił się od niego, nie przeto, żeby go zniechęcił, lecz że nie był do niego zdalny. Tkliwych uczuć nabył raczej przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Stąd pienia jego pełne rzewnego czucia, dalekie są od melancholii i pieściwości. Prawdę mającą za cel własną krainę i cnotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędnej sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu, znaczną mu

ofiarowano pensję, której nie przyjął. Gdy raz później w tymże domu, uporeczywie zdania swojego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewne, iż tak nie mógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze.“ Stanisława Augusta raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię (rzekł Król), przypominając mi mój obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę.“ Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nie przypominając się od tam nigdy Królowi, który o nim pamiętać obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne, już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku. Lubiał gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samiej młodości, był najwyższym czcicielem Religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł *Poety serca*; nie łatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których więcej czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Tajemnica ta polega na dziwnej szczerości języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą,

jak się trafnie jedna ze znakomitych autorek wyraża, *jest dowcip serdeczny*, trafiający razem do smaku i czucia, a do naśladowania nie podobny.

Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych Poetów, atoli po Krasickim jego najwięcej ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwa w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, stąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty, rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezje Karpińskiego, trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłosne, obywatelskie i religijne. Wszystkie tchną duchem elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Stąd młodzieniec, który jego pieśni miłosne nucił, z nim razem oplakując stratę kraju, składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy najpiękniejsze uczucia, tak są w pieniach Karpińskiego rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedno przez drugie wspierać się zdają, że nie podobna razem się niemi

nie przejąć. Tchną pienia jego smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłudnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość, i nadzwyczajność uczuć, nie jest to owoc czerstwój natury i łagodnej Chrześcijaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie, tak jest sercu przeciwne, jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata, albo marzenia obłudne. Zewnętrzna postać Poezji Karpińskiego, odpowiada jój duszy. Szczerłość i pełne życie widać w jój oczach. Ujmująca bez sztuki, i samém zaniedbaniem powabna. Uczucie władało imaginacją, która mu zawsze w porę stosownych dostarczała obrazów. Stąd to owa rzadka, obca prawie innym Poetom sztuka, nadawania pomysłom i uczuciom, żywych postaci, a co w innym Poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były; one zjednały mu tytuł Poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, mało odpowiadają własnościom Idylli. Wystawiać pasterzy samemi miłośkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego Sielanki Karpińskiego, prędzej mogą nosić imię sielskich Elegji, tak jak we francuzkim języku Idylle Pani Deshulicres. Większa część Sielanek jego przypomina dawny

smak poetyczny we Francji, gdy w Poezji Ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

W Sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

*W tej okolicy, skądes tu przybyta,
Może piękniejszych pasterzów jest sita,
Może ci piękniej miłość opisują,
Ale jej nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tem i umrze, choćbys go zdrudziła.*

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

*Chciata coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlat od żalności.*

Tub np. w Sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

*Rozyna moje zabrata wesele,
Samego siebie nie czuję...
Filon! potóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.*

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od Sielanek zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Ktoż nie umie na pamięć *Pożegnania Lindory w gó-*

rach, i najpiękniejszej z jego sielanek *Laura* i *Filon*, która mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była?

W pieśniach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z Poetów naszych nie wyrównał. Każda składa porządną całość, wystowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych Poezji. W tym rodzaju Poezji wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach, okazuje coś prawdziwie sławiańskiego, tak, że i w późniejszym wieku poznawszy Poezję ludów sławiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginację. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowiczych, dumającą nad strumykiem spokojnie płynącym; nie dla niej są wzniosłe siedliska orłów, i głos jej słabiej przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególniej jego przekład Psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko Psalmę przez Kochanowskiego Jana przełożone, i więcej je do śpiewu zastosował; atoli mniej daleko niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne Psalmista uczucia maluje, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. We własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów Psalmisty i poszedł drogą dla siebie wła-

ściwszą. Dawid śpiewał jako Król, łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten, który z prostego pasterza królem zostawszy, na tronie, dziwnych wyroków Opatrzności doświadczał; Psalmi jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostymi pasterzami i rolnikami, z nimi razem jak z dziećmi rzewne modły do Boga zanosi. Nie wystawia Boga gromiącego piorunami nieprzyjaciół ojczyzny, lecz maluje go pod postacią Ojca czuwającego nad życiem rodzinném i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcej często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi Boga, przed którą w pojęciu naszym, imaginacja najwznoślejsza, jest tylko dziecinną igraszką.

Elegje Karpińskiego *Powrót na wieś* i *Żale Sarmaty na grobie Zygmunta* należą do najpiękniejszych tego rodzaju Poezji w polskim języku.

Poema *Ogrody* przełożone z Delilla, mniej może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenie prozą miejsce tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczéj podaje, lubo (jak sadzono), dowodzi smaku Pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stosowne; gdy właśnie *nauka* wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju Poezji, ażeby prawidła za pomocą wiersza, przyjemniejszemi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności, wiersze

przeplatane prozą, są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stałej wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane, należą do najslabszych płodów tego Poety, i do nieszczęśliwych zabytków naśladowania Francuzczyzny.

Mniej pomysłnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedja *Bolestaw III.* nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak np. scena następująca:

JUDYTA (*nagle wchodząc*):

O Królu! zginęliśmy! bo już może zginąć,

WŁADYSŁAW.

Kto zginął?

JUDYTA.

Twoja w życiu nadzieja jedyna,

WŁADYSŁAW.

Przebóg! Syn mój Bolestaw?

JUDYTA.

Ratuj twego syna! —

Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

WŁADYSŁAW.

*Boże! coż on im winien? Wszebór daj mi zbroję,
Szablę, konia! ratować pójdę dziecię moje...*

WSZEBÓR.

Zatrzymaj się Panie!

*W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniej przeleję, jak za twego syna!*

JUDYTA.

*Daruj Wszeborze! lat twych, nie serca to wina,
Ze sprawy tak pięknego potrzebnej obrotu
Ty nie możesz się podjąć.*

WŁADYSŁAW.

*Przebóg o co tu
Któćid kogo? jam ojciec!*

JUDYTA.

*Na myśl mi przypada
Dzielny Przectaw, niech na koń jak najrychlejš
siada,
On byt zawsze królowi najwięcej przychylny.*

WŁADYSŁAW.

Stójcie! on nie miał dzieci.

W pismach prozą pisanych, maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo nie zawsze wygładzona; wszędzie w nich czucie pióru jego przewodniczy. Z tych pism najcelniejsze są *Rozmowy Platona z uczniami*, i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnej Filozofji.

W ogólności, Poezje Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od jenjalnych pomysłów i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre Sielanki, zjednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie, i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych jego pieniach, jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, je-

njalnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny Poezji; to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów tak, jak ich serce wielkich namiętności. Więcej wesoła, niżeli ponuro-wzniosła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo, godło męztwa i pracy rolniczej. Nie zbyt obfita, chroni od wschodniej miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa szkoła Poezji za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczepli u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szukanych exaltacji, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcieliby teraz stawiać, na ich płaszczyznach dawne Zamki gotyckie, owe zabytki dziwaczного smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacji, tak Poezja idylliczna, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest: malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiej Poezji. Na tej zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia sztuki. Patriarchalne rolnicze życie ich Rycerzów i Mędrców, przelało nawet na wieki najświetniejsze Grecji, ową prostotę i skromność

Poezji, której terazniejsze cywilizowane luły prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohatérskimi Greków chce równać. Mogły one być sobie podobne co do uczuć bohatérskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniej w tém, w czém zwykle brak cywilizacji, nagradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty spokojne. Wśród zepsucia miast, szafu możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa; uderzający heroizm był raczej owocem imaginacji, niżeli czerstwych uczuć, téj samej imaginacji, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazwała. Na próżno więc szukać w tych czasach Poezji żywiołu; mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystém, zdrowém uczuciem, nie mają spólnego. Stąd bezład imaginacji, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak Poetami wielbiącemi te czasy, jak uiegdyś ich bohatérami zawładnął.

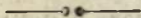
Pomimo wielu swych błędów, daleka była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcéj do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedzieć można, że luły sławiańskie tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone, i dotąd bliżéj natury żyjące, najłatwiej powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki, zasadami Chrześcijańskimi wzniesiony. Może mniej wys-

dadzą jenjuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają; lecz za to ich Muzy dażyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacji ostatecznym są celem.

Dla tego, chociaż może mniej świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcej na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków; do niej powrócił, i (oby na zawsze!) przywiązał.

Tém uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego Muzy, życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomici mężowie, którym ta cześć dawno się należy: jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy, Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnym dla jej mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśród postępu oświaty i smaku, czei pamięć tego, którego pienia po wiejskich Kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów, i nieskażonego smaku!



II.

O

FABIJANIE BIRKOWSKIM.

Jeszcze za życia Skargi wstąpił się religijną wymową Fabijan Birkowski. Urodzony we Lwowie, był wychowawcą i professorem Akademii krakowskiej, a w roku życia dwudziestym ósmym, wstąpił do zakonu Dominikanów.

Zygmunt III powołał go na kaznodzieję nadwornego przy Królewiczu Władysławie; odtąd Birkowski towarzyszył nieodstępnie młodzieńcowi znakomitemu z przymiotów, sławy u społeczeństwa, i dziwacznych przeznaczeń. Jako z Królewiczem dzielił z nim wyprawę choćmuską i smoleńską, podróże jego w Europie, w których jako obrońca Chrześcijan był witany; później jako przy Królu, był do starości kaznodzieją Władysława IV.

Obadwa ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wzniesli, wpływ przeważny

na unniemania w narodzie wywarli, i mowę ojczy-
 stą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to
 istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczę-
 śliwemu wiekowi swojemu przyświecając, w mi-
 łości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zgorzały.
 Większą swą wziętość dotychczas, winien Skarga
 Zgromadzeniu, do którego należał, a które tros-
 kliwe było o rozszerzanie sławy swych człon-
 ków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Bir-
 kowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w ja-
 kim tenże najwięcej działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy
 dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedem-
 dziesiątletni, w ubóstwie zakonném, za całą na-
 grodę uprosili sobie wolność umierania w tych
 skromnych celach zakonnych, z których do na-
 uczania Monarchów wywołani zostali. Kiedy inni
 od dworu na opactwa i katedry biskupie wra-
 cali, lub czujnie każdym stopieniem Zygmunta
 III kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubó-
 stwie zakonném, które im tyle nadawało apo-
 stolskiej powagi. Obadwaj nauki swoje utwier-
 dzili życiem; byli według wyrazów Birkow-
 skiego: „Oryginałami swych kazań, najemnika-
 „mi na dzień jeden do winnicy Pańskiej wezwa-
 „nymi.“ Skarga zakładał bractwa, w duchu
 wieku i powołania swego nawodził na łono Ko-
 ścioła różnowierców, Birkowski w wołoskich i
 zadnieprowskich wyprawach, tułał się z tabora-
 mi; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i
 głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany od-
 mrożenia, od wodza do prostego żołnierza śpie-

szył z religijną pomocą.—Należąc do Zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski czeił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tém uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakim ojciec patrzył na Władysława, z których w rychle miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich, tém była przeciw różnowiercom, czém buławy spółczesnych im Hetmanów, przeciw Mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi, umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek kraju przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma charakter Zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI wieku, w którym towarzystwo jego się rozpostarło; w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpiacemu społeczeństwu. Stąd więcéj jest ogładzony i ujmujący; raczéj chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydząć i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energiję średnich wieków, i entuzjazm kaznodziejski, jakim Zakon jego zastynał wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski kréśląc obraz mowcy religijnego: „Piérwsza czdoba Kaznodziei „jest, iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien być jak ogień: czystym, jasnym i „gorejącym.... Kapłani, wnet jak Aniołowie, wnet

„jak pioruny, szybko i szeroko wolę Boska roz-
 „rosza. Oni od Japonów, wysp filipińskich i
 „Mołuk, jakby na przechadzkę zbiegali: *Non*
 „*erat terra quae se absconderet a calore*
 „*eorum*. Czyniła to wielka miłość, która skrzy-
 „dła ogniste ich nogom przyprowadzała: *)).

Godniej jeszcze wystawia obowiązek Kaznod-
 dziei Królewskiego:

„Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło
 „fraszowite: na karki panów rękę swą położyć,
 „z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami
 „ich plata. Jeśli w małych ludziach grzechy
 „króluja, tedy w Panach, przy których moc i
 „dostatek jest, zwykły arcý-królować. Te są
 „wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem
 „pokuty głowy pańskie namaszczać: jarzmo grze-
 „chowe połamać, prawdziwą wolnością serce
 „pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wda-
 „wać się w rzady pańskie, i tajemnice rzeczy
 „pospolitej.— Nie przez Mówców słowa Bożego
 „państwo greckie zginęło. Błogo było Carogro-
 „dowi, gdy widział na mownicy Chryzostoma,
 „Grzegorza i innych Patryarchów. Nie stało
 „tych, wnet Nestorjusze, Acrulowie się wzniesli,
 „którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom
 „Cesarskim, i co innego przed oczyma uieli, niż
 „prawdę.“ **)

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego
 o powołaniu Mówców religijnych, które po li-

*) Kazanie na pogrzebie X. Skargi.

**) Tamże.

cznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów Retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wzniesie, bez którego jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny, w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pełen zapasów erudycji, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególnież duchem pierwotnych Chrześcijaństwa rozkrzewicieli. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną; „Bóg uczynił Niebo i ziemię, ty ją upiększaj. „On zapalił światło, ty je rozmnażaj. Człowieka „stworzyć nie możesz, ale go możesz uczynić sprawnym, „wiedliwym i wdzięcznym Bogu. Patrz jak cię „miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie.“ *)

Według świadectw społecznych gotując się na kazanie, modlił się naprzód i czytał księgę *O miłości ku Bogu i bliźniemu* **) , a miasto zdobywszy z innych, lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owem czuciem, które w wymowie religijnej jest jedynym źródłem serca ożywiającem. „Czytywał (mówi Makowski) Postylle „Skargi, albo z pokory, albo z miłości i poszanowania dla starca, albo: żeby (co uczeni „radzi czynią), do roboty się zagrzał... Chwalili

*) Kazanie o miłości.

**) Makowski.

„go ludzie, a ledwo nie ptastwo po powietrzu
 „szczebiotało: *Te circa alcyones pennis ce-*
 „*cinere volucres*; a on tak wiele z tego wten-
 „czas, jako i teraz na marach leżąc, do serca
 „przypuszczał.“

Ale nadewszystko, Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII, w którym wszystkie prawie działania i losy narodu, ze źródła religijnego wyływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI w Polsce, wydał dla następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polsce tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją być rozumnymi, nęciło do niej burzycielów w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Wittembergu i Genewie, jako szkodliwi zapaleńcy byli wywoływani. Moźni w imieniu wolności ślacheckiej dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobrej wierze za tolerancję uważał, musiało, albo uczucia religijne osłabić, albo zgubną nie tolerancję za sobą pociągnąć. Wiek XVII dopiero poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń, nie można tak jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności poddawać; wnet stanęły na przeciw siebie rozróżnione opinie rodzin, stanów, prowincji, Króla i narodu. Wnet szermierstwa pismienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnięciu domu Jagiel-

łów, elekcje i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniej zdania polityczne z religijnymi. Prowincje odszczepione od jednej wiary, odróżniwszy się językiem Boga chwalcym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednej krainy, zerwały się dawne przymierza sąsiedne, dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych i niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła Opatrzność Batoremu wydzwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy Królem okrzyknął, krwią mu drogę do tronu utorował, i pod którego rządem zdawało się: że taki Król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zygmunt III, który w zimnym uporze swoim na tronie tylekroć wstrząśnionym blisko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznał, z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu, jedność Kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II na jej burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety! równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemiach religijnych, jawnie zaczęli się nienawidzić w zdaniach politycznych. Szérzyły się wewnątrz bezkarne konfederacje, burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obudwu kończyn Polski, nieprzyjaciół do kraju znęciły. Z jednej Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiej zabiegi sprzymierzeńca, strasznych Solimana następców ku ziemi polskiej ściągnęły. Dzicze Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości ruskie, i niezliczone mnóstwo brańców w stepy swoje pę-

dziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów ciężało głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawniej wierze zostali. W tych to walkach najznamienitsze domy wyginęły; tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azjatyckie. Wśród takich przygód, szerzył się duch nabożności; klasztory nieliczne w XVI wieku, mało ziemiakami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców; obrządki religijne wykonywane były staranniej jak nigdy; Zakony czynne były po wszystkich zakątkach, sprawy domowe i wychowanie wpływu ich przeważnego doznały; a wielu nawróconych, jak zwykle, najgorliwsiymi okazało się przeciw różnowiercom, niespokojnym o przyszłość. Tym czasem hordy Tatarów i Turków nachodzeniem granic, przerywały domowe nieznaniki; naród przejął się entuzjazmem religijnym; odżył w nim duch rycerski dawnego Chrześcijaństwa; jemu równo z Królem wszystko poświęcał, i ujrzał się do straży Chrześcijaństwa przeznaczonym. O tém pomnąc, nie wchodził w żadne inne polityczne rachuby, ani ich postrzegał; przestawał na swojej niespokojnej wolności. Złożyć w Stolicy apostolskiej sztandary na Bisurmanach zdobyte, usłyszeć na Sejmie list dziękczynny Papieża, zwący Polaków: *Liberatores orbis terrarum*: to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Stąd wiek ten wydał bohaterów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczności, czynne energiczne życie jak nigdy, entuzjazm przeciw Muzułmanom, zbawienny i po-

żądany dla Europy, szczególnie dla domu raskuzkiego. Byłby on najpiękniej rozwinął charakter narodu: byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządce, co by ten charakter poznać, zjednoczyć, i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak Król prawami związany, tak szlachta we własnych uwikłana swobodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć i stanowczych kroków przedsięwziąć.—Próżne usiłowania o dobro powszechne zwróciły się ku osobistym; fanatyzm wolności stanu rycerskiego intrygami żywiony władał, a rzadki głos przeznaczonego rozsądku, rzadkie poświęcenia się, nieknęły t m, gdzie jeden mógł wszystko złe, a wszyscy mało co dobrego uczynić. Wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągłe wojny z barbarzyńcami prowadzone, nie dozwoliły nagrodzić téj straty oglądaniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacji ich dobroć zastępuje. Gościunność i uczty nieskończone, mieniały się koleją z sąsiedzkimi zajazdy i sejmów niezgodą. Z rozpaczą graniczącą obojętność, na zbytki obracała zbiory, gdy w koło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz, często od uczty wraz na jednej wici ze swemi pacholki mógł być w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mowę religijnego, który gorzał całym zapalem swego powołania, każącego przy dworze, w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynném, burzliwém

życiu, gdzie się fortuny codzien wazyły, gdzie Religja była najczęściej działań popędem, a razem jedynym od złego hamulcem, tam mowca musiał się przejać ową surowością i energja, jakaby w spokojnej rozwadze smak dobry słusnie potępiał. Ta jednak energja, dziś nie przystojna, stanowi główną Birkowskiego zaletę. — W ubogiej szacie Zakonnika bezpiecznie mówił prawdy, z którymi wtenczas i Senator ozwać się nie śmiał. Coż dopięro, gdy wspomniemy: że to był Kaznodzieja obozowy, przy wojsku walczącym za wiarę z samem pogaństwem, jak zwykle zwano Mahometanów. On najczęściej przed bitwą zaczynał pieśń BOGA-RODZICA Rycerstwu, o którym mawiał z Psalmistą: *Wykrzykania Boże w gardłach ich, a szable obosieczne w rękach ich*; on grzebał ciała poległych, a ze zwyciężcami wróciwszy, sławił ich męztwo przed rodzinami, nawet karciał wady, jakich w obozie dostrzegał. — Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida, były zwykle treścią mów jego, pełnych raczej poetycznego entuzjazmu, niż Apostolskiej nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość, okazuje nie okrzescane szkolnictwo, dzisiejszą ogładę obrażając; lecz pewnie w swoim wieku rzadko do obojętnych mów słuchaczów.

Najciekawsze i ważne dla historii czasu są mowy Birkowskiego, z powodu zwycięstw, i na pogrzebach ówczesnych bohaterów miewane.

Po sławnem zwycięstwie Koniecpolskiego nad Tatarami, między Haliczem i Bolszowem (r. 1621 20 Czerwca) trzy mile zajęły drogi odbite branki

i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam, odprawia wjazd piękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tartarom odbitych, o których rodzicach nie wiadano, wprowadza przed bramę Kościoła we Lwowie, w którym się lud i Rycerstwo zebrało dla dziękowania Bogu za zwycięstwo.

Otóż! jak Birkowski z tej okoliczności przemawia :

„Niech będzie Imię Pańskie błogosławione
 „z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsne
 „matki, chwalcie Boga! albowiem owoc ży-
 „wota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i
 „wołania dzieci waszych, doszły do Najwyższego,
 „i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przy-
 „szedł z Kantymirem do Korony, i z gnazdem
 „pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł
 „je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce
 „poczył Chrystusowe, i zatrzał Mahometa tru-
 „cizną. — Chwalcie dziateczki Pana: od ręki
 „chrześcijańskiej na krwawych polach pozbie-
 „rane! bierzcie wieńce i białe sułienki; idźcie
 „processją do Kościoła, Boga czołem uderzcie,
 „za wolność ciała i duszy waszój! Dla was tylko
 „Bóg-charde Pogany pogromił, w was tajemnica
 „wielkiego błogosławieństwa. Nuże! nuże! roz-
 „bierajcie między siebie, osierociałe od matek
 „obłąkane dzieci, a wychowujcie je na chwałę
 „Bogu i pamiętkę łask Jego. *)

*) *Kantymir Pasza porażony.*

Birkowski surowy zawsze, chociaż dla zwyciężkiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, Bogu samemu łaski dla Chrześcijaństwa przyznając; owszem: w chwili tak uroczystej, czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiryki, tém więcej na uwagę zasługują. Wówczas, gdy tłumy wyzwolonej od Tatarów szlachty wróciły, szlachty, która słyneła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jęj skutki takich postępków, i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobląży dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w tej chwili, w której sieroty litości publicznej polecił, tak mówi:

A wy! Panowie odrzychłopscy, nie słuchaliście dotąd Boga, nie rozumieście Go po polsku: rozumieście Go po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egypczykowie za skaraniem Pańskiem jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi waszymi skrepowani, szliście w niewolą obrzydliwą; boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem: czyniliście im wielkie krzywdy, rozbijając ich z majątnostek ich, tak, jako Tatarowie, tak, jako rozbojnicy...

„Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach pokuckich rozbójcom waszym i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolą byli skazani. Teraz więcie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wie-

„dzieliście o niej aż po okowach, po onych rze-
 „mieniach i powrozach. Prawda, żeście mó-
 „wili: bito nas kieżcieniami, w dzień i noc gna-
 „no, jako stado bydłęce; byli między nami lwi
 „ale i ci na stryczkach; miasto złotych pasów,
 „mieli na sobie powrozy, przekleństwo Boże
 „na sobie widzieli opowiedziane przez Proro-
 „ka.— Teraz powstańcie; obejrzyjcie się! już
 „nie ma poganiacza na bachmacie za wami; u-
 „derzcie czołem Bogu, wracajcie do miłej kraj-
 „ny, z którąście się mieli żegnać na wieki. Śpie-
 „waj chwały Córko syońska Panu; wybawicielowi,
 „który kruszy bramy miedziane, i łamie zawory
 „żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje, ska-
 „rawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto
 „nikczemne... Nie będzie się gniewał na wie-
 „ki, ani na wieki grozić będzie... Idźcie i opo-
 „wiadajcie! że Pan sprawiedliwość tylko mi-
 „łuje; dla niej poniża i podnosi, umarza i oży-
 „wia. Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w Kró-
 „lestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich
 „otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie Bóg,
 „który o sobie mówi: *Będę murem ognistym*
 „*w koto nich*. On strzały nasze ogniem gore-
 „jącym zaprawi. Stańmy przy takim murze z mo-
 „cną wiarą, bo sprawiedliwy wiarą żyje: by-
 „wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły,
 „w tym znaku zwyciężymy. — On nam gotuje
 „szczęśliwsze Królestwo, w którym nie goreje po-
 „żogami tatarskimi *Syon*, nie stracha się wojen
 „rokoszowych i najazdów konfederackich. Tam

„pokój, od rodzaju do rodzaju; pokój jak Ocean szeroki, nie przejrzany, nie zrozumiany.“ *)

Lecz zobaczymy wymowę Birkowskiego w świetniejszych zdarzeniach.

Świadek naoczny wojny chocimskiej, często ją wspomina. Do niej to, jak mówi Twardowski stanął Osman z ludem ze trzech części świata zebranych. W chwili, jak śniegi nagle na góry Kaukazu spadły, namioty jego szerokie pola odkryły :

*A polskiego rycerstwa szczupła tylko siła,
Przy swym się wodzu, jak krew przy sercu skupita.*

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycerstwem polskim wówczas władało, mówi:

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opanowało serca wszystkich, turyści sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane, zdały się iść w ziemię włoską, i wyciągając ręce ku Niebu wołać o pomoc, za tak wiele krwi cnych Polaków przelanej. Nigdy włoska ziemia z taką radością, witana nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Francuzów we włoskiej ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywia

*) Tamże.

„Hetman nasz wielki, który, acz chory na ciele,
 „ale z bijącym sercem, mężny jak lew, objeź-
 „dzał wojsko, wszystkiemu serca dodając.“ *)

Przeciwnie Osman dumny na swe siły fizyczne, żądzą tylko zaboru przejęty, mówi:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów pol-
 „skich; zbiorę je, jako ptaszęta.—Wziąwszy ten
 „mały tabor, Litwa i Polska moja. Pójdę do
 „Węgier, do ziem niemieckich, kto mi się oprze,
 „kiedy te zniosę?... Dziś tylko żywota wa-
 „szego; żaden z was wieczora nie doczeka. Je-
 „szcze tak rok, mawiał, był w Carogrodzie, gdy
 „wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę
 „Sultana zniósł, iż w Polsce tylko uczniowie
 „zostali. Mistrzowie ich, są albo odemnie po-
 „bici, albo jeńcami u mnie. Zastał był jednak,
 „skoro pod oboz koronny przyszedł, jeszcze je-
 „dnego, którego zwał Mistrzem, którego dziwnie
 „się lękał, o którego głowę często pytał swo-
 „ich, i kiedy od szanów wracali, badał. Ucie-
 „szyło go niezmiernie, że i tego ręką swoją Bóg
 „Polakom odjął“ (Chodkiewicza). **)

Gdy w siłach tak nierówne, z tak nie równą otuchą obadwa wojska się starły, gdy wśród tłumów hisurmańskich garstka Polaków miotła się jak okręt na morzu, i którą znać tylko było po łyskaniu stali, mówi do Boga:

„Ty sam Panie! poraziłeś hufce tureckie

*) *Na pogrzebie Chodkiewicza.*

**) *Dziękowanie Bogu za pokój turecki.*

„nieprzeliczone, które pierzchały przed dziećmi Twojemi. Ukazałeś Twoją potęgę, gdyś ich Janczary, Basze i Hetmany przed szanćmi naszymi zabijał, któremi oganiałiśmy się, jako puklerzami jakimi, mszycy onój pogańskiej. Ktoż przeliczy mądrość Twą, którąś obdarzył Twoje syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli i bili. Twoje to dzieła Panie! ręka Twoja bezecne te ludziedzi gromiła.“

Tak klęcząc, ku Ołtarzowi zwrócony, wylicza szczegóły boju, Bogu dziękując, i zmusza zwycięzców, do ukorzenia się przed Panem, do dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cudów. Zaiste wzniosła to była chwila! — Jakże tu wspomnieć, że w dniu tak uroczystym, którego pamięć, na zawsze jako święto, za zezwoleniem Papieża obchodzić postanowiono, że w dniu takim, Birkowski nie przepomniął karcić młodego rycerstwa za trzymanie branek w obozie, za mitrężenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w tej jednej tylko mowie, z całym zapale oddaje pochwały rycerstwu:

„Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze wasze nieśli na szanć z dobrej woli, błogosławcie Panu!... Zraziliście nieraz ufce tureckie sercem waszém bohaterzskim... Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczone krwią pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że mi dał widzić syny kraju waszego wielkie dzieła rycerskie odprawujące.“

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mowcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni, obstawali za prawami srogo wówczas uciszonych wieśniaków. Birkowski aż do zgrozy, wśród narodowych uroczystości rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym Boga wyrazem: „Gdzie Abel, brat twój? — „krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na „te złe ludzkie, rzucę okowy na te nogi, którem „depcą swych braci.“ *)

Otoż! jak w tej sprawie dla Kaznodziei równie świętej, jak każda, mówi w innym kazaniu:

„Próżno się między sobą bracią nazywacie; „starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. „Czyż to braterska, Żydom braci waszych prze- „dawać, myta i pobory zostawiać? Możecież „patrzeć, gdy żyd szydersko towary ubogiego „chłopka bantuje?**)... Do stołu niektórzy się „nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka „przykryje, i miasto kwiecia, krwią ubogich pod- „danych potrząsie. Możecież patrzeć na zbior- „ry, które poszarpawszy ubóstwo, niosą do „was ci jastrzębowie; ci rarogowie w osobach „ludzkich? — Wpiszcie dla Boga Kronikarze te „zbrodnie, opuśćcie imiona dla sromoty rodu, „lecz wpiszcie przecię! Czytać będą potomni, „jeśli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostate-

*) *Kazanie niedzielne Tom II. C. I. str. 667.*

**) *Fantuje.*

„czněj swęj zguby, bo od stołów zbytkowych
 „z założonemi rękoma patrzacie, gdy gore kraj
 „cały, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień
 „przygasić.“ *)).

Obok tych nieprzyjemnych obrazów z mi-
 łem uczuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkow-
 ski, nad wiekiem swoim w mowach pogrzebnych.
 Mowca, który nikogo za życia nie chwalił, tém
 więcęj zasługuje na wiarę, wielbiąc od prowa-
 dzonych do grobu Rycerzy, których męztwa
 w obozach był świadkiem. Wystawia w nich
 na oczy charaktery w krótkich zarysach, od nie
 chcenia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach
 nie znane, przytacza nawet mowy wodzów przed
 rozprawą, jak np. *Mowę Chodkiewicza*, z któ-
 réj Naruszewicz do żywota tegoż bohatera ko-
 rzystał. Zajęty więcęj tajemnicami Religji, pe-
 łen wyszukanych alluzji do dziejów Starego Te-
 stamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o
 ziemskim życiu rycerza. Wystawując życie pod
 szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie
 trudy i poświęcenia daremne w wieku, w któ-
 rym niesforność ogółu zwyciężała: smutne czę-
 sto i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne rysy
 charakterów i zasług w Chodkiewiczu, Xięciu
 Zbaraskim, Ocieckim, Zamojskim, Wejcherze
 i t. d.

Nowodworski, który przez lat 17 w Afryce
 i we Francji rycerstwem się wślawiał, ważne

*) *Kazanie niedzielne T. I. C. I. str. 199.*

miewał powierzane dowodztwa, do kraju wróciwszy, aż do ostatniej starości szyszaka nie złożył, w obie ręce pod Smoleńskiem raniony, petardę podpałał; ten sam pieśń BOGA-RODZICA, i kazania Birkowskiego z jój textu ułożone drukować kazał i w obozach rozrzucił, a umierając znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla Akademii krakowskiej naznaczył. W krótkich wyrazach, maluje go Birkowski wyliczając dla niego łaski Zygmunta III: „krótko „mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce pokaleczone okazywał.”

O Zamojskim, jako Hetmanie i uczonym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

„Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna u-
 „mieć tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy
 „piórem nie umiała, i przelękli się pograniczni
 „narodowie mówiąc: *co-li to* za męża Polacy mają,
 „którego księgi nikezemnikiem, a buława przy-
 „krym sąsiadem nie uczyniła! Zaczem: rzucili
 „się do niego uczeni jako do uczonego, żołnierze
 „jako do walecznego Hetmana, i kiedy przyszło
 „między księgą a buławą rozsądek czynić, która któ-
 „rój ma w komorze hetmańskiej ustąpić.. Hetman
 „łączył rozdzielone rzemiosła: papier z ogniem, pió-
 „ro z buławą. A gdy uczeni wiedząc, jakie są zaba-
 „wy hetmańskie, bali się często nacierać na niego,
 „rzucił się do nich, i nie było żadnego, nie tylko
 „w Polsce, ale i po wszystkim świecie, które-
 „goby, jeśli nie rozmową darował, przynajmniej
 „listem nie obesłał. Ukażcie mi jednego w Eu-

„ropie, który tych czasów uczony był, któryby od „niego listu przynajmniej nie miał — dam za to „wiele.“

Ze szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce Kawalerów maltańskich. To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich Rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Szredzińskiego, jak wstępując do Zakonu, po odbytych obrządkach religijnych ślubował posłuszeństwo i szanowanie cudzej własności, wykrzyka: „Bym ja to widział i słyszał, zacząłbym „Psalm ów Dawida: *Błogostawiony Pan, który „uczy ręce moje do bitwy.*— Sambym na po- „budkę uderzył, tobie do chwały.”

W kazaniu na pogrzebie Ocieckiego Kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, domu, który się majątkiem nie odznaczał, którego przecież wielu Polaków na tronie osadzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce.

„Zdobiło cię to nie pomału Panie sądecki, „iż w one po Królu Stefanie bezkrólestwo bar- „dzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postron- „ną rumienione, między Piastami byłeś téż kan- „dydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dzie- „jach rycerskich nie byłeś pośledniejszy za cza-

„sów twych młodszych Zdobi cię i to , iż
 „w radzie koronnej i walnych potrzebach, umia-
 „łeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie
 „radzić ojczyźnie, która jak okręt zawsze potrze-
 „buje wielu oczu , a oczu mądrych i domyśl-
 „nych ; wiedziało o pięknych przymiotach twoich
 „koło rycerskie i nie wstydziło się pod regimen-
 „tem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić.
 „Wiedzieli bracia twoi, synowie koronni, o roz-
 „sądku twym w sprawach trybunalskich, i radzi
 „bardzo pod Areopagitów rozsądzenie nosili u-
 „wikłane prawa swe, w których rządzie mądry
 „i rostopny Ocielski zasiadał. Kędyż zaciąg i
 „zajścia między ludźmi wielkimi pojednane bez
 „ciebie? kędyż zjazdy wielkie koronne były, na
 „których nie słyszany był głos Krasomowcy
 „Ocieskiego? Cycero polski, albo Demostenes,
 „jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić po-
 „czął, prędkie milczenie w największych burzach
 „i wrzawach następowało. Jużemy byli po-
 „częli wieszać się za stołkiem twym, *vota* twoje
 „brać do pamięci, i potomnym czasom wspomi-
 „nać mądrego ojca, mądrego syna . . . Niestety!
 „śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną,
 „gdyśmy usłyszeli: umarł P. sądecki.“

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imie-
 niem matki w Krymie dzieci straszyły, wystawia
 cudowne prawie zwycięstwa jego, zwłaszcza:
 gdy czterdzieści tysięcy Tatarów trupem poło-
 żył, i głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem
 strzałami napełnionym królowi odesłał, tysiące
 niewiast w plon ujętych, uwolnił. Mowca ka-

znodziejski uniesiony czią dla zwycięzcy, przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju Poezji ówczesnych należy. *)

Obozowemu Kaznodziei, obok sławienia bohaterów ojczystych, przyzwoitą zdało się rzeczą, śmierć głównych nieprzyjaciół Chrześcijaństwa i narodu, w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwodzi go często w tych mowach od zasad chrześcijańskich, i od względów należnych temu, który już spełnił swoje wyroki. Smutnym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu, jest szczególnież Kazanie nazwane: *Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa. Króla szwedzkiego*. Ale często także wystawia nieprzyjaciół dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie: gdy były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni, stronę takich nieprzyjaciół trzymali.

„Oto Osman, jak naddziad jego w Kościół „Ś. Zofii, tak on w Kościół Ś. Stanisława tuszył „sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebie- „nie strzelać, kości trupów i wyznawców na- „szych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje „wiatrem nadziane.... Patrzył na północne Kró- „lestwa i mówił: *usiędę na nich...* a nie wie- „dział, że od północy wszystkie jego nieszczę- „ścia przyjsć miały.“

*) *Cny Chmielecki męża sławny,*

Jak jego czas nie miał dawny t t. d.

„Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków;
 „kładłeś w klatki, oblepiwałeś smotą, a zapaliw-
 „szy puszczałeś po Dunaju, patrząc na to weso-
 „ło, jak my na nasze Sobótki. Jednego dnia
 „nie siadłeś do stołu, aż trzysta jeńców jeden
 „Polak towarzysz nieszczęścia, w oczach twoich
 „pościnał, sam nakoniec zabity.. Teraz padłeś
 „od drabów twoich którzy katowskie twoje wy-
 „roki przydusili w gardle ściśniętém. *)

Nie mogę rozstać się z Birkowskim, bez okazania go w skromniejszym, ale przez cichą wzniosłość w bardziej zajmującym obrazie: jako pocieszyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy, z jakim zapalem gromił niehumanizm stanu rycerskiego ku wieśniakom, zobaczymy, jak do nich samych przemawia; **) zobaczymy, ile przejąć się umiał tém zdaniem o mowcach słowa Bożego: *że wnet jak pioruny gromią, wnet jak Aniołowie pociechę niosą.*

CHRYSZTUS przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć, a jedną z najwznioślejszych nauk jego jest: iż nieszczęśliwi są pierwszymi dziećmi bożemi. Tę naukę, cierpliwość i ufność wzbudzającą, poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pociechę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko ważniejsze miejsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczem wyrazów mowcy, lubo żałuję, iż całego

*) Nagrobek Sultana tureckiego 1622 roku.

**) Kazania o kniściach Tom II, Część II, str. 803.

kazania przytoczyć nie mogę. Są w niém miejsca, mogące smak dzisiejszy obrażać, który przecież nie zdolny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka w tém kazaniu zajmuje.

Kto ma uszy, niech słucha:

„*Oddalił Bóg Adama z Raju, aby ro-
..bił około ziemi, z której wzięty jest.* (GEN.
III. w 25).

Otoż text stosowny, i wątek całego kazania.

„Ten, który nie dawno był królem i pa-
nem świata, któremu rzeczono: *rozkazuj żywio-
..łom!* ten wygnany orze ziemię, i chleb z niej
w pocie czoła dobywa... Wszystkim to prawie
ludziom służy, ale oraczom i kmiotkom najwię-
..cej: oni skazani na robotę ciężką i twardą,
aby chodzili około ziemi od Boga przeklętój.—
Toż ma rozpaczać ubogi oracz, jako ten, któ-
ry od Boga jest opuszczony?— I on jest na wy-
obrażenie Pańskie stworzony; ma drogę do Nie-
ba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje.“

Wyliczając dla kmiotków powinności chrze-
ścijańskie, tak między innemi mówi:

„Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie!
abyście wierzyli, że wszystkie przycierpienia
wasze Bóg po ojcowsku nadgrodzi. Ale wielu
jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni,
nie czynią powinności, bo mówią: *jakom ulu-
..dzi wzgardzony, tak muszę być i u Boga.* I tak
rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie po-
powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nie-
szczęśliwymi byli.

„Chroncie się téj złej pokory. Małego i

„wielkiego Bóg stworzył, i zarówno staranie
 „jego o wszystkich. Biada wam, którzy podle
 „o sobie trzymacie! Błache jest ciało nasze,
 „ale dusze wszystkich, zarówno są dziedzicz-
 „kami Nieba. Dlatego, aby dusze u nas tanio
 „nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup
 „dał. Wy! co się sądzicie pogardzonymi, nie
 „rozpaczajcie. Bóg nie stał się człowiekiem
 „bogatym i wielmożnym, ale gorzej jak wy, ubo-
 „gim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani
 „dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą.
 „I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się fra-
 „sujecie chwalebni towarzysze Anielscy i prze-
 „szlachetni najwyższego Króla gospodarze? Toż-
 „by was Bóg zapomniał, gdy między wszystkie-
 „mi i nad wszystkie was szukał, was znalazł i
 „wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy? - O-
 „byście zrozumieli godność waszą! — nie takbyn
 „was żałował. Takbyście wy zapewne trzy-
 „mali: im kto przez ten krótki czas bardziej na
 „ziemi wzgardzony jest, tém się ma spodziewać
 „większego wesela, jako ten, który podobniej-
 „szym jest Synowi Bożemu. Im kto jest podo-
 „bniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tém
 „podobniejszy mu będzie w szczęściu przyszlém
 „i chwale. To zbawienne podobieństwo w wie-
 „lu rzeczach nad inne dziedziczném prawem
 „osiągnęliście. Nie rzecze do was Sędzia, żeś-
 „cie pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeś-
 „cie jako Syn jego najmilszy, ufni, cierpliwi
 „Nikt nie może tu się ze światem weselić, i
 „tam królować. Sam Pan wybranym Swoim

„powiedział: *Temu się nie dziwujcie, jeśli was świat nienawidzi, albowiem, mnie pierwej miał w nienawiści. I znowu: kto chce za mną iść, niechaj się zaprze siebie samego.*“ Ale rzeczenie: Aż nie masz wielu znanych ludzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy wszyscy, prócz ubogich, potępionymi będą? czyż sama nędza zbawiona być ma? Wielcy królowie, hetmani, szlachta, mieszczanie, świątobliwie żyli, jednak stan ten światowy trzymali? I często mówicie: wolałbym ja to mówić co ty, będąc bogatym: a niż jako ubogi cierpieć. Łatwo w rokoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! jeśli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcej muszą być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to Król Zygmunt August, któremu gdy chłopci z jednej wsi na prośbie swojej, *najprawcowitszemu Królowi polskiemu* napisali: przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do Senatorów, których to obrażało: *Nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali: robicie mnie jak chłopem, proszę, panie Kanclerzu! aby odprawę mi, i to a prędko.*“ Tak jest! Panowie bez frasunku i pracy nie będą w Niebie; trudno bowiem z godów na gody.

„Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć mo-

„że, niż inne namiętności. Nie tak nędza do
 „złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próż-
 „nowanie delikatne. Ale Bóg ich umieścił
 „w niewinności, oni przecię nie mają się do cnót,
 „do których nad inne mogliby przyjść snadniej.
 „Do nich to woła Bóg przez Proroki: *Uderzy-*
 „*łem was, a nie wróciłiscie do mnie.* Lepsi
 „z was wiedzą, iż cały naród ludzki, wtrącony
 „jest do żywota nędznego i utrapienia, w któ-
 „rym żaden, bogaty, czy ubogi, wszystkiego
 „mieć nie mógł co chciał. Wiedzą, że to utra-
 „pienie jest lekarskie dla duszy.

„Nie jest to, wierzajcie mi! trafunkiem,
 „albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludz-
 „ki idzie na świecie: jeden ubogi, drugi boga-
 „ty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to
 „idzie według rejestru Opatrzności. A jako
 „ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak
 „ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na
 „ręce Pana najwyższego wszyscy oglądać się
 „muszą, a żaden nie może mówić mu: czemu
 „tak czynisz? bo nikomu nic nie winien, i nie
 „potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie,
 „iż żaden nie miał się lepiej, który chciał
 „być szperaczem Majestatu boskiego; ci tylko
 „mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie
 „schylili berłu bożemu, czekali aż ojcowskie
 „karanie znieść raczy.“

Birkowski nie chce więc przypominać
 kmiotkom, że są nieszczęśliwymi, i owszem, ma-
 luje dalej godność ich stanu. Kto ma uszy,
 niech słucho:

„Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się
 „w swoim stanie kochali, który ma wielkie za-
 „lecenie. Wypuścił Pan Adama z Raju, aby
 „robił około ziemi, z której jest wziętym. Nie
 „brzydz się pracowitą robotą, ani oractwem,
 „które od Najwyższego jest stworzone. Orac-
 „two wszystkie rzemiosła przechodzi, bo orac-
 „two tylko Bóg postanowił. I Zbawiciel nasz,
 „chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani
 „z drogich kamieni, chciał mieć ciało swoje i
 „krew, ale z chleba i wina, które ręce niewin-
 „nych kmiotków z ziemi wydobywają. Do tego,
 „natura sama tego rzemiosła najwięcej dogląda.
 „Przyczyną tego ludzkie ciało, które najzacniej-
 „sze jest między ciałami; a to dla dusze rozu-
 „mnej, z która jest spojone, i dla uwielbienia
 „przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała, ma-
 „ją służyć człowiekowi, niebieskie i ziemskie,
 „jako Panu. A że ciało ludzkie być bez żywności
 „i odzieży nie może, i bez rzemiosła wiejskie-
 „go, zacna dla tego jest zabawa wiejska, któ-
 „ra potrzeb dodaje Panu ziemi: człowiekowi.
 „Zład Dawid, chwalać dzieła boskie i ozdoby
 „świata powiedział: *Toś wszystko Panie urzą-*
 „*dził, abys wyprowadził chleb z ziemi i wi-*
 „*no, aby weselito serce człowiecze.* Znać
 „z tego, iż oracz jest najprzedniejszy *spółro-*
 „*bicń* Boga, aniołów i natury. Bo acz wszech-
 „mocność boska mogłaby sama człowieka nakar-
 „mić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez
 „spółrobniów kmiotków, aby nie wakowały dzie-
 „ła błogosławionój mądrości Jego. Natura lu-

. bo wszystko sama karmi i dzwiga, nie może dać
 „człowiekowi swemu wszystkiego bez linitka
 „pomocy. Leca infuły biskupow, schną ich ręce
 „błagalne, ze wszystkich cesarzów i królów ko-
 „rony leca, berła z rak wypadają, po szkarlacie
 „ich depcą: jeśli ich kniecia robota nie dzwi-
 „gnie; hetman szaleje, truchleje żołnierz, mę-
 „drzec głupcieje, rzemiosło zatacza się, zrywa
 „się ów porządek pięknie związanej społeczno-
 „ści; kiedy oracz około roli chodzić przestanie.
 „Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wielcy
 „ludzie knieciami bywali. Adama, pierwszego
 „ojca naszego, S. Wojciech w pieśni *Eoga-ro-*
 „*dzica*, knieciem nazywa. Synowie jego i cór-
 „ki innego rzemiosła nie znali. I czytamy o
 „Noem, gdy wyszedł z Arki, iż począł jako czło-
 „wiek uprawiać ziemię i uszczepił winnicę.
 „Patryarchowie nie żyli w mieściech i po do-
 „mach, ale z oractwa i trzody życia szukali.
 „Zacne ich syny mówily: *jestemy pasterzowie*
 „*od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu,*
 „*my i ojcowie nasi.* Wszędzie błogosławione
 „były bogactwa z roli, bo nie kupione łą ludz-
 „ką.—I Mojżesz pierwszy nad Proroki, lubo
 „wychowany na dworze królewskim, jednak: nie
 „pierwój do tajemnic bożych był przypuszczo-
 „ny, aż się zabawiał w szkole pokory, przez
 „lat czterdzieści owieczki pasąc. Gedeon gdy
 „rolotę kniecią robił, wziął buławę i pogromił
 „nieprzyjacioły. Dawid pasąc ojca owieczki
 „stał się królem i t. d.

III.

O

MACIEJU SARBIEWSKIM.

Sarbiewski był Poetą łacińskim XVII-go wieku, który europejską miał sławę, a dotąd wysoko ceniony jest od wszystkich uczonych, i prawdziwą Poezję czuć umiejących. Dowodzą tego bardzo liczne wydania dzieł jego, które w Anglii, we Francji, w Niemczech, Węgrzech i t. d. wychodzić nie przestają.

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się r. 1595 we wsi rodzinnej Sarbiewie pod Płońskiem w Wojewodztwie płockim. W szkołach pułtuskich będąc, już okazywał skłonność do Poezji, jak o tém tkliwie sam mówi w Odzie do Narwi. W roku 1613 wstąpił do Zakonu Jezuitów, i później w Wilnie uczył Wymowy. W dziesięć lat po wstąpieniu do Zakonu, udał się do Rzymu, gdzie poświęcając się głębszym naukom Teologii, jako Poeta, powszechną zyskał wziętość, i gdzie także publicznie Wymowy nauczał. Zbывający czas w Rzymie,łożył szczególniej na śledzenie wszelkich pomników starożytności, czego dowodem jest obszerne dzie-

to jego w tym rodzaju *De Diis gentium*. Że wtedy z najznakomitszymi mężami był w ścisłych stosunkach, to poświadczają liczne jego Ody do nich pisane. Szczególniej poważał go uczony Papież, Urban VIII. który go laurową koroną uwieńczył, a przy odjeździe złoty łańcuch na szyję mu włożył. Ile ten Papież Sarbiewskiego oceniać umiał, dowodzi nadewszystko zaszczytne wezwanie go do poprawy Brewiarza i napisania do tegoż niektórych hymnów pobożnych.

Wróciwszy do kraju uczył Wymowy i Filozofji; w czasie obrzędu, w którym otrzymać miał kapelusz Doktora Teologii, obecny Król Władysław IV. zdjął z palca własny swój pierścień i Sarbiewskiemu ofiarował. Wkrótce wezwanym był na Kaznodzieję Dworu przy tymże pobożnym Królu, któremu we wszystkich podróżach, a nawet na polowanie nieodstępnie towarzyszył. Owocem tych wezasow są osobne pieśni jego pod nazwaniem *Silvi ludia* (Zabawy leśne.) Atoli Sarbiewski jako Kaznodzieja dworski, zmuszony był codziennie, a czasem dwa razy na dzień miewać kazanie, nawet w czasie podróży ten obowiązek, jak się sam użala, zabierał mu wszelki czas do Poezji Pragnął usilnie powrócić w ubóstwie do celi klasztornej, jak to uczynili poprzednicy jego Skarga i Birkowski, i już pozwolenie na to otrzymał, gdy nagle mając zaledwie lat 45, żyć przestał.

W XVI i XVII wieku, mnóstwo było wierszopisow łacińskich w całej Europie, których

pismo, możnaby nazwać mniej więcej trafne kombinacjami frazesów wyjętych z rzymskich pisarzy. Citeż wszyscy modni do czasu, z modą zniknęli. Przekonali się późniejsi iż żyjącej Poezji, żyjącego trzeba języka; a to co w martwój mowie śpiewano; martwem na zawsze zostało.

Inaczéj atoli ma się rzecz z Sarbiewskim. Nie był to wcale naśladowca, układacz frazesów, ani uważał Poezji za zabawę i ćwiczenie się w języku Rzymian. Była to dusza pełna ognia poetycznego, męzkieéj energii, był to nie obojętny i dobrze patrzący świadek, na stan Chrześcijaństwa i Europy w wieku XVII-tym, nakoniec, mąż w całym znaczeniu, pełen ducha religijnego, bez którego nie ma Poezji. Obrął on język łaciński, za tłumacza swych uczuć, jako naówczas powszechny jeszcze w Europie, jako język powszechnego Kościoła, którego wzniosłym był wieszczem. W sprawie jedności Chrześcijańskiej pisał Ody swoje niemal do wszystkich europejskich Monarchów i Książąt i do osób znakomitych, bądź dziełnością oręża, bądź naukami.

Powszechnie nazywano go nowo-czesnym Horaejuszem, z którym atoli to tylko ma podobieństwo, iż także pisał Ody w łacińskim języku. Byli krytycy zeszłego wieku, którzy bez zająknienia powiedzieli, iż Sarbiewski byłby zrównał Horacjuszowi, gdyby nie jego stan, gdyby nie był obierał za przedmiot Religji, której nie widzieli w Odach Horacjusza! Zatem

nie widzieli w nim tego, co go jedynie nad Horacjusza wynosić mogło. Horacjusz, śpiewa do panów świata zmysłowością tylko zajętych, jedynie o doczesności; wybornie naucza sztuki roztropnego życia na wielkim świecie, użycie jest celem wszystkiego, temu, dla którego z grobem wszystko się kończy, wszędzie go przeraża śmierć do chat i Zamków zarówno stukająca, a na świecie za ziemskim, widzi tylko dla panów świata Ereb i czarne straszdyła, woła zawsze, ażeby nim tam przypląną. używali dostatków, i zdobyczy w tym nikłym świecie. Sarbiewski opiewa zasady Religji świętej, wspólnej miłości w CHRYSTUSIE i uważa ziemię za miejsce poświęceń i zasług dla chwały Boga i życia w Królestwie niebieskiem. Nie pragnie innych zwycięstw, tylko dla wiary i jedności nie pragnie innych tryumfów, nad tryumf wiary. Horacjusz był wielbicielem Augusta, ale inna i wzniosła jest cześć Sarbiewskiego dla Urbana VIII-go, jako głowy Kościoła.

Nie tu jest miejsce mówić o zewnętrznej Poezji Sarbiewskiego, na zarzucane mu wady stylu łacińskiego, dosyć odpowiedzieć, iż trudno mu zapewne zarzucić, aby najgruntowniej nie znał języka Rzymian, gdy go tak długo publicznie nauczał, gdy według znalezionych jego notat Autorów klasycznych po kilkadziesiąt, a Wirgiljusza 60 razy odczytał. Ale powiedzieć należy, iż język umarły, nie wystarczał ani jego imaginacji, ani nowym wyobrażeniom świata Chrześcijańskiego. Dla tego mógł zmieniać, a na-

wet tworzyć niektóre wyrażenia, jakie mu samo podawało natchnienie. I Horacjusz zmieniał tworzył, i nie zostawił języka Rzymian takim, jakim go zastał. Każdy prawdziwy Poeta wzbogaca język żyjący w którym pisze, ale w umarłym, popełnia tylko uchybienia, jeżeli dowolnie władać nim zechce. Sarbiewski pisząc po polsku, byłby zapewne jak Horacjusz, wzbogacił język ojczysty. Żałować należy, iż uwielbiając i tłumacząc pieśni Jana Kochanowskiego łacinie, nie chciał go naśladować w przywiązaniu do mowy ojczystej. Byłby może nierównie większym poetą, gdyby pisał w języku równie bogatym, a żyjącym.

Oprócz jednego kazania pogrzebowego, nie mamy śladów, aby Sarbiewski w polskim pisał języku. Kazanie to, nie wiele się różni od smaku ówczesnej nadętości i makaronizmów.

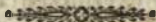
Pracował długo Sarbiewski nad poematem bohaterским w języku łacińskim o Lechu, które zapewne nie dokończone zaginęło. Bohomolec wydając niektóre, do jego czasów nie drukowane Poezje Sarbiewskiego, umieścił wynaleziony wyjątek z tegoż poematu księgi XI téj. Jakkolwiek żałować należy straty tego dzieła, powiedzieć jednakże można, że osobliwie poemat epiczny w ojczystym być powinno języku; jako żywy obraz wszystkiego, co naród w pewnym wieku czuł, myślał i działał, a co wszystko tylko jego własny język prawdziwie wyrazić może.

Anglicy i Niemcy mają przekłady od Sar-

biewskiego, u nas tłumaczono go od dawna częstokroć szczególnie w XVII wieku Libicki i Samuel Twardowski; później wielu innych, a mianowicie Naruszewicz. Pragnąc należy abyśmy mieli Sarbiewskiego tak przetłóżonym, jak Herder przetłóżył Baldego Niemca społecznego i wielbiciela Sarbiewskiego, a który także w łacińskim pisał języku,

Król Stanisław August wybić kazał medal z popiersiem Sarbiewskiego i Naruszewicza. Raczej może przystało ostatniego umieścić z Kromerem, gdyż sam przekład Od Sarbiewskiego przez Naruszewicza, okazuje: iż go w Poezji doścignąć nie mógł, a jako historyk na imię w potomności zasłużył.

Ciekawe są korespondencje Sarbiewskiego z uczonym biskupem Łubińskim, umieszczone także we wspomnioném wydaniu dzieł jego przez Bohomolea, które jego charakter i okoliczności życia wyjaśniają.



historycznego, u nas tłumaczonego od dawną erę
 słowo „wzrostł” w 1744 roku. I tak i
 samemu Tomaszowi: „później wielu innych
 a mianowicie Zaruszczycki, Litwin, i
 którzy mieli „Sztetyn” na przykładzie
 jak Herder przełożył „Hilf dem Armen spulieren”
 „examinacja i wieloletnie badanie”, a który
 także w łacińskim piśmie.

IV.

Wielki Stanisław, który był także medalem
 a popieraniem „Sztetyn” i „Zaruszczycki”.
 Krasicki może przystąpił do „Sztetyn”
 a „Krasicki”. „Sztetyn” i „Krasicki”.
 „Sztetyn” i „Krasicki”. „Sztetyn” i „Krasicki”.
 w „Krasicki” „Sztetyn” i „Krasicki”.

IGNACYM KRASICKIM.

Właśnie sto lat uptywa od urodzenia Krasickiego, który w wieku zeszłym był najpopularniejszym pisarzem polskim, a wychodzące ciągle wydania dzieł jego, dowodzą, iż nim być dotąd nie przestał.

Ignacy Krasicki urodzony ze starożytnego domu w Galicji r. 1734, obok łask fortuny i wszelkich darów przyrodzenia, najstaranniejsze odebrał wychowanie. Przeszedłszy niższe stopnie w stanie duchownym, wkrótce otrzymał Biskupstwo warmińskie i przez cały ciąg piastowania tej dostojności, poświęcał się pracom uczyonym. Na dziełach nigdy nie kładł swojego nazwiska, ale całej powszechności znany był X. B. W. czyli *Xiąże biskup warmiński*, w ro-

ku 1795, mianowany był Arcybiskupem gnieźnieńskim: r. 1801 umarł w Berlinie, gdzie znaczną część życia przepędził, doznając względów Fryderyka II-go i gdzie zaznajomił się ze znakomitymi uczonymi w Niemczech, mianowicie z Herderem, który talent i dążenie pisma jego wysoko cenił.

Młody Krasicki trafił na czasy, gdy w Literaturze sama nadętość, pedanterja i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnuśność i nieład we wszystkiem panowały. Jego łatwości i pogodnego dowcipu, trzeba było, ażeby te wady rozproszył, i żeby smak i obyczaje na zbawienniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się być tylko zwierciadłem swojego wieku, a przecież tak był oryginalnym, że od wszystkich myślą się różnił i nikt go naśladować nie zdołał.

Wychodziło podówczas pismo perjodyczne *Monitor*,*) na wzór *Spektatora angielskiego* obyczaję tylko za cel mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w niem zapewne znalazł cel, któremu ciągle już potem zdolności swoje poświęcił. Już uznawano potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu, ale baczniejsi obawiali się, aby narod otrząsnąwszy się z wad swoich, nie za-

*) Sam Krasicki wydawał w ówczesne osobne piśmko w ćwiartce pod tytułem: *Co Tydzień*, w którym najpierw bajki swoje i ulotniejsze piśmka umieszczał. Szkoda, że to piśmko mało naszym Bibliografom znajome, zupełnie dziś zaginęło. (P. W.)

pragnął dążyć na oślep za lekkością ówczesną Francuzów, która całą niemal Europę zmamiła. Widzieli że religijność, z której moda dozwalała się wyzuwać Filozofom XVIII-go wieku, jest duszą ludow, szczególnież też dążących do poprawy w swych obyczajach, widzieli oraz jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłem dostępne były owéj Filozofji mniemania, że te nakoniec były modą powszechną, która nie myślących samowładną jest panią, i przewodniczką.

Trzeba więc było pisarza, któryby łatwym i powabnym, w ogólności francuzkim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie *modnym*. Takim był X. B. warmiński, Bajek jego uczyły się dzieci; młodzi starzym a starzy młodym przytaczali jego Satyry; gdy jedni w drugich szkodliwe nałogi lub szkodliwą postrzegali modę; rodzice czytali *Doświadczyńskiego*; a każdy w najdalszym zakątku Ziemiannin, wartował *Podstolego* i uczył się jak być rządym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwykły wzniosły jeniusz poetyczny, ani głęboki Filozof, nie byłby tego skutku osiągnął, co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest; że naród jak drzewo pod słońcem Religji, ze swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie, rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwém, oddalać winien od siebie, a to tylko przyj-

mować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

Piérwszem dziełem Krasickiego we Lwowie wydaném było poema *Myszeis*. Wzięte z czasów bajecznych Popiela, które nie jest, jak mniemano allegorją, ale pełne alluzji do czasów ówczesnych, wystawujących dawną niesforność, gadatliwość i lenistwo.

Piérwsza część *Bajek* w smaku Fedra, związane pisanych, najwięcej ze wszystkich pism jego była upowszechnioną, wiele z nich zdadzą się teraz być obojętnemi, bo powód i właściwa ich myśl, już są nie zrozumiałe. Krasicki zamieszczał najwięcej bajki swoje stosownie do okoliczności w prywatnych listach, itak się naprzód upowszechniały.

Ze wszystkich dzieł jego poetycznych, na piérwsze miejsce zasługują *Satyry*. Szczególném ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnej złości, że je dyktowała miłość ku ludziom, ale nie przyrodzone, obojętne szyderstwo, albo nienawiść. Wszędzie on uważa człowieka pełnego dobrych zarodów, ale które są źle skierowane, złem otoczone. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej cząstki nie skaził i nie naruszył. Satyry jego, są zwierciadłem, w którem się każdy bez publicznego zawstydzienia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przykrasy, których łatwo się pozbyć i do pięknej przyrodzonej postaci powrócić może.

Po Satyrach najciekawsze są jego *Listy* w których jedynie sam się ze swoim charakterem wywnętrza, a które są kluczem do wszystkich pism jego.

Henriada Woltera, poema najmniej poetyczne, fałszywie natchnęła go w *Wojnie chocimskiej*. Każdy woli czytać Samuela Twardowskiego, który bez Boala w rękę, wiernie malował co wiedział, chociaż w stylu nadętym i bez tak zwaney maszyny poetycznej.

Pięknie jest, iż wszędzie wesółą muza Krasickiego z taką rzewnością oddać umiała smętne pienia Ossjana. Nie dosięgnęli w tém wszyscy tłumacze nasi barda Kalledonji. Ten przekład w późnej starości w Berlinie pisany, dopiero po śmierci jego był ogłoszony.

Poezje Krasickiego już może tracą na wartości u tych, którzy nie chcą odnosić się do ducha wieku, jaki je wydał. Przymtem Krasicki miał tylko jedną stronę poetyczną: pogodę, łatwość i szczęśliwy pendzel malarski, który sobie tylko zatrzymał, Bajki Satyry, *Listy* (*Epitry*), i *Poemata heroikomiczne*, wyszły już z mody, ale pozostanie duch ówczesny, jaki się w nim wszędzie odbija.

Proza Krasickiego ma zalety, które nie łatwo z mody wyjdą, lub przewyższone zostaną. *Doświadczyński* jest pierwszy jego romans, raczej powieść obyczajowa. Najskuteczniej maluje w niej główne wady ówczesne; wychowanie lekkomyślne, zbytki i pieniactwo. Panicz wy-

chowany przez awanturnika Francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usługnych oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamany, aby miał czém ustroić lokajów w Paryżu, utrzymuje dziennik podróży, i zapisuje jako rzecz najważniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę S. Szczepana w Wiedniu. W Paryżu żyje szuono w ręku oszustów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspańiale nad niemi, a w końcu z potrzeby sam mimo najlepszych skłonności szulerem zostaje. Wraca ze straconém zdrowiem do zrujnowanej fortunki. Jest to, z małemi odmianami, historia wszystkiój ówczesnej młodzieży.

Po tylu satyrycznych pismach, chciał Krasicki wystawić to, co w przymiotach ziomków dobrego widział, i wystawił w *Podstolim* ideał obywatela. To pismo dla obcych najmniej powabne, zostanie na zawsze ulubioną narodową idyllą. Jak we wszystkich pismach swoich, tak i tu ograniczył się Krasicki malowaniem samych cnót rodzinnych i życia domowego, w tém przekonaniu, że to jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmującą jest ciągła walka Podstolego między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły a przyjęciem obyczajów późniejszych, jak zwalczając dawne przesady, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczém różnić od ziomków, jednak dla wszystkich jest wzorem. Wesóły, pełen zdrowego rozsądku, gościnnay i rządny, szczéry i skromny, pobożny i pobłażający przywią-

zany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postęp dobrego w ogólności, nęci do siebie czytelnika, tak jak autora, który z domu jego długo oddalić się nie mógł. *)

*) Wzmianka ta o Krasickiego zasługach przez naszego Autora, aczkolwiek niedostateczna, umieszczoną jednak tu w całości została, jako dowód, iż ś. p. Brodziński, z rozbiorem i krytyczną uwagą czytał celniejszych Pisarzy Literatury naszej, a może myśl mając w przyszłości obdarzenia nas obszernym, autorów polskich rozbiorem, te pierwsze skreślał zarysy. Niechby tak piękny przykład, wzniecił w którymkolwiek z uczonych naszych, przedsięwzięcie o enienia szczegółowego dążności, talentu i zasług Krasickiego; o czem bynajmniej nie wątpimy, tym bardziej, żeśmy nie dawno czytali w podobnie chwalebny zamiarze, kreślone wyborne Artykuły w *Przyjacielu Ludu* i w *Iazyu Oddziale Athenium* (P. W.)



V.

O

K O P E R N I K U.

Pospolitém jest prawie przeznaczeniem wielkich ludzi, że za życia w saméj tylko pracy nagrodę mają, a nad ich grobem dopiero wznosi się sława zdobiąca ich naród, z całą ludzkością. Kopernik jako Astronom, mniej w kraju był znanym, niż pierwszy lepszy, kto zborry, lub Sejmy za jego życia zaburzał. Później narody, wśród których żył prawie zapomniany, spór wiodły o niego. Przyznawały sobie miasta greckie Homera, w końcu rzekły, iż z boskiego rodu pochodzi i samych Muz był wychowankiem; podobnież Kopernik nateknienu i własnej usilności winien swą sławę, i powiedzieć można ze Sniadeckim, że „Hyparch, Philolaus, Appoloniusz i inni wielcy w starożytności ludzie byli przodkami; Gallileusz, Kepler i Newton, potomkami Kopernika“. Jeżeli sława wielkiego człowieka na narody spada, to przy-

znać ją każe słusność tym, czasom w których się wychował i żył. Lecz Kopernik należy do całej ludzkości, sława jego jest na Niebie, gdzie ludzie zasłużeni mniej sobie zastępują niż tu na ziemi błotnistej, i tam w granicach niezmienionych, drogię puścizny nikt nie zazdrości nikomu.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu roku 1473 d. 19 Lutego pod panowaniem Kazimierza Jagiellończyka. Odesłany do Akademii krakowskiej, doskonalił się w Matematyce, w starożytnych językach, i w Medycynie. Szczególniej jednak oddawał się z zamiłowaniem Astronomii, pod Wojciechem Brudzewskim trzymającym pierwsze miejsce, między wskrzesicielami nauk astronomicznych.

Gdy ten sławny nauczyciel do Litwy oddać się musiał, Kopernik mając lat 23, uczuł chęć niepozhędną, szukania dalej wiadomości od mistrza wskazanych, i powziął myśl udania się do Włoch; w tym celu doskonalił się jeszcze w perspektywie i w Malarstwie, które do podróży i powołania swojego za potrzebne uważał. W Bononji wnet zrównał sławie Regiomontana, którego imię najwięcej go nęciło. Ze słuchacza został wkrótce pomocnikiem, wziętego bardzo Astronoma Dominika Maria; we 27 roku, nauczając publicznie Matematyki w Rzymie, liczył zwabiać słuchaczy. Zajmował się przytém obserwacjami gwiazd, i uważał zaćmienie księżyca w roku 1500. Nie zaniedbywał przytém nauk medycznych, i w Padwie stopień Doktora Me-

lycyny otrzymał. Po powrocie do ojczyzny zapisany był w poczet Akademików *) krakowskich r. 1504; zkrótce udał się do Torunia, gdzie Wuj jego Biskup warmiński, zapewnił mu życie swobodniejsze, do rodzaju prac jego stosowne. Tam przeszło 30 lat zajmował się ciągle w cichości dostrzeganym przez siebie układem świata. Dzieło jego, owoc tylu trudów i cichych starań, które tyle rewolucji w budowie świata zrobiło **), wyszło właśnie w roku jego śmierci, która nastąpiła dnia 11 Czerwca 1543 roku, gdy miał lat 71. Widział je na kilka dni przed śmiercią sobie przyniesione, ale czytać już nie mógł. Umierał jednak z uczuciem godności wielkiego człowieka, iż praca jego nie zginęła, i że lepsza, bo nieśmiertelna część życia jego, między ludźmi zostanie.

Kopernik nie ze snu, nie z chwilowego natchnienia wyczerpał swoją hipotezę o systemacie świata, lecz większą ma chlubę stąd, iż jasnym, porządnym widzeniem, przedarł się przez chmurę błędów, czternastu wiekami uświęconych, że cichą wytrwałością, odgadł tajemnicę w tej księdze świata, którą jego czysty rozum, nad zmysły wyniesiony, wyczytać i wszystkim dostępną uczynić potrafił.

Do czasów Kopernika najdziwaczniejsze było mniemanie o systemacie świata. To mniemanie

*) Akademikami zwali się tylko uczeni.

***) Nicolai Copernici de revolutionibus orbium coelestium libri VI Norimbergae 1543.

dowcipne, zawikłane, uświęcone powagą starożytnych i przesadami późniejszych ludów, bezpieczne było od wszelkich zarzutów, a jak teraz na śmiechby się wystawił utrzymujący, przeciwnie systematowi Kopernika; tak wówczas odezwać się z nim było nie tylko dziwactwem, ale występkiem.

Według Ptolomeusza, który żył w II gim wieku po Chrystusie, wielka, ciężka i bezludna ziemia, była podstawą świata nieruchomego. Około niej, jako okoła środka, słońce, księżyc i gwiazdy, codziennie od wschodu na zachód krążyły. Ta fałszywa zasada, której nikt naruszyć nie śmiał, prowadziła wszelkich badaczy systematu świata, na bezdroże i sprzeczności.

Zobaczymy, jak Kopernik w przemowie do dzieła swojego o tymże i o swoim systemacie przemawia. Poznamy tu oraz prostotę i przeczność meża, wzniosłą zajętego nauką.

„Co mnie skłoniło, ruchy ciał niebieskich, inaczej od innych uważać, było to; iż każdy z nich był w sprzeczności z drugimi i z samym sobą. Co u nich było dobrze z początku, to złe wypadło na końcu. Co większa, nie trzymano się nawet raz przyjętych zasad. Wszystko to podobne było do członków ciała ludzkiego, należących do osób różnego kształtu, wzrostu i urody. Gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części, złe do siebie przystające, w proporcji niezgodne, chciał je w jedno połączyć, wystawiłby raczej poczwagę, niż postać sztywną człowieka. Któryż Malarz lub budowniczy tak

czyni? Miałżeby Bóg tak urządzić słońce i księżyc? Gdy więc długo nad niepewnością tych nauk rozmyślałem, bolało mię bardzo, że człowiek, który tyle rzeczy pomyślnie wybadał, tak wątpliwe ma wiadomości, o wielkiej budowie świata, którą największy i najmędrszy Budownik, Twórca samego porządku, przed oczy jego wystawił. Dla tego, czytałem pisma starożytnych, ile ich tylko mogłem zgromadzić, aby się przekonać, czy aby jeden z nich, inaczej niż Mędrcy i uczyacy po szkołach, o tym przedmiocie nie sądził. Pierwsze miejsce, które mię uderzyło, znalazłem w Cyceronie *), a później inne w Plutarchu **). To mi dało powód myślic także o ruchu ziemi. Chociaż ta myśl dziwaczna mi się zdawała, sądziłem przecieź, że mnie, tak jak wielu innym przedemną, wolno będzie przypuścić dowolne krążenia i ruchy, aby przez nie zjawiska nieba objaśnić. Kiedym więc zaczął przyznawać ziemi obrót około osi i krążenie około słońca, i gdy to długimi doświadczeniami sprawdzać zacząłem; ujrzałem taką z fenomenami zgodność, i wszystko tak dobrze z sobą się kojarzyło, że żadna część bez zamieszania myśli i całości, być usuniętą nie mogła.“

*) Nicetas Syrakuzanńczyk sądził, że niebo, słońce, księżyc i gwiazdy stoja cicho, i że *prócz ziemi*, nie ma jest ruchu, ale że ta obraca się bardzo szybko kolo *swojej osi* i zdaje się, jakoby się niebo obracało, a ziemia stała na miejscu.

***) Philolaus Pytagorejczyk nauczał, że ziemia się obraca okolo *ognia* w kole ukosném.

Ta przedmowa, którą uczeni wzorem stylu i męskiej rozwagi nazywają; przypisana jest z zupełną ufnością Papieżowi Pawłowi IIImu, a o druk dzieła starał się Biskup warmiński, są to okoliczności nie mało ważne w wieku XVIym. Widzimy ztąd, jaką Kopernik zastał astronomją, i jaką po sobie zostawił. Przed nim były domniemania ścierające się na mylnj zasadzie, po nim nastąpiła zasada, żadnej dotąd nie podległa wątpliwości; rozwijająca owszem coraz jaśniejszą budowę świata.

W tém dziele stara się Kopernik nadewszystko kulistą postać świata wykazać; zatém wywodzi obszérnie kulistość ziemi; naznacza jój pewne miejsce zewnątrz ogniska świata, rozstrzyga trudności, które starożytnych zwickły, i wskazuje system, korzący umysł samém bliższém poznaniem mądrości Twórcy.

„Nie można, mówi Sniadecki, bez zadziwienia i rokoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi; gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie i trafnie odmiany pór roku tłumaczy. W tém tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nie przydać nie mogły, sama natura zdaje się odsłaniać całe wieków cuda, swojej prostoty.“

Jak system przez niego objawiony, i dzieło ten system tłumaczące, tak całe życie i charakter Kopernika znamionuje się prostotą, porządkiem, konsekwencją we wszystkiém, i ciągłą czynnością, dla dobra tego, co go otaczało. Jako lekarz, naj-

staranniej udzielał porady ubóstwu, jako duchowny i obywatel pełnił obadwa obowiązki za jedno je uważając; i stawał za prawem, w ówczesnych z Krzyżakami zatargach. Wystąpił jednomyślnie na sejm w Grudziażu, gdzie mu poruczono, równie jak później Newtonowi urządzenie monety, najgorliwiej tym przedmiotem się zajął *). Czas wolny od powinności obywatelstwa i ludzkości, poświęcał wyłącznie naukom, i wtedy żył tylko w niebie, w miejscu przyszłego życia swojego. Lub dzieło swoje, lub społeczność za niedojrzałą uważając, krył się i ociagał z objawieniem onego, chociaż dziwne o nim wieści powszechnie głośne już były. Nawet wystawiano w Elblągu krotofilę wyszydającą jego hipotezę, na którą jak Sokrates na Aristofana komedję, spokojnie poglądał, i powtarzał owe dawne wyrazy: „*Nie szukałem nigdy pochwały gminu, bo co ja wiem, tego gmin nie poznaje, a co on chwali, tego ja pojąć nie mogę.*“ We Włoszech jednak więcej był ceniony, szczęśliwszy w tém, iż panowanie Leona X i jego następców, więcej naukom sprzyjało, niżeli za czasów, w których uczeń jego Galileusz cierpiał za prawdę, dziś powszechnie uznaną.

Godna jeszcze uwagi, że Kopernik czynił obserwacje swoje na sto lat przed wynalezieniem

*) Rozprawa Kopernika o monecie, z tego powodu napisana, umieszczoną jest po polsku w *Pamiętniku Warszawskim*.

lunet astronomicznych, za pomocą nędznych drewnianych narzędzi, mających często podziałki tylko atramentem zrobione.

Zródłem jego pomysłu było zapewne poetyczna imaginacja, połączona z duchem porządku, harmonii i symetrii; z duchem, który cudowny układ świata w sobie przeczuć, a przez rozwagę badanie i wytrwałość, w rzeczywistości zmysłem ludzkim ukrytej, wynaleść i wskazać potrafił.

Gdy Kolumb nową ziemię, on nowy świat odkrył: bo nowym światem zwać można, nowe, prawdziwe, o nim wyobrażenie. Obadwaj umieli korzystać z wymarłych i zarzuconych wskazówek. Jak pierwszy z burzami morza i gminem okrętowym, tak drugi walczył z świadectwem zmysłów i przesądami kilkunastu wieków. Wiara w genjusz, co niemi władał, doprowadziła obudwu do kresu w umyśle ich naprzód widzianego.

Na czole Kopernika przez artystę wyobrażonym, czytać można owe pogodne niebo, pełne Boga mądrości, zgody i pokoju; w całym wyrazie twarzy, owę wzrosłą prostotę, która jest razem najwyższém piętném moralnego świata. W oczach widać duszę pełną świata, i nim zajęta. Atlas wyobrażał w starożytności fizyczną siłę świat dzwigającą na barkach, a może był wyobrażeniem mniemań dawnych o Astronomii *),

*) Podania starożytne przypisują Atlasowi mądrość w naukach, szczególnie astronomicznych.

według których ziemia była podstawą świata. Kopernik trzyma w rękę umysłowe wyobrażenie systematu świata, który myśl jego ogarnęła, życie i ruch świata odstąpiła. Przenikniony mądrością Utwórcy mówić się zdaje: „ziemia należy do rodziny światów, i krąży około słońca, jako ogniska, z którego życie swe czerpa. Dusze do nieśmiertelności stworzone, krążyć powinny w zgodzie pokoju i jedności, około Boga, drogą palcem jego wskazaną *).

*) Posąg Kopernika, wystawionym został w Warszawie w r. 1830 z słałdek publicznych według modelu Torwaldsena przez P. Norblin z brązu odlany. Zbyteczną byłoby tu rzeczą mówić o szczegółach tego dzieła, o którym pisma czasowe warszawskie obszerną wiadomość podały. Torwaldsen oddał postać Kopernika według rysunku, który świadectwa historyczne, za najpodobniejszy uważać każą. Zdaje się, iż gdyby geniusz artysty nie miał przed sobą żadnego wizerunku z natury wziętego, byłby go takim w swojej wyobraźni utworzył. Objawiciel nowego systemu w świecie fizycznym, zdaje się tu być tylko wyobrażeniem samej duszy, nad zmysły, namiętności, przesady i świat starożytny wzniesionej. Zdaje się przebywać spokojnie w ognisku, około którego świat w porządku krąży. Te rysy idealne obok zachowanego piętna sławiańskiego rodu, i to czoło szlachetne, zdaje się należeć do wyższych krain, których czystości nie ziemskiego osiągnąć nie mogło.

VI.

O

JANIE PAWLE WORONICZU

Woronicz należy do szczupłej liczby tych wieszczów sławiańskich, którzy samodzielnie się wynieść, oraz czystego ducha rodu swojego zachować i wyobrazić zdołali. Sława takowych, zrazu mniej uderzająca, coraz wzrasta i z pokoleniami się utwierdza, bo nie jest zasadzoną na przemienym smaku, modzie, lub czasowych namiętnościach; lecz na zdrowej naturze ludu i na najczystszych jego uczuciach. Dla tego imie jego, coraz więcej znane i cenione, słynąć będzie na rozległej, ziemi wszystkich plemion sławiańskich; bez względu na różność dzisiejszą gustu i wyobrażeń. Serce jego pałało równie dla ziomek, przez samo nieszczęście, wieszczą zając mogących, jak dla wszystkich spółplemników, których dobro i sława, zarówno go zajmowały.

Urodził się Jan Paweł Woronicz na Wołyniu z ojca Jana i Maryanny z Kmitów, roku

1757. Oddany do szkoły Jezuitów w Ostrogu uczuł wrażenie jakie zwykle sprawiają na żywszych młodych umysłach, niczém innym nie roz-targnionych, nauki i obrządki religijne. Ledwo więc lat do tego koniecznych doszedłszy, wstąpił do tegoż zakonu. Jako młody Lewita przy ołtarzu się wychowujący, ani w prostocie i pokorze swojej pomyślał, iż kiedyś piérwszym wieszczem narodu swojego, piérwszym mówcą chrześcijańskim zostanie; że wkrótce ów zakon do którego się przywiązał, i naród dla ktorego pałał miłością upadnie; i że znowu po wskrzeszeniu onego, wyniesionym zostanie do godności Arcypastérza duchowieństwa polskiego.

Zniesienie zakonu Jezuitów trafiło na czas, gdy Woroniecz z całą czystością młodociannego umysłu przywiązał się do niego, i to przywiązanie z prostotą, i dziecinnym niejako umysłem aż do śmierci zachował. Uzupełniał nauki swoje w Warszawie u XX. Missyonarzów, a w tym czasie odradzania się umysłowego Polski, zwrócił na siebie oczy miłośników nauk, szczególniej Kaspra Cieciszewskiego, który na ówczas mianowanym został Biskupem kijowskim. Znanym być począł szczególniej, przez swój wiersz na *salę marmurową* w zamku królewskim, w której portrety najznamienszych Polaków umieszczone zostały. Różne dowcipy ówczesne siliły się na opiewanie téj sali, częścią dla dania się poznać królowi, który czeząc przeszłe talenta i dla obecnych opiekę rokował; częścią wynurzając uczucie jakim odświeżenie zanied-

banych pamiątek, przejmowało. Widać w tym wierszu wiele naśladowania nieszczęśliwej nadejści Naruszewicza, ale czucie, ale ów dowcip serdeczny polskim tylko śpiewakom właściwy i Polakom tylko pojętny, już wtedy zapowiadał śpiewaka Lechiady i Sybilly. Co jest poezja oryginalna z serca czerpana, pozna każdy, kto ten wiersz Woronicza porówna z Odami Naruszewicza i Kniaznina, że innych nie wspomnę, w tymże samym przedmiocie pisanych.

Lecz więcej jeszcze malują duszę Woronicza tak zwane *pieśni wiejskie* dla Gaspra Cieciszewskiego Biskupa Kijowskiego śpiewane, gdy tenże Osieck odwiedził, i tamtějšíy kościół parafialny w roku 1782 poświęcał. Pieśni tych jest przeszło dwudziestu, i stanowią spore dziełko in 4-to drukowane. Ktokolwiek przenieść się umie w stan duszy poetycznej, z roskoszą odczyta uroczyste wrażenia i uniesienia religijnego młodzieńca, jakie na nim sprawiła okoliczność tak drobna. Przybycie czcigodnego Pastérza w strony od stolicy odległe, obrzęd poświęcenia kościoła, były dla prostej duszy młodego wieszca, wypadkiem arcyważnym. Religia, przywiązanie do natury i wiejskości, cześć dla zasługi, i szczerze gościnności uczucia; ujmują w tych idyllicznych pieśniach, jak poranek wiosenny. W nowym kościółku, w gromadce wieśniaków, której dobry byt rokuje, mieści poeta niejako obraz całego w nowe życie odradzającego się wówczas kraju, tak jak w sielskim

spiewaku, już widać zaród wieszczca, kapłana, i obywatela. Jest to majowa zielonością ujmujący pączek dębu, który kiedyś ochronne rostoczy konary, w obłoki się wzniesie, grzotom i piorunom czoło postawi.

Oprócz tych poezji i bardzo małej liczby drobniejszych, nie mamy żadnych płodów młodości Woronicza. Te któreśmy wymienili, już powinny były zwrócić na siebie uwagę powszechną, lecz nie były to jeszcze czasy, aby talent skromny, pełen prostoty, i odstrychnięty od smaku, który powszechnie popłacał; mógł sobie imię zjednać. Przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta, Woronicz jako poeta prawie nie był znany, i nie też pod swoim nie drukował imieniem. Gdy wszyscy poeci, nawet mało od Woronicza wiekiem starsi, zostawili nam ślady tkliwej pomiędzy sobą przyjaźni, jego imię, przez nikogo wspomniane nie było. Więcej cenionym był zrazu, jako zdatny i gorliwy pracownik w swoim duchownym zawodzie. „Naczelnicy Kościoła polskiego, mówi biograf Woronicza, poznali się na zdolnościach młodego Kapłana i niebawmie użyli go do wyższych, że powiem dyplomatycznych spraw duchowieństwa. I chociaż niewinna prostota i ognista szczerłość, znamionujące jego umysł, najmniej zdolnym go czyniły do rzeczy, jakkolwiek skojarzonych z dyplomacją lub dworactwem; przecież bezambitna jego gorliwość i talent, dały mu chlubny i obiecujący wstęp do Ministrów ówczesnych: i do łaski Króla Stanisława Augu-

sta. „Nieszczęścia kraju zerwały w krótkce pasmo świetnie zaczynającego się zawodu. Woronicz przestał być używanym, gdy wady pierwszeństwo przed cnotami wzięły. Upadek Polski, zastał go na skromnym usunięciu od zgiełku probostwie. Obowiązki pasterza pełnił najprzód w Litwie, później po zupełnym rozbiórce kraju, w Kazimierzu, z kąd potem przeniósł się na plebanją do Powsina, blisko Wilanowa.

Szlachetne obowiązki Plebana i kaznodziei wiejskiego, rozpoczął Woronicz w czasach gdy właśnie religia, przez rewolucją francuzką najwięcej zagrożoną była, i gdy kraj nasz, w politycznych swoich nieszczęściach, najwięcej religji i pociech jej potrzebował. Zwrócił się więc z kapłańską posługą swoją do wieśniaków, którzy wśród nieszczęśliwych ziomków, byli bez winy najnieszczęśliwsi, a w których, nie zepsute niczem serca, najskuteczniej można było wlewać pociechę.

W tych kazaniach wiejskich Woronicza, poznać można, jak geniusz i prostota są rzeczą nieoddzielną, jak prawdziwy Kapłan i poeta w najskromniejszym zawodzie, umie wynaleść pole do wzniosłych uczuć; i obok skromności, oddać się im z najżywszym zapałem. On przyszły najwyższy kapłan na ziemi polskiej, zajęty jest dobrem swojej gromadki, jakby całego narodu; ów przyszły mówca najznakomitszy w stolicy, którego głos towarzyszył wszystkim pamiętnym uroczystościom narodu; z tém samém natchnie-

niem religijném i mówczém, obchodzi święta swój parafji, i wymową rozrzewnia.—, Nie można się dosyć wydziwić, mówi wspomniany pisarz, jak Woroniecz potrafił, zniżyć się do pojęcia swoich pokornych słuchaczy, poskromić i umiarkować swój geniusz, aby go uczynić dla nich dostępnym, ich myślami, ich geniuszem, i ich czuciem, do nich przemawiać. Widać iż przestawał z swemi parafianami jak ojciec, wchodził w ich dołęgliwości, na uczynku, że tak rzekę; błędy ich i przywary umiał chwycić. Jego celem jest zawsze pogodzić ich z twarzym losem, podnieść we własném sumieniu, i uczynić, jeśli nie pysznemi, to zadowolnionemi, uczuciem tego właśnie ubóstwa i ciężkich prac; przez które resztę narodu karmiąc, oni jedni pochlebiać sobie mogą, że zawsze więcej darzą niż odbierają.,

W zubożonej parafii Liwskiej, na ruinach sławnego niegdyś miasta Kazimierza, widzi obraz ogólnych ówczesnych nieszczęść krajowych, tem więcj przejmuje się uczuciem świętych proroków, którzy na ruinach ziemi Judzkiej płakali, złe obyczaje karcili, i płaczącym pociechę niebieską przynosili. „Rozrzewnienia zataić nie mogę, mówi do parafian Kazimierza, że rzucawszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych, wcale inną postać znajduję tego miasta i Kościoła, od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest miasto, niegdyś ozdobne i sławne,

po ziemi całej? Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych Królów imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych miasta tego obywatelów, których starożytne nagrobki przypominają? Odmieniło się wszystko, i co mówił prorok o Jerozolimie, prawdzi się co do litery o nas: Zagrzęzły i zawisły w ziemi bramy i mury ich. Umilkli starzy i głowy posypali popiołem, poklaskiwali przechodzący przez drogę, poświstywali i potracali głową, mówiąc: i toż to jest miasto?

Do zubożonych parafjan Liwu, mówi: Ponawiamy z tobą Panie ugodę, którą niegdy ojcowie nasi, gdy się do Liwu sprowadzili, z tobą zawarli. Oto ci dajem mieszkanie na jakie nam staje. Bądź ty ojcem naszym, jak my dziaćkami. Tyś Pan i załoga nasza. Póty się nie boim głodu, pomoru, wojny, ani żadnej biedy na świecie, póki na tym ołtarzu codzień się za nas ofiarujesz. Nieodstępny nas, krokiem nie wynoś się za granice nasze, a przyjdzie jeszcze ten dzień, że my Liwu nie poznamy, kiedy Ciebie Boże! lepiej poznamy i umiłujemy.

Ile Woroniecz uważał proste serca wieśniaków za najzdolniejsze do przechowania dawniej religijności polskiej, którą przez ówczesną filozofią zagrożoną bydź sądził, tyle dostrzegał, że też jedynie serca, są najpewniejszym przybytkiem; ku ocaleniu, i dochowaniu następcom pieśni, bądź z ducha dawniej sławiańszczyzny pozostałych, bądź w tym że duchu utworzonych. Dwie rozprawy jego o potrzebie wydania pieśnioksię-

gu Sławiańsko-Polskiego blisko przed dwudziestą lat drukowane, najlepszym są świadectwem, jak na poezją zapatrywał się wtenczas, gdy Polska Literatura była prawie echem francuzkiej. Sam poeta w całym znaczeniu wyrazu epiczny, czuł najmocniej ile poezja ludu, lub dla ludu pisana, jest skarbem narodu. Chciał on przez nie przechować nieocenione skarby języka, oraz dochować razem to wszystko, co tylko człowieka oświecić, sprostować, pocieszyć i użytecznym społeczeństwu uczynić może. Wielka zapewne i zbawienna myśl, mająca na celu pod kształtem śpiewów łącznych do zrozumienia i spamiętania, przygotować dla massy roboczych i ubogich ludzi wszelkie użyteczne dla nich prawidła i znajomości, zaczynając od najpotrzebniejszych, to jest religijnych.

Uptynionéj epoce od roku 1796 do roku 1809 winni jesteśmy najpiękniejsze płody poezji Woronicza. W powszechnych nieszczęściach, muza jego znalazła swój żywioł; ognisty i razem smętny, pałający miłością Boga i ludu, pragnący unieść go z ziemi nieszczęść i przewinień ku Niebu; naśladował wzniostę uczucia i nauki proroków Jerozolimskich, i z pewnością powiedzieć można, że z Chrześcijańskich poetów, nikt więcej nad Woronicza ich się duchem nie przejął: że żaden z poetów Polskich w języku, smaku i uczuciach, nie okazał więcej duszy szczerze sławiańskiej. W tym czasie powstała najważniejsza z jego poematów *Świątynia Sybilli*. — *Lechiada* niestety! — tylko do trzech pieśni do-

prowadzona, która na zawsze będzie poematem narodowém, dla wszystkich Sławian. *Hymn do Boga, Assarmot, Zjawienie się Emilki*, żyją i żyć będą w pamięci ludu Polskiego; gdyż pełne ognia i treści, poezje Woronicza, nie są pisane dla bibliotek, ale żeby żyły w podaniach ludu — W sędziwym już wieku i w stanie ciężkich swych cierpień, z żalem często w spominał Woronicz, iż poematu *Jagiellonida*, który go najwięcej zajmował, którego plan szczegółowy wykonał, skutecznie nie mógł; żalił się oraz, iż go przyjaciele namowami swemi do innych prac nakłonili.

Powszechném jest zdaniem, że Woronicz mógłby być stanąć w rzędzie najcenniejszych poetów wszystkich wieków i narodów, iż po Dancie i Miltonie byłby zajął zaszczytne miejsce; gdyby się był swemu geniuszowi jedynie oddał, i doskonaląc go z postępem czasów, użył całej siły lat swoich, na wylanie i dokończenie znaczących dzieł, których to zupełne twórcza jego imaginacja przygotowała. Wychowaniec samej tylko Religji i narodu, z bibliją i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnej prostocie swojej, sam jeden stoi w swym czasie; jak nad gruzami zapomnianego kościółka stary modrzew, wieczną zielenością i szumem swoim, do dumania wzywając.

Wypadki polityczne w roku 1806 zaszły, wyrwały naszego wieszczę z wiejskiej zaciszy. Od skromnych obowiązków parafialnego kościoła,

gdzie na zawsze prawie swą arfę zawiesił; po utworzeniu Księstwa, Warszawskiego, wezwany na członka Rady Stanu, posunięty do wyższych godności stanu duchownego, czynny uczestnik nieszczęśliwych usiłowań kraju, wstąpił się nowym rodzajem talentu, który równie jak poezja jemu był tylko właściwym. Mowy religijne Woronicza przy różnych uroczystościach w stolicy miewane, będą jednym z najdroższych zażytków naszej Literatury. Był to jedyny mówca, który każdego od Senatora do prostego żołnierza, do łez rzewnych pobudzić umiał; który wszystkim uczuciom i usiłowaniom narodu piętno religijne nadawać zdołał, i jak niegdyś w samotności natchniony śpiewał, tak równie świętym zajęty ogniem publicznie przemawiał. „Równie silny (mówi znakomity krytyk) jak Birkowski, czulszym się zdaje od Skargi i z wyższego stanowiska patrzący. Skarga mówił do Polaków jeszcze w pomyślności żyjących, nie zgadujących nawet tych długich i strasznych klęsk, które ich winy miały w pomnażającej się coraz nieba surogności, na ich bliższych i późniejszych sprowadzić potomków. Już i w tém jest wielka jego zaleta, że potrafił przewidzieć; lecz on je postrzega w dalekiej dopiero przyszłości, nie tylko jako wypadki, które istotnie miały nastąpić, lecz raczej, jako przepaści, o których mówić należało: aby przez ich bojażń, do poprawy, wzrastających wad i zdrożności przynaglić.“

W roku 1815-tym po wskrzeszeniu imie-

nia Polski, Woroniecz ujrzał się na sławną stolicę Biskupstwa Krakowskiego, kapłanem czuwającym, nad prochami tych bogobojnych Królów, których sławę opiewał. Później to najulubieńsze, tyle sercu jego odpowiednie przeznaczenie, opuścić musiał, powołanym będąc na Arcybiskupa Królestwa, które to obadwa wybory przejęły naród, najżywszą wdzięcznością. Lecz w krótko u e tyle wiek sędziwy, ile bolesne cierpienie z wady organicznej pochodzącej, zwałilo siły i żywy umysł Woronieca. Szukając ratunku u wód Badeńskich, po długich i ciężkich boleściach żyć przestał w Wiedniu w Grudniu r. 1829. Zwłoki jego, jak sam za życia pragnął, przeniesione do Krakowa, z wielką czcią pogrzebane zostały. Przeżywszy wiele nieszczęść publicznych, ludzony najzwodniejszymi połyskami nadziei, połączył się z Bogiem ku Któremu zawsze ziomeków prowadził, mówiąc:

*Nie masz prawego szczęścia na ziemi dla człowieka,
Bo on wyższy jestestwem od świata i wieka,
Morze uciech wypierwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z tobą o Twórcu! na tronie nie siedzie.*



VII.

O

JÓZEFIE LIPIŃSKIM. *)

Towarzystwo zdając corocznie publiczną sprawę z swoich czynności, ma równie za obowiązek uwiadomić o życiu naukowym członków swych zmarłych. Chce przez to dać poznać, jak same w ogóle, i jak każdy onego członek, powołania swojego dopełniał.

Na mnie przypadła powinność zdać taką sprawę o członku niedawno z grona naszego wydartym, Józefie Lipińskim. Chciałbym tu uniknąć wszelkiej pochwały, bo pamięć jego to ma do siebie, iż sąd najsurowszy byłby najlepszym jój uwielbieniem. Do tego jednak czekaćby należało téj smutnej ulgi, kiedy czas, ostudziwszy żal i przywiązanie, w człowieku, autora tylko widzieć pozwoli. Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego po-

*) Żywot niniejszy był czytany przez Autora na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego, przyjaciół nauk dnia 15 Grudnia 1828 roku.

stać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni, jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas uczucie jeszcze stoi przy swoim prawic, i może mieszać sąd zimny. W tém jednak spodziewam się pobłażania wszystkich obecnych, bo któż tu jest? czyby Lipińskiego nie czcili, nie kochali, a nawet, kto by stratę onego już odżałował?

Nie szczególne dzieła lub czyny, bo te nie uderzającego nie mają, ale całe dopełnione życie jest jego zaletą. Dzieła lub czyny mogą być rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności; człowiek zły jak dobry może w nich być narzędziem ręki niewidzialnej, ale ciągła czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane, to jest wieniec, który sobie samym winniśmy.

Urodził się Lipiński r. 1764 w mieście Tetiowie, województwie niegdyś kijowskiem. Początkowe nauki odebrał w konwikcie żoliborskim, który był wtenczas kolebką odrodzenia się dobrego smaku i oświeconego obywatelstwa. Tam zaraz połączył się z Ignacym i Stanisławem Potockim, ową szkolną, zwykle najtrwalszą przyjaźnią, której uczucie jest zawsze przepowiednią cnót obywatelskich. Odtąd aż do zgonu Ignacego Potockiego, towarzyszył mu nieodstępnie w publiczném i domowem pożyciu. Związki z takim mężem były dla Lipińskiego wzorem cnót obywatelskich, które w śród burzy najlepiej kwitną, były źródłem owych niezatartych wrażeń, jakie w nas zostawują wielkie wypadki, wznosząc umysł ku temu, co jest

wyższe nad znikomość rzeczy ziemskich, choćby godziwych i drogich.

Zamór śmiertelny narodu, położył tamę wysileniem nad możność ludzką posunięty i cnoty publiczne ograniczył do cnot domowych; zawarło się źródło ambicji, widoków i zdań niezgodnych; wspólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miejsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owej moralnej krainie, w której sobie narody wzajemnie przeprewinają i miejsca nie zastępują. Lecz i te nie były w ten czas u Polaka celem sławy, do której w czasie jego zapasów inne go ludy prześcignęły; uważał je tylko jako domowe pocieszycielki.

Owocem tych spokojnych wczasów Lipińskiego były najwięcej prace poetyczne, między którymi bajki niepospolite zapewnią mu imię. Te pisma winne być swój najwięcej towarzyskim stosunkom, a brak oryginalnych, uderzających pomysłów, nagradzają pięknem dążeniem i smakiem. Ze znanych prac jego pierwsze zajmuje miejsce przekład *Bukolików Wirgiliusza*, które pod względem wierności i słodczy wiersza polskiego, należą do szczupłej liczby dobrych tłumaczeń klasyków na język polski. Książę Adam Czartoryski, którego imię wszędzie być musi, gdzie o Muzach polskich jest mowa, uwielbiając ten przekład, zachęcał Lipińskiego do poświęcenia się wyłącznie tłumaczeniu poetów rzymskich.

Gdy Towarzystwo uznało potrzebę ułożenia krytycznego rozbioru wszelkich rodzajów poezji, Lipiński ułożył rzecz o *Poemacie sielskiem* z właściwym sobie smakiem i czuciem, i praca ta, należy do pierwszych w polskim języku, w której zadany przedmiot tego rodzaju, wykonany jest gruntownie i w całej obszerności.

Obdarzył Lipiński Literaturę naszą przekładem kilku pieśni *Jerozolimy wyzwolonej*, które żałować każą, iż całego dzieła nie przełożył. Tłumaczenie albowiem Piotra Kochanowskiego, lubo zaszczyca naród, który za życia Tassa umiał smakować w tym poemacie i objąć w swoim języku wdzięki włoskiego śpiewaka; jednakże dziś, tylko jako starożytny zażytek szanowane być winno. Nikt nie utęskni za chwalonym przekładem Kochanowskiego, kto np. przeczyta w Lipińskim ustęp o *Olindzie* i *Sofrani*. Tłumacz umiał się przejąć wzniosłością uczuć chrześcijańskich w dwojgu kochankach, zaglądając mniéj wczesny dowcip modny za życia Tassa, któremu i ten nieśmiertelny Poeta hołdował.

Dla czystości stylu i dobrego pod każdym względem wyboru, nie można pominąć pracy Lipińskiego w kilkanastu tomikach wydanej, pod tytułem: *Wybór powieści*. Było to pożądane dzieło wówczas, gdy przez podobne popularne pisma, starano się język narodowy od upadku ratować.

Można powiedzieć, że do r. 1796 nauki

piękne, były w Polsce tylko owocem czasowych potrzeb narodu, z nich wypływały i donich dążyły, były zawsze tylko celem pośrednim; dla tego mimo talentów niepospolitych, nie znajdujemy w nich przecież owego wykończenia, owęj czystości smaku, jaką widać w późniejszych dopiero pisarzach, którzy się powołanymi ujrżeli do poświęcania się sztuce dla samej sztuki. Co więc stracić mogli na interesie narodowym, to zyskali na udoskonaleniu sztuki, która wten czas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może. Istotnie w owym dopiero czasie zaczęła się w Polsce krytyka i smak staranniejszy. Literatura polska nie służąc już czasowym opiniom, nie mając wziętości publicznej, ani wsparcia rządowego, znalazła tylko przytułek w kilku domach zamożnych; to nadało jej cechę delikatnego smaku, to zwróciło ją naturalnie do wzorów francuzkich, tak przecież: że filozofia ówczesna Francuzów i swawola poetów, żadnego na nią wpływu nie miały. W rzędzie tych pisarzy którym udoskonalenie smaku winnismy, niepospolite miejsce zajmuje Lipiński.

Takie wczasy pośród muz w wiejskich ustroniach, przerwała Polakom nagła burza rokujuca dźwignienie narodu; odtąd znowu powinności obywatelskie stały się jedynem ich uczuciem i zatrudnieniem. Zaraz w czasie zawiązania się rządu Xięstwa warszawskiego (1806) Lipiński wezwany był na członka ówczesnej Izby wojennej i administracji publicznej.

Rząd tego kraju uznał za jedną z pierwszych potrzeb zaprowadzenie Izby edukacyjnej, aby zaniedbany język i wychowanie narodowe przywrócić. W tej pełni Lipiński skromne w tytule, lecz ważne w istocie obowiązki sekretarza generalnego. Dla ziomków, którzy w ten czas nadzieją tylko żyli, magistratura ta była najważniejszą. Gdy naród młodzież rozkwitła, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych, nadziei zbawienia, jak Molochowi poświęcał; tém się w osieroceniu i ubóstwie pocieszał, że kiedyś przynajmniej drobne pokolenia oświecześniejsze odumrze. Ile w braku funduszów, wśród przechodu wojsk całej niemal Europy, wśród zwrócenia umysłu młodzieży ku samym bojom, ta magistratura dla wychowania uczyniła, dowodzi tego *zdanie sprawy z pięcioletnich jej działań przez Lipińskiego*, ogłoszone. Pismo to, będzie ważnym dla dziejów oświecenia w Polsce pomnikiem.

Wiekopomny Wskrzesiciel Polski Cesarz ALEXANDER, zgłębił potrzebę i ocenił uczucia odradzającego narodu, gdy tej magistraturze nadal nad inne pierwszeństwo, gdy sprawę religji ze sprawą nauk ściślej połączył, które razem tylko działać mogą na szczęście i godność ludzkości:

W tej magistraturze był Lipiński przez lat 20 czynnym członkiem, a w końcu Wizytatorem generalnym naukowych zakładów. Odtąd zaczęły się prace Lipińskiego, które nie dochodzą potomności na papierze, ale odradzają się

w sercach; prace, około których staranność jest niedostrzegana, a których owoce dopiero się na grobie zaszczepty rozwijają. Odtąd pisma jego wypływają więcej z powołania urzędnika niż literata. Większa ich część należy do prac pedagogicznych. Nie obejmują one rozległych teorii, lecz stosowne były do potrzeb obecnych, przeznaczone wprost do użycia młodzieży albo uczących. I tak ważnem jest pismo o *Edukacji publicznej i jej udoskonaleniu w kraju naszym* (r. 1815). W piśmie tém widać doświadczonego urzędnika i prawdziwego humanistę. *Instrukcja dla nauczycieli szkół początkowych. Katechizm dla korpusów kadetckich. Regulamen płci żeńskiej. Wykład metody Lankustra. i t. d.* są to pisma, które przez rząd zatwierdzone, do zastosowania polecane zostały.

Podobnemi pracami zajęty wydał w tym czasie *Lipiński* życie *Xięcia Józefa Poniatowskiego*, jedyny pomnik historyczny, jaki pióro dotychczas temu bohaterowi poświęciło: *) tudzież życie *Felixa Potockiego* zasługującego na zaszczytne wspomnienie w sprawach rycerskich narodu.

I dla sztuk pięknych położył *Lipiński* zasługi. Teatr narodowy, lubo tylko ze względu języka ten przymiotnik mu służy, nie przestawał

*) Pełna wymowy, uczuć szlachetnych i wzniosłych myśli wiadomość o życiu X. Józefa Poniatowskiego; znajduje się umieszczona w *Pamiętniku Warszawskim*, na rok 1815 (P.W.)

zasługiwać na szczególną troskliwość rządu, jako najwięcej w pływać mogący, na smak i zamiłowanie sztuk pięknych. Wyzaczył on Dyрекcją rządową Teatru narodowego: której głównem zatrudnieniem były: ustawy dla artystów, krytyka dzieł i gry, tudzież szkoła dramatyczna. Czas objęcia teatru przez Osińskiego, stanowi ważną dla sceny ojczyściej epokę. W tym właśnie czasie Lipiński po Niemcewiczu objął prezydencję, wspomnionój opieki rządowej. Stosunki tej władzy z Dyrektorem takie były, iż tylko wzajemna przyjaźń, wspólne zamiłowanie sztuk i dobra powszechnego, mogły wydać owoce, jakie publiczność z radością w krótcie ujrziała. Scena w owym czasie stanęła na stopniu godnym stolicy i przeznaczenia swojego. Bo chociaż miała dawniej znakomite talenta, atoli wybor dzieł, dokładność wystawy we wszystkich szczegółach, okazałość, lepsze uposażenie artystów, usposobienie nowych dziś chlubnie już znanych; od téj dopiéro epoki, wzięło początek. W tym czasie zawiązała się także pierwsza porządna krytyka teatralna, którą się spólnie zajęły osoby najchlubniej znane z światła i smaku ukształconego. Krytyczne pisma tego Towarzystwa, przyczyniły się wiele do udoskonalenia sceny i literatury dramatycznej, a najwięcej potrafiły ukształcić smak publiczności, która dotąd w ogóle, mniej okazywała smaku do dzieł wzorowych, i mniej na delikatniejsze odcienia sztuki uwagę zwracała. Do téj krytyki równie Lipiński czynnie należał, jako urzędnik

i jako pisarz na scenę i na publiczność zba-
wiennie wpływając.

Do przysług Lipińskiego dla sceny poli-
czyć można przekład dzieła P. *Collin d' Har-*
leville: Zamki na lodzie. Charakter tego pi-
sarza, którego słodycz nie dozwala mu kreślić
mocno wad ludzkich ku obrzydzeniu, lecz tyl-
ko wystawił osoby niewinnie śmieszące, odpo-
wiedział zupełnie skłonnościom Lipińskiego. Tak
charakter Astolfa i w spolszczeniu nie jest sa-
tyrą, ale wiernym obrazem słabości ludzkiej,
który widza rozweselając, nie u niego na sza-
cunku nie traci:

*Bo któż nawet w rozsądnym i pięknym zawodzie
Nie raz swoich nadziei nie stawiał na lodzie? *)*

Te są skromne literackie zasługi Lipiń-
skiego. Poezja nie była celem chwały u niego,
lecz tylko prostym objawieniem pięknego uczu-
cia, równie jak inne prace piśmienne były tylko
środkiem do osiągnięcia jego dążeń dla ludzko-
ści życzliwych. — Dwojakie są bowiem zasług
rodzaje — Geniusze nadzwyczajne, które zrzadza-
ją nagłe zmiany, stanowią epokę chwały lub po-
myślności społeczeństwa: i ludzie którzy mniej
uderzając, cicho i ciągle przykładają się do u-
doskonalenia onego, którzy nie są nosicielami
świetnych darów od nieba im danych, ale wła-
snym usiłowaniem dane im siły doskonałą; aby

*) *Zamki na lodzie*. Akt 3.

Dz. Br. T. II. Pr.

tém użyteczniej dla społeczeństwa poświęcić się mogli. Tamci uderzą naszą wyobraźnię, pokorzą umysł, lecz drudzy są w oczach myślącego daleko wnioślejszym, i daleko więcej pocieszającym widokiem, ho pierwsi przypominają nam iskrę Boga co ich ożywia, drudzy świadczą powszelne, stałe dążenie i powrót ku niemu. Zamiat tego, co w geniuszach chwilowym zapalem zowiemy, w którym często są tylko podległym narzędziem, mają oni źródło swych działań w uczuciu równie Boskiem: w ciągle ożywianej miłości ku wszystkiemu, co jest dobre i piękne. Mamże powiedzieć na pociechę ludzkości, że tacy dla tego mniej nas uderzają, że ich większa jest liczba? Tak jest zapewne, i dzięki Opatrzności, że tak jest. Podobnie nas więcej zadziwia wybuch Wulkanu, niż cicha rosa codzien niwy żyzniaca, tak od ruin dziejami wslawionych, obojętnie zwracamy oko na nieprzejrzaue niwy co rok pracą nieznanym kmiotków odzielane, a przecież i to są cuda, równie wzniosłe a więcej pocieszające. W liczbie tych drugich, ludzkość cieszących mężów, najgodniej dokonał Lipiński swojego zawodu. Usiłował on całe życie uzacniać siebie i wszystko na co mógł wpływać w skromnym swoim zakresie.

Czyli w sprawie oświecenia szło o wiejską szkółkę, czy o najważniejsze plany wychowania, czy o rozszerzenie religii, czyli sztuk pięknych, czyli szło o los przyszłych pokoleń, czyli o wsparcie głodnego żebraka, wszędzie

Lipiński z równą gorliwością i skutkiem był czynnym, bo we wszystkiem uważał tylko osobne środki ku zbawiennemu przeznaczeniu ludzkości. Jako urzędnik nie przestawał na samych piśmiennych czynnościach, lecz jak projekta czynił z naocznego przeświadczenia się, tak wzajem naocznie przekonywał się o ich wykonywaniu i skutku. Przy takiej tylko czynności, teorje nie zostają teorjami. Każdy widział w nim współpracownika, którą czuwał, ile złe cofnione, ile dobre dalej posunione być może; uznawał się razem z wszystkiemi uczniem doświadczenia, i żadnego kroku bez tego przewodnika nie czynił; mawiał on: „Niech teorje błyszcą na zimnym, i cierpliwym papierze, ale w sprawie wychowania, gdzie pomysły nasze w żywe serca wszczepiamy, przez co całe pokolenie cofnąć, albo skazić możemy, tam czuwające doświadczenie jedyną być powinno przewodnią.“

Łagodność i sładycz, którą daje natura, ale najwięcej smak dobry ukształca, były tak dalece Lipińskiego przymiotem, iż nigdy może nie uczuł w sobie potrzebnej w urzędniku energii, i braku tego nie dał na sobie nikomu dostrzegać. Tytuł prawego w stosunkach urzędniczych, tytuł poczciwego w związkach przyjacielskich, jednał mu poważanie, jakie raczej serce niżeli rachuba na nas wymusza. Ponieważ tu mówię o chrześcijaninie, powiem na zaletę Lipińskiego, że w całym postępowaniu i obcowaniu z ludźmi, okazywał owę jakąś dziecinną niewinność, którą usną miłość i tajemnicze

uszanowanie we wszystkich wzbudza. Nie doznał on nigdy tój przykrości, aby swoją wyższością, o której do zgonu nie wiedział, czyją miłość własną obraził; przy nim mógł się każdy czuć wyższym, ale go nie mógł dla tego mniej cenić. Poblężający innym, a sam w najdrobniejszych usługach przyjaźni najstaranniejszy, o których póty tylko pamiętał, póki ich nie wykonał, cieszył się przyjaźnią pierwszych w narodzie osób, a nawet wziętością u ludu, jakiej człowiek tak cichy i spokojny, i w tak skromnym zakresie działający, rzadko może dostąpić. Najsurowszy sędzia Lipińskiego, tę chyba wadę mógłby w nim wybrakować, że o wszystkich ludziach tak sądził, jakimi ich sobie mieć zyczył, że zmysłu nawet nie miał, aby w innych skazę lub winę dostrzegać. Był on obrońcą stawy bliźniego do tego stopnia, że nie tylko żyjących, ale nawet tych bronił, których pamięć od wieków już dzieje ludzkie potępity. Jest to słabość duszy pięknej, godna pozazdrosczenia, marzenie cnotliwe, którego nawet złośliwy dowcip przerwaćby nie śmiał.

Takie przymioty, już w nim chrześcijanina zapowiadają. To zadanie najtrudniejsze dla śmiertelnika, było najważniejszem dla Lipińskiego, z którego jednak wyszedł z godną zazdrości palmą zwyciężką. Małobym o Lipińskim powiedział, gdybym z tój strony pamięć o nim pominął.

Uczucia chrześcijańskie już w tém coś niebieskiego zwiastują, że gdy inne przymioty czło-

wieka z wiekiem słahną i obojętnieją, one przeciwnie coraz żywszym zajmują go ogniem. — Młodość Lipińskiego trafiła na czasy, gdy rozum ludzki upojony swoim postępem, dumnie się podniósł, by wstrząsnąć ten odwieczny rzeczy porządek, któremu w znacznej części owę swą dzielność był winien, a w którym nie uważał się już za współpracownika Opatrzności, lecz chciał się usamowolnić. Duch ten ogarniając niektóre ludy, w istocie Polski najmniej dosięgnął; bo ona wtedy właśnie ukorzona swemi błędami, starała się wzmocnić to, co w stolicy niemieckiego światła burzono. Lecz razem powszechnemu omamieniu nie mogła zupełnie być obca, lub przynajmniej te zdania w niej przystęp znalazły; że dla cnoty, dosyć jest czyste sumienie i dobre czyny; wreszcie, gdy ziemia krew Polaków bez śladu wsiąkała, gdy ich łzy w świątyniach lane na zimne tylko głązy bez skutku padać się im zdawały, mogły serca niektórych na czas oziębnać ku tej wierze, za którą niegdyś przez tyle wieków głośnie odnosili tryumfy. Lecz kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracające ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów, na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach огоłoconych, żadna się rodzina swych krewnych doliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozębna miłość kraju, jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnej osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozświetać się począł; wtenczas wzniosły nasz

mówca chrześcijański *) wskazywał w Bogu pocieszyciela, a widząc tylko uczucia nieszczęściem zmartwiałe, rzekł te pamiętne wyrazy:

„Może już wam ekliwość ten język stary i zapomniany przynosi. Dla tego też przypominam go wam, o bracia! że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany..... Kiedy nam więc wszystkie nowomodne przemysły i środki dotąd nie pomogły, kiedy nas wszystkie nadzieje tak żałośnie zawiodły, doświadczyź jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem, całym się sercem i postępkami „pojednamy.“

W ten czas istotnie wzniesli wszyscy oczy ku Panu, przed którym mylne są oczywiste rachuby ludzkie, przed którym Mocarze są tylko według pisma: naczyniem glinianym, które o ziemię uderzy. W ten czas istotnie, Ojciec wielkiej Sławian rodziny, głosem ojca nie utulonych podźwignął, po imieniu nazwał i odział szatą godową, wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły.

Od téj pory, jakby od zejścia słońca wiosennego, odżywiły się w czułym Lipińskiego sercu wszystkie piękne i wzniosłe cnoty chrześcijanina tak dalece, iż mimo pokory, którą się o-

*) JAWX. Jan Paweł Wornicz Prymas Królestwa.

słaniał, nie mógł unikać publicznej uwagi. Im więcej z wiekiem ku Twórcy swemu się zbliżał, tém bardziej każdy krok jego był mu nową zasługą i nowym tryumfem. Zkądkolwiek z najlichszych domków stolicy głos nędzy się ozwał, wszędzie śpieszył dzielić się swoim skromnym dorobkiem; gdziekolwiek cierpienia moralne albo fizyczne zasłyszal, wszędzie niósł pociechę, albo przynajmniej udział, który istotnie zmniejsza dolegliwości nasze. Nie minął nigdy świątyni Pańskiej, by w niej o nową sposobność wsparcia bliźnich nie prosił, lub za oddane podziękki nie czynił. Wzniosły to widok zaiste, gdy człowiek słabe stworzenie w tém krótkim życiu krząta się jak może, aby współpracownikiem być Boga, gdy w wytechnieniu oczy ku niemu wznosi, wskazania upatruje i o nowe błaga zasługi. Wzniosły to widok, gdy powołany do walki ze śmiercią, bez nadziei w cierpieniach, nie wyda innego westchnienia nad prośbę, by niecierpliwością, ducha swego nie skaził, gdy nie wyda innego głosu, nad pociechę i zapewnienie wkoło niego płaczących: że śmierć nie jest okropną przez się, ale uczucie jakiegokolwiek skazy tej duszy, na którą głos Boga już woła; nakoniec wzniosły i to widok, gdy duch, opuszczając już to miejsce wygnania naszego, nie obojętnieje, lecz na zostawionych spółzawodników jeszcze się z zajęciem z progu wieczności ogląda. O zaiste! nie ma wyższego dowodu nieśmiertelności, jak sama śmierć chrześcijanina; tą nawet pocieszając się myślą, żył Lipiński nie dla siebie, ale

dla swych bliźnich; pismami, czynami i techniem chciał ją w nich przelać, i nad to nie miał nic dla nich droższego.

Lecz nie odważę się dalej kreślić obrazu znikłego chrześcijanina, już to więcej do tego powołani przedemną zrobili. My wreszcie wszyscy możemy sądzić i uwielbiać nadzwyczajne genjusze, bohaterów i rządców; ale chrześcijanin w eichy wielkości swojej przechodzi tę ziemię, niedościgniony, a najczęściej niedostrzeżony ulatuje ku krainom wiecznej miłości i światła. Tam tylko jego sędzia, tam nadgroda.



VIII.

O

R E K L E W S K I M.

Jako żołnierz waleczny, jako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty, i jako poeta, zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia; czyny jednak rycerskie, tak są w narodzie powszechnemi, że nie można mówić o nich w szczególności, a cnoty jakie w zakątku wspomniony wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nim obcować; jedynie więc dla talentu, który pokazał, a raczej piękne z niego płody obiecywał, winien jestem ziomkom dać wiadomość o życiu tego, którego przyjacielem i towarzyszem broni pod jego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn Józefa Reklewskiego szanownego obywatela i sędziego Pokoju w powiecie *Kieleckim*, urodził się w roku 1785. w *Boleszynie* w tymże powiecie. Rozwinięcie pięknych jego przymiotów i zdolności, powierzono było JX. Jasińskiemu; wyższe nauki kończył nasz młodzieniec w akademii Kra-

kowskićj. Reklewskiego powolne serce wzdychało zawsze do spokojności, na wspomnienie jednak waleczności największą żywość zdradzało. Porzucił on pług i książki a wziął się do oręża. Artylleryja, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była, najprzyzwoitszém, miejscem dla niego. Zapomniał o Muzach, i jedynie ćwiczeniom wojskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809. roku należał do bitwy pod Raszynem, w Sandomierzu i t. d. *) Zyskał pochwały u wszystkich dowodzców z zapału i przytomności, postuszeństwa i ambicji, cnot koniecznie w wojsku potrzebnych, a rzadko w jednym człowieku połączonych,

Najszcześliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele kompanji swojej w mury Krakowa pokazać się rodzinie i przyjaciółom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokój z chwałą dla nas ukończony, był niemniej miły dla Reklewskiego jak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompaniją swoją. Tam to rycerz przemienił się w śpiewaka wiejskiego. *Pienia wiejskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiej 1811. in 12mo z koper-*

*) Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciel dochodził, i w baterji Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; w tém kanonier porwał mocą Kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: *Nie chcemy Kapitana stracić.*

szttychem są płodem tego krotkiego pokoju. Tam to pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa w pośród skał składał pienia tchnące częścią czasami Teokryta, częścią przyjemnie wydaną narodowością. W roku 1811. był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i jako Pod-Dyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812. roku przebywał. W ostatniej wyprawie walczył pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień Podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędkie marsze, niewygody, i brak posiłków, co raz się pogorszało. Podczas bitwy pod Możajkiem leżał Reklewski na polu bardzo już osłabiony. Okropność téj bitwy i jego stanu, śmierć w ten dzień najlepszych jego przyjaciół, z których jeden śmiertelnie ranny umyślnie z placu zawieźdź się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go, przeszliśmy około Moskwy aż pod *Rozestwo*, skąd bez przytomności już zmystów będący, odwiezionym został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27-mym roku życia, pożegnał tę ziemię.

W urodnej postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty; trudno było dać w nim pierwszeństwo jednej nad drugą. Najbardziej uderzała w oczy skromność jego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność,

rada, wsparcie i wstawianie się, były tajemne jego enoty, enoty, którym i ja hold wdzięczności na grobowcu przyjaciela składam. Czułe jego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego, przepędził on na marzenia o przyszłej w zaciszu szczęśliwości.

Przyjemna wesołość w posiedzeniu z przyjaciółmi, stosowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższymi, szczerłość z ponętami, uleganie wyższym, oto rzadki oręż, którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyjaciół ludzi, podhijał Reklewski.

Prócz wspomnianych *Pieni wiejskich*, nie na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe w rękopiśmie dwa poemata sielskie; *Wieńce* i *Robienie kwiatów*; oraz niektóre drobniejsze poczje w szczęśliwych dla literatury czasach, będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi. *) Jest jeszcze poema heroikomiczne tegoż autora: *Cecylja utracona*, które do sześciu tylko jest pieśni doprowadzone,

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaju poezji pasterskiej, zaszczytne zajmują miejsce. Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane jego *pienia wiejskie*

*) Postanowieniu temu Autora naszego, które miało niejako w r. 1815 śmierć wczesną przeszkodziła. (P. W.)

odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegających zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a najbardziej uderzająca harmonija wiersza, czyni go zalety godnym. Pójdźmyż do owój czułości, melancholii, wszędzie mimowolnie przebijającej, i że tak powiem odradzającej się poczciwości serca, haczności na wszelkie szczegóły wiejskie; powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzaj poezji, który najpierw nas uczucia tłómaczyć nauczył, i jedyną jest jeszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance *Fauny*, *pierwsze tłoczenie wina* i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem malancholją przywiązaną do terażniejszego stanu prostoty, dla której *Wiesław*, *Jolenta*, *Halina*, *Laura* i t. d. zawsze podobać się muszą. *Krakowiaczy*, *cztery doby roku*, są obrazem wiejskości najprzyjemniejszej dla nas. *Zakład*; *zwiady*; *powrót do zdrowia*, są sielanki które z Gesnerowemi równać można. *Walka Kloi z Zefirem*, jest jedno poema pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególe tak gęstowne, że każda pieśń osobny wystawia obraz, a w ogóle tak trafne, że prawdziwém poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą muzę w 1-ej sielance:

*Oto jest Muza moja!—Zefir skrzydlaty
Kiedy wychodzi z cienia, przez lekuchne wiania*

Swawolny jęj niekiedy powtoke odstania.
 Zaniedbana jęj pięknosc i skromna ozdoba
 Bogom się tylko ziemi nie ludziami podoba.
 Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
 Od niej się jednak Muzy śpiewania uczyły.
 Muza moja wystawia zaniedbane cnoty
 Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tém, że Reklew-
 ski okazał tylko czém by mógł bydz dla kraju
 i dla pięknych nauk, że na szkodę swoją w kwie-
 cie jeszcze nadziei wziął kraj w ofiarze zdo-
 bięcego go syna.

IX.

P E T R A R C A.

Petrarka znany jest w całej Europie jako Poeta, ale mało wiadome są jego zasługi, w wydobywaniu nauk z ciemności, w jakich przez wieki pogrążone i zapomniane były.

Franciszek Petrarka urodził się w Arezzo w państwie Floreuckiem r. 1304, w miejscu, które poprzednik jego Dante, i współczesny Boccaccio wstawili. Ojciec jego prawnik w Florencji, w skutku wojen domowych zmuszony był schronić się do Francji. I młody Petrarka miał się oddać prawnictwu, ale miłszym mu był Wirgiliusz i Cicero, niż kodex Justiniana, chociaż tamtych surowy ojciec czytać mu zabraniał. Tak wzrosło w młodzieńcu niepokonane przywiązanie do nauk starożytnych, które później woświeceniśzej Europie upowszechnić umiał. Od roku 22-go życia rozpoczął Petrarka zawód wyłącznie naukowy; wyszukiwał i upowszechniał pisarzy klassycznych, pisał oraz Poezje, które imię jego, nie już między uczonymi, ale w całej powszechności głośnem czyniły. On z niesłychaną pilnością wydobywał i zbierał pisma starożytnych,

on pierwszy ogłosił listy Cycerona do przyjaciół, szczególnież zaś spólnie z Bogacyuszem, starał się upowszechnić znajomość greckiego języka. W znajomości i krytyce starożytnych, nad wszystkich współczesnych celował. Biegły w historii, pierwszy prawie zwrócił uwagę na ważność numizmatyki. Praktyczna Filozofja starożytnych również go zajmowała. Przejęty miłością dla smaku starożytnych, pisał poezje łacińskie, te dziś zupełnie zapomniane, za życia najwięcej go wstawiały; szczególnież zaś obszérne poema *Afryka*, którego bohaterem jest *Scipio*. Po tém dziele i sam Petrarcka nieśmiertelność sobie obiecywał. Za to poema Uniwersytet paryzki, postanowił po raz pierwszy u siebie publicznie poctę uwieńczyć, i w tym celu bardzo pochlebnym listem do Paryża go zapraszał. Lecz w tymże czasie i w Rzymie podobny zaszczyt go czekał.

Dwunastu młodych Patrycyuszów w szkarłat ubranych, sześciu wysłanników z najpiérwszych domów w zielonych aksamitnych szatach z wiencami kwiatów, w gronie książąt piérwszej szlachty, prowadzili Petrarckę do Kapitolu, gdzie senator hrabia Anguitlar przydywał. Herold obwołał imie Petrarcki; poeta wystąpił, i miał mowę o Wirgiljusz, błagał o błogostawieństwo dla Rzymu, uklęknął przed senatorem, i otrzymał wieniec laurowy wśród odgłosu „za zasługę.“ Lud okrzykiwał: „Niech żyje Kapitolum i Poeta.“ Petrarcka podziękował sonetem improwizowanym, a otrzymany wieniec,

na grobie Ś. Piotra zawiesił. Pargamin wręczony poecie opiewał, że po upływie 1300 lat wznawia się obrząd wieńczenia poety, że temuż wolno według wyboru, nosić wieniec z lauru, bluszczu, lub myrtu, ubierać się jako poeta, dysputować i pisać według upodobania. Ten obrzęd odbył się r. 1341, w pierwsze święto Wielkanocne.

Atoli, ani tak głośno uwieńczone poema, ani mnóstwo rękopismów i starożytnych pomników ocalonych, ani wiele pism w łacińskim języku, nie przeniosły imienia Petrararchy do potomności, ale tylko Sonnety, które o chwale nie myśląc, w ojczystym pisał języku, a których treścią była dziewica, przez Petrarę uwielbiona.

Młody Petrarca wrócił właściwie z Uniwersytetu Bolońskiego do Awignionu; tam przypadkiem ujrzał modlącą się Laurę, której anielska postać i dusza wiecznie go zniewoliły. Laura umiała cenić hołd sobie oddany i duszę poety; ale przywiązanie jej było na zawsze ciche, pełne godności dziewiczej i anielskiej czystości. Ta skłonność odrywała go od prac mozolnych naukowych, ale za to coraz więcej wznosiła i prawie uświęcała jego charakter. Na próżno odbywał liczne w Europie podróże, i w zgiełk świata się puszczał, na próżno szukał w samotności pociechy; szczególnież w Woklusie (Vaucluse) blisko Awignionu, której doliny w Rzymie i gaje tkliwemi wślawił pieśniami. Laura umarła (w r. 1348), lecz poeta nie przestawał poświęcać jej swojej czci i pieśni. W późnej starości uspra-

wiedliwił Petrarka w swych pismach tę tak długo trwającą skłonność, której, jak mówi, winien wszystkie czyste i wzniosłe uczucia. Poezje do Laury po jej śmierci pisane, pełne są natchnień religijnych, słodkiej otuchy i wiary w błogie życie przyszłości dla dusz czystych, jakie już anielska Laura zaczęła. Jakoż od tego wypadku prowadził życie klasztorne, częścią w Parmie, częścią w Padwie, a raczej w wiosce Arkqua przy témże mieście, gdzie długo jeszcze żył w samotności. Tam znaleziono go niezżywym w bibliotece, właśnie w dzień 70-ój rocznicy jego urodzin.

Na hoku rękopismu Wirgiljusza, którego zawsze czytywał, znaleziono następujące wyrazy:

„Laura błyszczeząca cnotami, rymem moim sławiona, piérwszy raz zjawiała się oczom moim w Avignionie 6 Kwietnia w Kościele Ś. Klary; młody byłem natenczas. W témże mieście, tegoż dnia, o téjże godzinie roku 1348 gwiazda Laury na zawsze światu przyświecać przestała. Byłem wtedy w Weronie, nie wiedząc o tak strasznym dla mnie wyroku. Ta piękna i czysta niewiasta pochowaną została tegoż dnia po niesporach w Kościele Bernardynów w Avignionie. Wróciła do nieba, które jej ziemi na krótko użyczyło. Dla smutnego przypomnienia straty tak bolesnej, zapisałem ją w tej książce z radością połączoną z goryczą. Śmierć Laury upewnia mię, że już długo nie zostanę na ziemi. Skoro to, co mię z życiem łączyło,

przerwane zostało, spodziewam się, iż za pomocą Bożą, bez żalu opuszczę świat, w którym tyle znalazłem obłudy, gdzie nadzieje tak są próżne i znikome.“

Osobną formę poezji lirycznej, t. j. *Sonnetów* przejął Petrarca z dawnych *Trubadurów*; udoskonił, a dla *Włochów* prawie wyłącznie narodową formę poezji uczynił. Toż samo i tak zwane *Canzoni* od poetów prowanczkich przyjęte. Atoli obie te formy zbyt są przeciwne naturalności i swobodzie poezji lirycznej; mogą one mieć zaletę pokonania trudności, zewnętrznej harmonji i dźwięku języka, lecz nie są łatwym serdeczém wylaniem uczucia, gdyż *Sonnet* nie tylko formą ale i długością jest ograniczony. Każdą myśl w *Sonnetcie* mówi jeden *Włoch* potrzeba jak na łożu *Prokusta* skracać, lub według formy rozciągać. Ztąd w *Sonnetach* najlepszych nawet poetów włoskich widzimy nie naturalność i owe *concetti*, czyli affektacją raczej do słów niżeli do rzeczy przywiązana. I *Petrarka* wcale nie jest wolnym od tego zarzutu. Mimo to, stódcz delikatność i religijność uczuć, któremi w ogóle jego poczye są przejęte, czynią je skarbem dla wszystkich serc tkliwych.

Szczególną jest sporność sławy *Petrarki* za życia i po śmierci: dziś znany tylko z *Sonnetów*, był za życia uważany za człowieka najuczeńszego i jako taki wzięty we wszystkich oświeconszych narodach. On nadał wyłączny popęd *XIV* wiekowi, t. j. poszukiwania nauk starożytności. Czynny, gorliwy, podróżując po całej *Europie*,

wszystkich poetów filozofów i uczonych do tego jedyne go celu przynagłał. Państwa, szczególnie Włochy, podzielone były za jego czasów na mnóstwo drobnych wzajem sobie nie znanych kraju. Petrarca znajomy i przyjaciel kilkanastu panujących książąt, bywał nawzajem i w politycznych sprawach ich reprezentantem i pełnomocnikiem, a to jedynie z tytułu uczonego: gdyż do żadnego wyłącznie nie należał. Żaden uczone nie odbył więc od niego poselstw do Papieża, cesarza króla Francyi, do Wenecyi i t. d. Wszędzie oraz przy tytu czynnościach, zaszczerpił miłość nauk i przez nie kraje, dwory, duchowieństwo, i uczących; w jeden węzeł połączył. On był założycielem jedne j w Europie rzeczypolite j nauk.

Z tego względu, z wielu pozostałych pism jego, najciekawsze są może listy, których bardzo obszérny zbiór jest ogłoszony. Te listy pisywane niemal do wszystkich krajów tak były sławne za życia Petrarchy, że wielu dobiegało się zaszczytu być ich posłańcami. Po drodze wstępowali z niemi do dworów, do zgromadzeń duchownych i szkolnych, nawet na rynkach miast publicznie je czytywali. Listy te nie są poufałym wylaniem serca jak Cycerońskie, które Petrarca ogłosił, widać iż są pisane dla publiczności i dla wrażenia; atoli wiernie malują ducha wieków, w którym nauka starożytności, była tak powszechną i spokojną uprawą.

X.

G A L I L E U S Z.

Galileo Galilei, jeden z największych geniuszów matematycznych, urodził się roku 1564 w Pizie z ojca, który szczególnie z gruntownej znajomości muzyki był znany. Z młodości zaraz równie jak Newton okazywał wielką ciekawość do sztuk mechanicznych; nad to, miał talent niepospolity do muzyki i rysunków. Z woli ojca zmuszonym był oddać się sztuce lekarskiej, do której się w uniwersytecie Pizańskim sposobił. Jak dalece z tą nauką wrodzoną skłonność do odkryć i wynalazków połączyć umiał, dowodzi pierwsze jego odkrycie, to jest tak zwany Isochronism (czyli równy czasomiar) w wachaniu się pendułu. Na tę myśl naprowadził go ruch lampy unoszącej się na dachu Kościoła, co długo jego zastanawiało uwagę; wnet uczynił wniosek, iż w tém wynaleść można wyborny sposób dokładnego oznaczenia stosunku pulsu, i domniemanie swoje stwierdził późniejszem doświadczeniem. To było pierwsze, a na długi czas jedyne zastosowanie, którego się z odkrycia swojego nauczył. Zrobił on różne małe

narzędzia do obliczenia uderzeń pulsu, za pomocą wahania się pendułu, które wnet pod nazwiskiem *Pulsilogi* powszechnie były używane. To odkrycie zachęciło Galileusza tém więcej do prac matematycznych i puszczenia się w właściwy mu zawód. Prawda geometryi tak go zajęła; że odtąd porzucił księgi lekarskie i od tego przedsięwzięcia wszelkie usiłowania ojca nie mogły go oderwać. Przewartowawszy Euklida i Archimedes, wydał pierwsze swe dzieło matematyczne o wadze hydrostatycznej. To pismo dało mu wstęp do najświetniejszego wówczas matematyka włoskiego, Guido Ubaldi. Ten zalecił go Kardynałowi del Monte, u którego poznał Ferdynanda W. Księcia Toskanii. W roku 1589 został w uniwersytecie pizańskim professorem matematyki a w krótcie rzeczpospolita Wenecka zaprosiła go na profesora tejże nauki do Padwy. Tu miał sposobność oddać się zupełnie swoim naukom, mimo że przy szczupłej płacy, zmuszony był utrzymywać się z nauczania prywatnego, cała ówczesna przestrzeń historii naturalnej, była jego badań przedmiotem. Obok tego, czytaniu, doświadczeniom i pisaniu rozpraw w ulubionych przedmiotach, dni i nocy poświęcał. Prelekcje jego coraz więcej zwabiały słuchaczów; często słuchalnia jego mogąca tysiąc osób pomieścić, nie wystarczała, i zmuszony bywał nauczać pod gołym niebem.

Do ważniejszych zasług Galileusza dla kraju policzyć należy wynalezienie na nowo termometru, który bez wątpienia niektórym daw-

nym filozofóm był znany, lecz później zupełnie zapomnianym został. Ale najważniejszym dla prac Galileusza był rok 1509, w którym granicę znajomości natury rozszerzył. W tym bowiem roku uczynił wielki swój wynalazek teleskopu. Na to naprowadziła go uwaga, na działanie szkielek powiększających, gdy w Wenecji wiadomionym został o cudowném narzędziu, które właśnie z Holandji do włoch sprowadzone zostało. Zdaje się w istocie, że w tymże kraju znano już pewien rodzaj teleskopu prosto i niekształtnie zrobionego, lecz Galileusz który o takowym wynalazku wcale nie wiedział, był niezawodnie prawdziwym autorem tego narzędzia w tej postaci, w jakiej jedynie do naukowych potrzeb użytym być może. Ten wynalazek obudził zapal w całej powszechności, jakby cudowne jakie zjawisko. Galileusz przestał wyprobowany teleskop senatowi, który go natychmiast profesorem dożywotnim mianował, i płacę jego o połowę podwyższył. Wnet sporządził dla siebie drugi teleskop, którego użył do obserwacji astronomicznych. Cztery trahanty około Jowisza, odkryły się po raz pierwszy oku człowieka, wynalazkiem Galileusza uzbrojonemu. Inne, dotąd nigdy niewidziane gwiazdy, występowały przed niego ze wszystkich stron nieba, gdzie tylko oczy obrócił. Saturn okazał jedyny swój pierścień, księżyc odstonił swoje morza i góry, słońce nawet wśród blasku, wyjawilo ciemne swe plamy. Wszystkie te cuda objawił w dziele *Nuntius Siderus*, które periodycznie wyda-

wał. W roku 1618 złożył katedrę w Padwie zostawszy wezwany przez księcia Toskańskiego, na pierwszego matematyka i fizyka w uniwersytecie pizańskim.

Tutaj przez odkrycie zmieniających się postaci światła Wenus, i Marsa, zjednał zupełne zwycięstwo systematowi Kopernika, gdy przez to krążenie tychże planet około słońca, i oświecenie ich przezeń, jasno udowodnione zostało.

Odtąd dzieląc z najżywszém przekonaniem system Kopernika, tém bardziej iż go w nim, własne wynalazki i odkrycia utwierdzić musiały, nie wahał się publicznie naukę jego wykładać. To co Kopernik w XVI wieku mógł drukować i Papieżowi samemu przypisać, to w wieku następnym na ucznia jego ściągnęło srogie cierpienia. Zazdrośni i nieświadomi, wzniecali wrzawę przeciw mężowi, którego pojąć nie byli zdolni. Systema to miało według nich ubliżać prawdę Pisma S. które nie nauki astronomiczne, ale samą boską moralność ma na celu. Jakoż głowa Kościoła wzięła prześladowanego w opiekę, z zastrzeżeniem tylko wstrzymania się od głoszenia tejże nauki. Późno potém, bo w roku 1632 wydał Galileusz sławną rozmowę o systemie Ptolomeusza i Kopernika, gdzie przedmiot ten gruntownie wyjaśnił i nowemi wsparł dowodami. Uciszeni od dawna nieprzyjaciele z tém żywszą powstali przeciw niemu zawziętością. Uczeń Kopernika stawić się musiał przed Inkwizycją S. która go na odwołanie tejże nauki i na wię-

zienie skazała. Ale więzienie jego krótko trwało, dozwolono mu zamieszkać w Arcetri blisko Florencji ale samotnie i bez wolności oddalenia się. Tu oddał się cały przez wiele lat dalszym badaniom, i podał do druku ważne swe dzieło. *Rozmowy o prawach ruchu*. Gdy sława jego coraz się więcej szerzyła, złagodzono jego przytrzymanie, i dozwolono mu przyjmować i odwiedzać przyjaciół, chociaż z Arcetri nigdzie przenieść się nie mógł. W roku 1639 zupełnie wzrok postradał, przytem śmierć córki, jedynę jego osłody w troskach i samotności, przyspieszyła zgon starca, który dla dobra nauk dożył lat 78 i umarł właśnie w dzień narodzenia się Newtona.

Pochowany jest w kościele, we Florencji, gdzie mu obok Michała Anioła, pyszny wystawiono nagrobek.

Lubił obok prac swoich zajmować się rysunkami muzyką i poezją. Ariosta umiał na pamięć, a w wydanych *Uwagach o Tassie*, przyznaje wyższość pierwszemu. Z resztą mało czytał, mówiąc, iż najlepszą księgą jest natura.



XI.

T A S S O.

Tasso jest jedynym z poetów, który za życia największą sławą się cieszył, a razem naj-srożej od losu był prześladowany.

Urodził się w Sorrento roku 1541, z ojca Bernarda Tasso, także poety, który jednak synowi tylko pamięć swoją w potomności jest winien. Młody Tasso najwięcej był przywiązany do matki, z którą w dzieciństwie na zawsze pożegnać się musiał. Od 11 roku błąkał się z ojcem, którego polityczne wypadki do Rzymu, potem do Urbino udać się zagnęli. Książę Urbino wdzięcznie przyjął Bernarda Tasso, a syn jego, swoim obejściem i talentem tak na siebie zwrócił uwagę, że Książę zażądał, aby Torquato spólnie z synem jego nauki pobierał. We dwa lata później Bernardo znowu był zmuszony do Wenecji się udać, co dało powód iż syna swego oddał na naukę prawa do Padwy.

Lecz ten, w krótkce dał poznać, że inne jego jest powołanie. W roku 18 życia, ogłosił poemata w 12 pieśniach *Rinaldo*, zapowiadające znakomitego poetę, i przeto uzyskał wolność oddania się samęj nauce filozofji i literatury. W 19, roku zaczął już myśleć o najslawniejszém swym dziele, *Jerozolima wyzwolona*. Wkrótkce Kardynał Ludwik d' Este, któremu Tasso poemata swoje *Rinaldo* poświęcił, przedstawił go bratu swojemu Alfonsowi Księżciu Ferrary, i to miało wpływ smutny na całe dalsze życie poety. Pozorne, czy prawdziwe stosunki, jego z Eleonorą siostrą Księcia, miały być tego przyczyną. W Ferrarze już do roku 1515 najwięcej Tasso przebywał, gdzie napisał poemata pasterskie *Amintas i Jerozolimę wyzwoloną* dokńczył. Odtąd nie więcej jako poeta był głośny, i tém bardziej jego życie i losy pokryte są tajemniczą zasłoną. Przez wiele lat ubogi i opuszczony, tęsknotą i niepokojem miotany, od miasta do miasta się błąkał, usiłując powrócić do Ferrary, celu swych życzeń. Zapewne przekroczenie jego musiało być wielkie, gdy z rozkazu dobroczyńcy swojego Księcia Ferrary, w roku 1579 w domu obłąkanych zamkniętym został. Siedm lat przeszło strawił Tasso, w tém smutném miejscu, właśnie wtenczas, gdy cała Europa, jego arcydzieło czytała, i Tassa za nadzwyczajne uważała zjawisko. W roku dopiero 1586, w kilka lat po śmierci Eleonory, Książę Mantui Vincenzo Gonzaga. wyiedział mu uwolnienie. Odtąd błąkał się Tasso po Włoszech, najdziwniejszych

przygod doznając. Wnet na Książęcych dworach był prawie ubóstwiany, wnet widziano go w najędźniejszym stanie pod drogach publicznych prawie chleba żebrzącym. Tak przeżywszy lat siedm, przybył do Rzymu r. 1504 gdzie z największém uniesieniem został przyjętym. Papież Klemens VIII postanowił uwieńczyć go uroczyscie, tak jak tego zaszczytu przed 250 laty doznał Petrarca, uwiadomijac go o tém rzekł: „Przeznaczam ci wieniec, aby od ciebie tyle miał sławy, ile jój zjednał tym, którzy go przed tobą otrzymali.“ Ale gdy dzień tryumfu nadchodził, Tasso blizkim był zgonu. Zażądał aby go przeniesiono do klasztoru S. Onufrego gdzie przed 20 laty ojciec jego był skonał. Tam w roku życia 52, oddał ostatnie tchnienie na rękę Kardynała Aldobrandynie. Gdy mu tenże przyniósł błogostawieństwo Papieża zawołał poeta umierający: „Szczęśliwy, nie wieniec na Kapitolu, ale koronę wiecznego pokoju odbieram.“ W kościele tegoż klasztoru, pochowane są zwłoki Tassa, gdzie mu kardynał Bevillacqua pomnik wystawił.

Poema, *Jerozolima, wyzwolona*, zyskała w swoim wieku nadzwyczajną wziętość, nie tylko jako dzieło sztuki, ale jako zawierające przedmiot cale Chrześcijaństwo obchodzący. Nietylko bowiem wspomnienia wypraw krzyżowych ale ciągłe walki z ludami Mahometa, zajmowały wówczas powszechność europejską. Kiedy Turcyki Orzechowskiego w Rzymie i Wenecji upowszechniano, razem i Jerozolima wyzwo-

lona Tassa znalazła z tego szczególniej powodu tłumacza w Piotrze Kochanowskim, którego naród, najwięcej na walki z Muzułmanami, był wystawiony. Są ślady, iż obadwaj Kochanowscy Jan i Piotr osobiście z Tassem się znali, i w młodości razem składali hołd w Paryżu Ronsardowi, który, gdy Tasso jeszcze nie był znany, miał imię nowego niedoścignionego Homera.

Poematowi Tassa zarzucić można, iż wiele traci na właściwości, przez zbytne trzymanie się przepisów o tak zwanėj machinie epopei, tak dalece, że wprzód wydał rozmowy o przepisach wiersza bohatyrskiego, i ciągle według tychże dzieło swoje poprawiał. Tasso należy w ogólności do poetów którzy raczej siebie i swoje uczucia, aniżeli świat zewnętrzny, pojąć i wyrazić zdołali. Największe miejsca są te, które jako episydy osobną całość stanowią i z poematem prawie nie mają związku. Jak Homer przyjaźń, tak Tasso, w duchu wieku który opiewał, najpiękniej miłość malował, dowodem tego, będą uroki Armidy, piękność Kloryndy i cnoty Sofronii. Te i inne episydy upodobał sobie szczególniej lud włoski, które jak rapsody Homera, jak romanse hiszpańskie, przeszły w tradycją powszechną.

Jak każde dzieło wyższe, tak *Jerozolima wyzwolona*, miała równie wielbicielów jak nieprzyjaciół. Dzisiejsza krytyka, ocenia je tylko według smaku i ducha wieku, w którym było pisane. Najpiękniejszy pomnik wystawili Tassowi, pierwsi naszego wieku Poeci: Göthe, w Tra-

gedji tegoż nazwiska i Byron w *Dumaniach Tassa*.

Mimo wielu zalet Piotra Kochanowskiego, poema to, potrzebuje w polskim języku nowego przekładu, które już wykończone, przed trzema laty, miało wyjść z druku.

XII.

M I L T O N.

John Milton jeden z największych poetów Anglii, a którego poema *Raj utracony*, cały ród ludzki obchodzi, urodził się 6. grudnia 1603. roku w Londynie. Dzieląc z największemi geniuszami sławę w potomności, ich losu za życia doznawał. Pozbawiony wzroku jak Homer i Ossian, przesładowany jak Dante i Tasso, wystawiony na burze losu i mało ceniony za życia jak Kamoens i inni, po zgonie dopiero poznani; drogo opłacił społecznym chwile, które mógł potomnym, i nieśmiertelnemu dziełu swojemu poświęcić.

Milton odebrał bardzo staranne wychowanie i sam z dzieciństwa tyle do nauk okazał chęci, iż w 12tym już roku czytaniem po nocach, oczy osłabił. Z uniwersytetu Cambridgskiego oddalił się po pięciu latach na wieś do oycy, gdzie go szczególnie czytanie i poezya w łacińskim języku zajmowała. Zostawił wiele wybornych poezyi w tymże języku wówczas pisanych. W kilka lat potem, straciwszy matkę, postanowił odbyć podróż do Włoch. Ta kraina pełna pomników starożytniej chwały, z którą Milton tyle był obeznany, szczęśliwiej zas sława Tassa, któ-

rą wówczas brzmiały włoskie krainy, zajęła wyobrażenia Anglika, i najżywiej zapragnął podobnyż pomnik swojemu narodowi dostawić. Znajomiał się z najznamienitszemi mężami we Włoszech, odwiedził nawet Galileusza siedzącego właśnie w więzieniu. Chciał jeszcze zwiedzić Sycylią i Grecyą, gdy wypadki krajowe do Anglii go powołały. Marzył on długo o poemacie którego bohaterem miał być król Artur, ale drobny wypadek wyższy daleko wskazał mu przedmiot. Wracając z Włoch, znajdował się w Mediolanie na widowisku mistycznym, wystawującym upadek Adama. Wielkość tego przedmiotu uderzyła go silnie, i zaraz powziął plan *Raju utraconego*. Anglicy powstają bardzo przeciw temu podaniu, jakoby to oryginalności poematu ubliżyć mogło. Nie tylko w powyższej sztuce ale wszędzie mógł mieć Milton potrącenia i wskazówki tyle popularnego przedmiotu, gdyż wszędzie o nim w różny sposób pisano. I my w polskim języku mamy z czasów Milтона dwa bardzo obszérne poemata, traktujące razem upadek i wybawienie człowieka, które w jednym zupełnie czasie Gawłowski i Odymalski pisali. mimo niezgrabności wykonania, są w obudwu wielkie obrazy, które sam przedmiot podawał. Ale właśnie zaleta wielkiego poematu nie na wynalazku przedmiotu, ale na poetycznym wykonaniu onego zależy. Im więcej przedmiot jest popularny, w podaniach ludów rozmaicie urobiony, tém większa zaleta geniuszu, gdy z niego jedną wielką całość wytworzy.

Milton wróciwszy do kraju r. 1640. trafił na okoliczności, w których zamiast poezyi, zmuszonym był puścić się z burzliwym potokiem życia publicznego.

Nie będziemy tu wcale mówili o rozmaitych działaniach i pismach Milтона, które na przemian ściągaly nań łaskę i niełaskę możnych, jednały mu stronników i nieprzyjaciół, domowe życie zatrzymywały, najpiękniejszą część życia w daremnych utrudzeniach zajęły, a w późnej dopiero starości, dozwoliły mu zająć się ulubionym wielkim przedmiotem, który jedynie jego imię potomności miał podać.

Wśród oschłych i drobiazgowych sporów politycznych i puritańskich, w które był zawikłany, przebija się często myśl wielka, która nim ciągle władała. W tych rozprawach czyni niespodziewane ustępy o Homerze, Wirgiliu i Tassie, namieniając, że religia może natchnąć czem więcej niż ich poemata, i uważa to za dług, który jej winien. „W niewielu latach, mówi dopełnię ślubu: idzie tu o dzieło, które nie powinno powstać z młodzieńskich uniesień lub z wina. Dzieło o którym marzę, nie utworzy się na wezwanie Muemnozyny i zwodniczych jej córek, ale przez gorące modlitwy i łaskę Ducha Wiecznego, który wszelką nauką i wymową natchnąć nas może, i który z świętym promieniem ognia swoich ostarzy, zsyła Serafina, abysię dotknął i oczyścił usta tego, którego wybrał.“ Wszędzie wzdycha do wczasu i spokojności, ażeby téj świętej misyi, którą czuł w sobie, mógł kiedy dopełnić.

Milton miał już lat 60, kiedy usunawszy się w wiejskie ustronie, dopiero uczuł się wolnym, to jest zapomnianym od ludzi, gdy już nie złęgo ani dobrego od nich się niespodziewał i nie żądał, i gdy cały oddał się krainom wyższego świata i sprawiedliwej potomności. Nawet utrata wzroku, oddzieliła go od świata rzeczywistego. Uboztwo, nieprzyjaciele, gorycz omylonych nadziei, niełaska publiczna i cierpienia fizyczne: wszystko razem go cisnęło, ale geniusz wszystko w nim przetrwał. Pomysł jego poematu od dawna żywiony, utwierdził się i z bogacił przez różne wypadki i uniesienia czynnego życia. Należąc już tylko do świata nadzmysłowego, „*daj oczym duszy mojej*“ zawołał do wyobraźni, a nauki i wspomnienia, niezmierną otworzyły mu przestrzeń. Biblią a potem Homera, codziennie czytywał, i prawie na pamięć umiał. Natchnieniem jego byli prorocy, a wzorem Homer Plato i Eurypides. Jedyną, ale wszystko zastępującą jego pomocą i osłoda, były córki samotność starca dzielące. Te tkliwe istoty, w najwyższym stopniu umiejące się poświęcać, nauczyły się po grecku i po hebrajsku czytać, jedynie dla tego, aby mu przezto pomoc i rozrywkę przyniosły. Jedna z nich długo po śmierci Milona odmawiała greckie miejsca z Homera, które zatrzymała w pamięci, wcale ich nierozumiejąc. Codziennie rano czytały mu biblią po hebrajsku, poczem dyktował żonie swoje poema, a znaczną część dnia zajmowała muzyka. W godzinach tak swobodnie płynących, *Raj utracony* prędko ukończonym został.

Dzieło to z wielką niechęcią nabył księgarz za 1200, złł. i tak mało go cenił, że druk onego dopiero we dwa lata później rozpoczął, i miał szłuszną, gdyż poema, z którego teraz tak są dumni Anglicy, najubożniej wówczas przyjęte było. Autor był znieawidziony, a przedmiot który traktował, nie odpowiedział duchowi czasu. Wyższa społeczność zajęta wtedy rozwiązanymi pismami, wzgardziła naturalnie przedmiotem tak poważnym i smutnym. Płochy ateizm, który zajął miejsce szata puritańskiego, modne wówczas ogładzone zepsucie, śmiesznością okryły, wzniosły przedmiot Milтона. Johnson tylko i Dryden z nieśmiałością wyznawali, że dzieło to nie jest zupełnie bez zalet, przecież za życia pisarza, poszło w zupełne zapomnienie. Później ogłosił jeszcze Milton poema *Raj odzyskany*, które aż dotąd sprawiedliwie na zapomnienie jest skazane. W ogóle nawet człowiek daleko zdolniejszym jest pojmuwać cierpienia, niżeli szczęście ludzkie.

Milton umarł w 9, lat po wydaniu Raju utraconego, to jest: r. 1674. w roku życia 65.

Adisson dopiero odnowił pamięć tegoż poematu metodyczną krytyką, ogłaszając Milтона geniuszem, któremu tylko języka Homera zbywało; śmiał nawet powiedzieć, że gdyby nie chciało no poematu jego za epiczne uważać, trzeba by nazwać je poematem bożkiem. Wnet potem Anglia dumna być zaczęła na imię Milтона, tak jak na imię Szekspira.

Przedmiot poematu jest najwznioślejszy,

dotyka nie jednego człowieka, albo ludu, ale całego rodu ludzkiego. Sceną jego jest niezmierność miejsca i czasu. Nie jest to historia upiękniona fikcjami, ale sama cudowność. Czyli tajemnicze krainy światła, czy ciemności maluje, wszystko czerpane jest z samej wyobraźni. Geniusz poety podobny jest do lotu Szatana, który fantastycznym lotem przestrzenie próżnie przebywa. Ale właśnie że same za ziemskie krainy i duchy głównym są dzieła przedmiotem, przeto może nas zadziwiać, ale po ludzku nie zajmie. W poezji człowiek jest dla człowieka najciekawszym światem, piekło i niebo i nadzwyczajne istoty o tyle nas zajmują, o ile z naszymi uczuciami są w związku. Gdzie niema naszych trosków, naszych nadziei, tam dla nas jest próżna lub obojętna tylko igraszka wyobraźni. Dla tego kiedy nas poeta przerażonych po piekło i ukorzonych po krainach światła unosił, tém więcej nas zniewala, gdy nas przecię między ludzi wprowadzi. Tych ludzi para jest tylko w całym poemacie, ale ci ludzie są rodzicami nas wszystkich, ale w nich jest zaród wzniosłych przeznaczeń i nieszczęść w pokoleniach; oni w poemacie całe niebo i piekło poruszają, oni wreszcie żyją błogo w ogrodzie Edenu, za który człowiek całej zaludnionej ziemi nie chciałby mieniać. Dla tego ta część poematu jest prawdziwie ową Oazą w pustyniach, do której znudzony wędrowiec utęsknia.

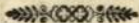
Po olbrzymich obrazach stworzenia świata, walki duchów nadprzyrodzonych wystawia

nam Adama i Ewę wychodzących z rąk Twórcy. Starannie zdaje się przenosić na obraz, widok pierwszych uczuć i niewinności która wnet zniknie. Smutne rozwiązanie poematu podaje mu jeszcze nie mniej żywe obrazy słabości i żalu. Nic nie masz tkliwszego nad żal winnej Ewy, i nad wzajemne przebaczenie sobie, obojga małżonków.

Wśród najbogatszej różnaitości w malowaniu aniołów i duchów piekielnych, szatan jest wydziałem poetyckiego utworu. To obudzenie się dumy strzaskanęj; owa rozpacz nieznaną ani żadnej zgryzoty sumienia, ani nadziei; obranie złości jako jedynęj pociechy zemsty, nakoniec obłuda która jest uzupełnieniem duszy piekielnej, tworzą obraz okropny, do którego same piekło zdawało się pędzel podawać.

Z resztą geniusz Miliona obok najśmielszego lotu wyobraźni, obciążył skrzydła zbytciem erudycyi za jego czasów modnej, która niemal gorzej mu usłużyła niżeli niewiadomość, jaką powszechnie Szekspirowi zarzucamy.

F. Dmochowski, celniejsze tylko wyjątki Raju utraconego przelożył, i ten przekład lepiej jest wykonany, niż Homera a nawet Wirgiliusza. Natomiast, Jacek Przybylski przelożył Raj utracony i odzyskany Miliona, a ten że wszystkich złych jego przekładów, nazwać można najgorszym.



XIII.

L A W A T E R.

Lawater nie tylko należy do najznamienszych mężów zeszłego wieku, ale oraz podwójną, popularną miał sławę. W Niemczech i Szwajcarii czuł lud cały jego nadzwyczajną pobożność, miłość ludzi, prostotę, dobroczynność, tudzież poezją i wymowę tylko prawdy i pociechy religijne zwiastujące, uczonym i całemu światu polerównemu w Europie, znany był przez swoje dzieło o fizyognomji; dzieło które każdego zająć potrafi, i o którym każdy sądzić jest w stanie. Francuzi porównywali Lawatera z czciogodnym Fenelonem; jest to porównanie najzaszczytniejsze tém bardziej, że między filozofami XVIII wieku tak było trudne. I Pani Stael przyznaje mu tę zaletę z dodatkiem jednak, iż był drugi Fenelon, *lecz nieco z Szwajcarska*, to jest w mniej dobrym tonie.

Urodził się w Zurichu r. 1741. W tém mieście ojczystem sprawował skromny urząd duchowny przy Kościele szpitalnym. Znany światu z dzieł swoich, uwielbiany był prawie w miej-

scu rodzinném. Natchnione kazania jego zwracały wszystkich ku Bogu i cnotom chrześcijańskim; był poradnikiem i cieszycielem każdój niemal rodziny; o ile miał nadzwyczajną zdolność poznawać charaktery ludzi, o tyle wchodził w ich położenie i każdemu nieść pomoc się starał. Można powiedzieć, iż w całym życiu był sam najpiękniejszym wzorem swych nauk. Obok tego wydawał wiele dzieł, które mu cześć dla religii w ówczas zachwianej, i potrzeba czasu dyktowały. Wiele poematów religijnych, Mesyadę (mniej sławną od Klopsztoka) wydał i wiele innych z pisma świętego, z których wszystkich, najwięcej się upowszechniały jego *Pobożne pieśni Szwajcarskie*. Wszystkie, te pisma jak wiele innych prozą pisanych są zapomniane, ale wydały swój owoc, bo wszędzie gdzie doszły, religijne uczucia wzbudziły.

Umarł 2-go Stycznia 1801 mając lat 60, śmiercią bolesną i dla jego stanu nieprzewidzianą. Po wejściu wojsk francuzkich do Zurychu, w roku 1799, gdy właśnie Lawater na ulicy zajmował się godzeniem drobnych sporów i niesieniem pomocy strudzonym żołnierzom, grenadjer niewiadomo z jakiego powodu, przeszył mu plecy wystrzałem z karabinu. Przez rok ciągle na ranę chorując jeszcze wydawał pisma, i różne potrzeby z którymi się do niego udawano, załatwiał.

Zobaczmy bliżej jego fizyognomiczne postrzeżenia, które go więcéj wsławiły, niż wszystkie jego chrześcijańskie cnoty i pisma.

Mając z natury dar postrzegania, obcując wiele z ludźmi od młodości i różnych doświadczając charakterów; nawiązał co raz więcej tworzyć sobie zdanie o człowieku z jego zewnętrznej postaci; coraz więcej nabierał przekonania o jej zgodności z przymiotami duszy. Przywykły szczególne fakta do ogólnej zasady odnosić, przyszedł na myśl iż z niejaką pewnością z linii profilu człowieka, można o jego charakterze wnioskować; że często bardzo jedynie z portretów trafne dawał zdanie o ludziach nieznanomych, coraz mocniej utwierdzał się w swém przekonaniu i fizyognomikę, która się dotąd na samych urywkowych i nieśmiałyach postrzeżeniach ograniczała, chciał podnieść do stopnia gruntownej nauki.

Główny jednak powód do téj myśli dało mu zajmowanie się od młodości rysunkami, przyczém uważał że pewne czoło, nosy i usta jednakowy zwiastują charakter. Z razu długo tał swe wnioski, lecz raz będąc u sławnego lekarza Zimmermana, miał sposobność utwierdzić się w swém przeświadczeniu. Pomiędzy idącymi przez ulicę, postrzegł człowieka, którego pierwszy raz widział i takie o nim dał zdanie, iż Zimmerman, znający też osobę, zdziwiony zapytał, na czém tak prędki i prawdziwy sąd swój opiera? „Trzymanie łokcia tego człowieka, odpowiedział Lather, wszystko wskazuje.“

Odtąd śmielszym być począł i sławne swe dzieło w czterech dużych tomach r. 1775 ogłosił, zawierające mnóstwo najrozmaitszych pro-

filów, wykonanych powiększej części przez sławnych artystów, mianowicie zaś przez Chodowieckiego, Szellenberga, i innych.

Lawater zawsze pełny religijnych uczuć, od wszystkich artystów i znajomych swoich zwykł był wymagać, aby mu według własnej wyobraźni wizerunek Chrystusa odrysowali. O ile według niego wznieść się zdołali, do ideału bóstwa w człowieczeństwie, o tyle nabierał wyobrażenia o ich przymiotach moralnych i poetycznych uczuciach.

Dzieło jego obejmuje niezliczone następstwo fizyognomji, z ciekawemi uwagami nad każdą; na każdej z nich odsłania tajemnice cnot, wad, dobrych i złych przymiotów, które na nosie, czole, lub uchu pochwycił; umieszcza głowy sławnych ludzi w różnym rodzaju; wszelkie postawy ciała odpowiadające poruszeniom duszy; odcienia rozmaitych charakterów i namiętności od najłżejszych i łagodnych uczuć, aż do okropnych namiętności. W uwagach które dołącza, zajmują postrzeżenia o sztukach nadobnych o piękności moralnej i niezliczone szczegóły każdego zająć mogące.

Nadewszystko dzieło takie obudza ciekawość, gdyż niema prawie człowieka, któryby nie sądził iż także o fizyognomjach sądzić jest w stanie, któryby w niem do siebie lub do znajomych jakowego podobieństwa nieznajdywał gdyż nakoniec, każdemu z czytelników daje powód do własnych postrzeżeń. Nie dziw więc że pismo takie, któ-

rego przedmiot nigdy do pewnych zasad odnieść się nie da, tak wielką wziętość zyskało.

Lawater tak się wslawił, iż modą było o różnych fizyognomiach zdania jego zasięgać, które za niemyślne uważano.

Niejaki Fryckt młodzieniec uderzającej piękności przybył do Zurychu. Wśród pochwał powszechnych, Lawater nie wahał się wyjawić przyjacielom wcale niepomysłne zdanie o charakterze tego człowieka; w niejaki czas potem, rozeszła się wiadomość, że tenże zamordował konduktora dyliżansu dla odebrania mu kilku ludwików.—Mercier, sławny autor dzieła *Obraz Paryża*, przybywszy do Zurychu, wszedł nagle do Lawatera i rzekł: Przypatrz się dobrze; przybywam umyślnie z Paryża, abys sądził o mojej fizygnomji, zgadnij, kto jestem?—Zapewne literat, odpowiedział Lawater.—Tak jest, lecz w jakim rodzaju?—Zdaje mi się że filozof; widzę oryginalność i wiele dowcipu; ledwobym nie powiedział że jesteś autorem *Obrazu Paryża*, który właśnie czytałem.“

Jednakże Lawater nie zawsze był w zdaniu swoim szczęśliwy. Okropny jeden zbrodniarz skazany był na ćwierutowanie. Zimmerman postaral się o jego profil i bez podpisu posłał go Lawaterowi, który właśnie w tym czasie pragnął mocno i spodziewał się otrzymać portret sławnego Herdera, jednego z stronników fizyognomiki; otóż zdało mu się że portret powyższego zabójcy jest wyobrażeniem Herdera; na czole, na uszach i brodzie znalazł oznaki geni-

uszu, i szlachetnych skłonności. Miał wprawdzie wymówkę, że portret nie był wiernie oddany bo i w téj nauce, jak w każdéj, nie trudno o wybiegi, ale przeciwnicy jego zawsze tryumf odnieśli.

Jak według rysunków zgadywał charakter najczęściej pomyślnie, tak równie z opisu czynów i życia osoby potrafił sobie wyobrazić jej fizyognomią i wiele podobnych robił profilów. Często w téj mierze tak sobie ufał, że według żywotów Plutarcha dawał zdanie, czyli wizerunki sławnych osób starożytności, jakie nas doszły, są prawdziwe, lub nie. Widząc raz portret człowieka modlącego się na klęczkach oświadczył wręcz, iż ta postawa, nie zgadza się z włosami tego człowieka; że więc albo włosy, albo postawa nie są wiernie oddane. W spuszczeniu włosów Milтона, widział geniusz poetyczny, zapewniał oraz, że gdyby Newton ani litery nie był napisał, sam jego portret postawiłby go w rzędzie największych geniuszów, gdyby więc ludziom szło tylko o sławę, lepiejby było zamiast naukami się trudzić, dać się tylko odmalować.

Przytoczyliśmy niektóre śmieszności, jedynie dla okazania iż podobnej nauki nie można nigdy za pewną i uważać, że taką nigdy niebędzie dla tego samego, iżby wielce szkodliwą być mogła. Natura niechciała wyraźnie tajemnicy człowieka na twarzy pisać, i przysłowie powszechne, że fizyognomje mylą, zawsze będzie prawdziwe, tem bardziej, im więcej z cy-

wilizacją sztuka układności wydoskonalać się będzie. Nikt sobie nie może pochlebiać iż z fizyognomji zdoła sądzić o ludziach: ostrożność nie radzi każdemu ufać, a sprawiedliwość zakazuje źle sądzić o tych, których natura niechciała powierzchownością zalecić. Własne i długie wreszcie doświadczenie, może nam w tym względzie niejakię podać wskazówkę, ale broń Boże opierać się na czyich choćby najślawniejszych teorjach.

Dzieło Lawatera jak mylném i niedostatecznym być może w szczegółach i w celu, jaki głównie zamierza, tak dla artystów, bardzo jest nuczające.

W trzynastu oddziałach widzimy w niém mnóstwo wizerunków systematycznie uporządkowanych. Raz uważa fizyognomie wynurzające rozmaite uczucia i namiętności, drugi raz zwiastujące rozum najwyższy i geniusz, aż do ostatniego stopnia głupoty; indziej przebiega również stopniami przynioty moralne, od cnoty najwznioslejszej aż do okropnej zbrodni. Dalej wyraża fizyognomje idealnej piękności, i stosunek piękności fizycznej z moralną. Czuje głęboko piękność idealnych twarzy, przez największych malarzów zrobionych, uważa jednak, że żadna sztuka nie zdoła wystawić całej piękności żyjącej figury.

Przez długi czas zbierał Lawater wizerunki wszelkich osób z jakiego bydyż względu na uwagę zasługujących, i te stosownie do ich rodzaju porządkował, i tym sposobem nie trudno

mu było pewne ogólne tworzyć przypuszczenia. Nie tylko twarze, ale cała postać człowieka od stóp do głowy, włosy, broda, ramiona i nogi, zajmują jego uwagę, i są mu wskazówką charakterów. W ogólnych zasadach, w porównaniach, w wykrywaniu związków znamion pomiędzy sobą, jest Lawater dowcipnym, trafnym, nawet głębokim; tam tylko chybia, gdzie o szczegółach bezwarunkowe daje wyroki. Z resztą tam nawet, gdzie się myli podoba się zawsze przez szczególną prostotę, dobroduszną, i szczerą zamiary. Jeżeli nie wszędzie prawdę, to szczerą prawdziwość znajdują w nim czytelnicy. a ta rzadka cnota, w piszących, bardzo jest ważną. Wszystko, co piszę jest owocem szczerego przekonania.

Co do sądenia o fizyognomiach płci pięknej Lawater daleko mniej sobie dowierza, nawet nie umie, czy nie chce być grzecznym. Wyznając, że postrzeżenia jego w tym względzie, są ograniczone. „Rzadko, mówi widziałem kobiety w téj szczerocie, w której jedynie sądzić je można“ Natomiast, jak może i wszyscy mężczyźni, umie tworzyć najpiękniejsze ideały kobiecych fizyognomji, i dla tego podobno tak trudnym był w uznaniu rzeczywistości. W sądeniu o nich jest nadzwyczaj drobiazgowym i podejrzliwym; w każdym niemal rysie, w każdym przemienym wdzięku, widzi coś podejrzanego, w ogóle jednak widać, że w tym punkcie takim był znawcą, jak my wszyscy. Nie radziłbym nawet dać mom czytać jego niegrzecznego rozdziału, w którym autor sam mówi, iżby nieśmiały powierzyć

papierowi tysiącznej części postrzeżeń o fizygnomijach kobiet. I mężczyzna nie się tu nie nauczy, chyba być podejrzliwym i mylnie sądzić, i zdaje się że na licach płci pięknej natura wyryła tajemnice, które samo tylko uczucie odsłonić może.



XIV.

G O E T H E.

Goethe należy do najpierwszych geniuszów zeszłego i naszego wieku. Przeszło 60. lat cieszył się sławą prawie co rok powszechniejszą, i zapalem, jaki każdy nowy jego utwór wzniesił między jego ziomkami. Nie masz prawie rodzaju poezyi, w którymby nie celował. Jeżeli jednem piśmem powszechnie obudził nasładownictwo, wnet drugim wskazał drogę zupełnie nową i tak następnie, że wszystkich zmordował, i na żadnej doścignąć się nie dał. Ztąd zadziwia w nim naprzód rozmaitość utworów, iż zdaje się, że każdy z nich inna muza, innego człowieka, w innym wieku natchnęła. Człowiek XVIII. wieku w Werterze, i w Wilhelmie Maister, w każdym zupełnie odrębnego ducha, dawny Niemiec w Götze z Berlichingen, Grek w Jfigenii; Rzymianin w Elegiach, Włoch w Tassie, Pers w Dywanie, sławianin w pieśniach, popularny i narodowy filozof w Fauście, ideał homerycznej patryarchalności w Hermanie i Dorotei; i t. d. Jeżeli pisarze zeszłego wieku obierali sobie za

cel bądź w złych bądź w dobrych zamiarach, dążenie ku pewnemu celowi, ku czemu sztuka tylko środkiem bywała, Goethego jedyném zajęciem była sztuka, i sztuka celem saméj siebie. Przedmiot z siebie obojętny, najmniejszy szczegół, umiał przez artystowskie wykończenie, zajmującym uczynić, podobnież z równym pokojem i łatwością oddawał największe burze namiętności, najwznioślejsze przedmioty, tajemnice natury i człowieka. Wznosił rzeczy małe, a wielkie dostępnymi czynił. Był w całym znaczeniu wyrazu artystą, i więcej zasługuje na podziw jako artysta niżeli jako geniusz. Kraina sztuki była jego jedyną oyczyzną, dla niej tylko czuł i myślał, jéj znajomość i doskonałość, była mu celem; nie zamierzał wszczególności przez swoje utwory wpływać na ten, lub ów kierunek społeczności, lecz w ogóle znajomość i zamiłowanie sztuki, nważał za mniej nagły i uderzający, ale pewny sposób uzacnienia ludzi, do którego prowadzi czucie piękności, miary, taktu i przyzwoitości. Pod témi względami stoi on zupełnie odosobniony od wszystkich społecznych, z tego stanowiska tylko jako artysta zajmuje się światem i życiem społeczném, obojętny i bezwzględny nawet na wszystko, co go jako artysty nie tycze. Wszystkie dzieła jego zdają się być owocem głębokiego pokoju wewnątrz i zewnątrz. Ciekawy do wszystkiego, zawsze zajęty, chciwy plonów dla sztuki, niewidział i nieczuł w jakiej burzy wiek jego przepływał odegrał długo i świetną rolę do jakiej natura go przezna-

czyła. Kto w nim coś więcej jak artysty szuka, będzie mu miał wiele powiedzieć, jako człowiek i moralista, ale pod względem sztuki, będzie Goethe dla każdego podziwem i szkołą niewyczerpaną.

W ogóle, jasno i głęboko widzący umysł Goethego byłby się nie równie więcej przyczynił, do ożywienia wyrwanych przez filozofią 18go wieku zasad i wygasłych uczuć; gdyby był więcej sztukę za środek ku tym celom szlachetnym uważał, ale właśnie po nim entuzyaści głosić zaczęli, że sztuka a moralność i dążenie, są rzeczą w całe oddzielną, i nigdy nie powinna być środkiem. Ludzie wolą zawsze osobliwość i nowość, niżeli wielkość i to dobrze znał Goethe. Pisma jego więcej wydały naśladowców sztuki i tak zwanych geniuszków artystowskich niżeli ludzi czynnych i dojrzałe myślących.

Polakom mniej daleko znany jest Goethe, niż Sziller. W przekładzie mamy tylko Werthera, Ballady i pieśni. Nie długo może ogłoszony-będzie już wygotowany przekład najznamięniejszych jego poematów dramatycznych: *Ifigenii* i *Fausta*. Z prozaicznych [pism Goethego najprzód może potrzebaby życzyć przekładu pamiętników jego (*Dichtung und Wahrheit*) nie tylko pod względem mistrzowskiego stylu, ale dla nauki i wzoru, o ile ten tak bogato od natury uposażony geniusz wszelkiemi środkami usiłować wszechstronnie swój umysł oświecić, jak doświadczeniem i praktycznym względaniem w życiu starał się utwierdzać albo prostować swoje wyobrażenia.

Jan Wolfgang Goethe urodził się roku 1749. 28. sierpnia w Frankforcie nad Menem z dosyć zamożnych rodziców miejskiego stanu. Od urodzenia aż do śmierci, zawsze mu pomyślna gwiazda świeciła. Ojciec jego miłośnik nauk i sztuk, całe łożył usiłowanie ku najlepszej edukacyi syna od dzieciństwa wiele wróżącego, matka pełna rozsądku i czułości wychowała go starannie i rozwinęła w nim serca przymioty. Należał do najpiérwszych odnowicieli smaku w Niemczech i ostatni z nich umarł, kochany za młodu, szanowany na starość, a zawsze cel uwielbienia swych ziomeków. Ukończywszy nauki prawa w Frankfurcie udał się do Lipska do Wetzlar, odbył różne podróże a w roku 1767. zamieszkał w Wajmarze, gdzie przez Księcia Karola Augusta, szlachectwem i dostojnościami obdarzony, ciągle zostawał i jako piérwszy w Księztwie minister roku 1832. dnia 22. Marca mając lat 83, czynne szczęśliwe i pełne chwały życie zakończył.

Goethe w młodym wieku był nadzwyczaj pięknym, czerstwym i rosnym. Cała postać i rysy twarzy okazywały człowieka niezwyčajnego. Gdy miał lat 25. pisał o nim uczony Heinse z Düsseldorfa. „Był też u nas Goethe; od stop do głów widać w nim geniusz, moc i śmiałość; serce pełne czucia, umysł pełen ognia z orlemi skrzydłami.“

Szczęściem było dla Goethego i w ogóle dla literatury niemieckiej, iż osiadł w Wajmarze, które to miasto słusznie odtąd nowemi Atenami

nazwano. Dwór Wajmarski wslawił się tyle przez nauki, jak inne przez potęgę. Tam Goethe oprócz towarzystwa Herdera, Szyllera, Wielanda, J. P. Rychtera i. w. i. miał u dworu wszystko co mógł do naukowego życia zażądać.

« Pięknie mówi o tem Goethe w jednej swój poezyi:

„Mały wprawdzie jest mój między germańskimi Książęty, krótki i wązki kraj jego, i nie wiele jest możliwym, ale niech każdy działa jak on, a święte będzie życie mych ziomeków. Ale wstrzymaj się muzu! aby cześć twoja podejrzaną nie była. On bowiem dał mi to, co rzadko dają możni. Rozwinał skłonność, dał w czas, zachętę, pole i dom z ogrodem, wiele potrzebowałem, a jemu tylko winienem dzięki, bo jako poeta, złem się na zarobkach rozumiał. Europa mię chwając nie mi nie dała, czas do poezyi drogo musiałem opłacać, Niemcy mię naśladowali, już Francuzi mogli czytać mnie Niemca, Anglia gościnną mi była. Ale cóż mi pomogło że nawet Chinczyk na szkłe Wertera i Karolinę molowuje? Nikt z możnych, i kto mię czytał, nie spytał o mnie, a on był mi Augustem i Mecenasem.“

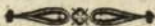
Nie podobna tu mówić w ogóle o Goethem który tyle jest rozmaity, ani też pisma jego w szczególności oceniać. Skoro jednem dziełem powszechny entuzjazm i naśladownictwo obudził, wnet jakby laską czarodziejską zupełnie inny nadał im popęd i zdawał się igrać utrudzaniem swych wielbicielów; i tak musiało to być w narodzie, który nie miał jeszcze w smaku ustalenia

i narodowej jedności, który głęboko czuł i pojmował wszystko, ale na swój punkt jeszcze nie trafił. Każde nowe pismo jego miało stanowić epokę, którą to epokę sam Goethe skończył, jakoby chciał, ażeby nie dzieła jego szczególne, ale on sam w ogólném działaniu swoim, epokę stanowił. Niemcy nazywają czas wychodzenia różnych jego utworów perjodami swojego smaku i literatury.

Największy entuzjazm wzbudził *Werther*, a póki trwał był to peryod sentymentalny. Nie tylko kamizelki Werthera, ale i pistolety stały modą Lessing mówił: „Mniemacież, iż młodzieńiec grecki lub rzymski *za to* co Werther życieby sobie odbierał? Utworzy tak drobno — wielki, tak piękny, a litości godny oryginał, naszym czasom zostawne było, gdzie pożądlivość w piękną duchową doskonałość zamieniać umiemy.“ Po Wertherze nastąpiła powódź czułych romanśów które równie prędko, jak łzy i westchnienia minęły. Goethe później sam najlepiej ten peryod przez siebie utworzony, wyszydził. *Goetz z Berlinchen*, sprowadził za sobą wojsko dramatycznych rycerzów, którzy równie jak burza i potok wezbrany w zapomnienie przepadli; ale obudził powszechnie w Szekspirze zamiłowanie a w ogóle od sentymentalności Werthera, cofnął wszystkich do naśladowania poczciwej a rubasznój prostoty staroświeckiej. Nagle *Ifigenia* i *Hermann*, wywołały niemców do starożytnej Grecyi, i pewno że żaden naród w świecie lepiej greków nie pojął, szkoda tylko iż nie wszy-

scy pojmowali, że żadna obca literatura powtórzyć się nie da, a Ifigenia którą w istocie ma zaletę *najstarożytniejszej* poezji starożytnej, jest arcy-dziełem sztuki Goethego, ale nie płodem geniuszu Niemców do naśladowania. *Faust* później ale tém głębiej pojęty został. Jest to najpiérwsze narodowe poema Niemców, w którym Goethe najwyższą moc swego geniusza objawił. Większa część jego zalet i filozofii narodową tajemnicą zostanie. *Wilhelm Majster*, nowy znowu zapał obudził. Nie tylko po nim artyści stali się bohaterami romansów, ale życie artystowskie zdawało się jedynie prawdziwém cenném i godném zabiegów. Dzieło to może najwazniejszém ze wszystkich niemieckich romansów, pełne jest ducha poetycznego, filozofii praktycznej i znajomości tajemnic serca ludzkiego. Nikt więcéj jak Goethe nie obudził w Niemczech zamiłowania sztuk pięknych, osobliwie malarstwa, którym sam większą część życia poświęcił, i wiele o nich zgłęboką znajomością pisał. Oprócz *Tassa Egmonta* i *Clavigo*, inne poemata jego dramatyczne mniej uwagę zwróciły, większa też część ich pisana jest tylko z okoliczności miejscowych. Znaczną liczbę zostawił Goethe pism po jego śmierci wydanych; te, o ile do poezji należą, a mianowicie dalszy ciąg *Fausta*, żadnego nie uczyniły wrażenia. Goethe oprócz *Dichtung und Wahrheit* pisał bardzo wiele o swoim życiu i wszelkich stosunkach. Te pamiętniki mało być mogą zajmujące w czło-więku wyłącznie w cichości naukom oddanym.

Są to najdrobniejsze szczegóły pism jego dotyczące, i nie radziłyśmy wiedzieć o wszystkich. Oglądając piękne dzieła w pracowni artysty, nie pragniemy, aby nas prowadził do składu swoich materyałów i narzędzi, a tém bardziej nawet do garderoby. Ciekawe są listy Goethego i Szyllera z których widzimy, jak ci dwaj mężowie w cichości działając, ruch powszechny literaturze niemieckiej dawali. Uderza w nich zawsze piękny i wyniosły charakter Szyllera, obok znajomości świata, czynnej ciekawości i dowcipu Goethego. Ile tamten dążył wysoko i z zapamię, tyle ten spokojnie i przenikliwie przestrzeń obejmował. Od Goethego wiele się można nauczyć, z serca Szyllera wiele przejmować.



XV.

S Z Y L L E R .

Szyller jest bez wątpienia najpiérwszym poetą Niemców, z ze wszystkich tego ludu poetów najlepiej w całej Europie pojęty i wszędzie ceniiony. To ztąd pochodzi, że jedyném natchnieniem jego były głębokie uczucia prawdy, piękności i gorącej czci Bogu; uczucia, które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdują i na nie zbawiennie wpływają. Szyllera poprzedziły nieco znakomite geniusze, które jednak nie mogły mieć tego wpływu, jaki jego szlachetne natchnienia wywarły. Klopszok wzniosłym jest w Messyazdzie; poema to należy do całego świata chrześcijańskiego, atoli zupełnie nadziemskie, nadzmysłowe obudzi cześć, podziw, tęsknotę ku nieskończoności, ale jako więcej z świata idealnego niżeli z ludzkiej natury czerpane, mało wpłynie na życie. Trudno o wznioślejszy umysł o więcej gorejącą miłość ziomeków, nad te, jakie Klopszok w odach swoich objawia, atoli i te szukają tylko rzadkich serc jemu podobnych i nie mogły stać się popularnemi. Klopszok, poeta liryczny w eposie o Messyazszu, chciał być e-

picznym w odach i w nich wprowadził dawną skandynalską mitologią, której krwawe przymioty i obrazy dziwnie odbijają się, obok hymnów z ewangelicznej łagodności czerpanych. Lessyng, ów umysł najjaśniejszy, był jak światło szybki wnikliwy, wszystko złe i dobre wyświecający, ale nie był geniuszem twórczym, ani poetą budzącym wyższe uczucia. Goethemu przewodniczył jedynie duch wielkiego artysty, usiłującym być naprzemian Eurypidesem, Szekspirem nawet Homerem, i pragnął obudzać tylko entuzjazm dla samej sztuki. Szyller pojął w całym znaczeniu i dopełnił powołania poety.

Poezye jego, jak rzadko które obudzają same poważne, szlachetne uczucia, i wszystkie można okłéślić jednym wyrazem, iż są *szlachetne*. Przenikniony najżywiej wszystkiém, co jest wzniosłe i piękne, mając zawsze przed oczyma ideał, którego urzeczywistnienie za cel rodu ludzkiego uważał, nie zdolny był nawet oglądać się na żadne środki mogące jego sławę rozszerzać, był prostym i wiernym tłumaczem swych uczuć i świata, nie jaki jest ale jak w sobie go widział, lub jakim mieć pragnął. Niechciał zadziwiać, holdować modzie, lub żądzom czasowym, ale przelewać uczucia, przez które człowiek czuje moralną swą godność. Poezya jego pełna życia wszędzie życie obudziła. Naśladownictwo, mierność, drobiazbowość, ugodne formy i wszelkie tak zwane sposoby poetów zwłaszcza dramatycznych, poszły w nicość przed jego muzą. Gdy intei Kanta filozofiję wyklada-

jąc wiktali, rozbierając zdrobniali, on przejął jego czystą i prawie świętą duszę, i dał ją uczuć. Równie jako poeta badał i wyrozumiał życie ludzkie z dziejów, które tak za żywioł poezyi, jak świat idealny uważał.

Szyller urodził się w Marbach w Württembergu r. 1759. Ojciec jego był lekarzem w służbie wojskowej Księcia Württembergskiego przełożonym później nad szkołą rządową hodowania drzew w pięknym ogrodzie blisko Sztuttgardu, Matka jego pełna czucia i smaku, odznaczała się pisaniem lekkich poezyi. Ojciec nakłaniał go szczególnie do historyi a z własnego popędu, młody Szyller najwięcej zajmował się biblią. Pełniąc wolę rodziców, oddał się nauce prawa w Instytucie Sztuttgardskim, ale nie widząc żadnej do tejże skłonności, zmuszonym był oddać się sztuce lekarskiej w Instytucie wojskowym. Szczérze poświęcając się temu zawodowi, nie mógł jednak rozstać się z poezją, i trawił nocy bezsenne marzące o napisaniu poematu epicznego *Mojżesz*. Ale wnet bliższe poznanie widowisk teatralnych, skłoniło go do poezyi dramatycznej. W 18. roku wydał pierwsze swe dzieło *Zhójcy*, poema pełne surowej i nie uskromionej siły i nieładu, ale w samych wadach, wielkiego poetę wróżące. Ten plód niewczesny, który Szyller sam później najlepiej osadził, ściągnał nań nieprzyjemności, w skutku których oddalił się na wieś, gdzie dwa dramata *Fiesfo*, tudzież *Intryga i Mitość* wykończył; i w krótcie potem wezwany był do Mona-

chimu, gdzie jako poeta przy teatrze był umieszczony. Jak odtąd poezją dramatyczną uważał, dowodzi piękna jego mowa, o wpływie sceny na życie. Oddanie się filozofii inny kierunek jego wyobraźni nadało. Owocem tego była najprzód *Tragedya Don Karlos*, a niektóre jej sceny zjednały mu przychyłność Księcia Wajmarkiego, który go Radcą mianował. Owocem poszukiwań do tego dzieła, jest historia odłączenia Niderlandów od Hiszpanii, która obok porywającego stylu, oznacza się rzadkim badawczym duchem. Tém więcéj oddał się naukom historycznym, gdy r. 1789. do Jeny na profesora historyi wezwany został. Wnet wyszło klasyczne jego dzieło *Historja wojny trzydziestoletniej*, tudzież różne drobniejsze poezye które wszystkie pełne ducha i mocy, wszędzie na pamięć umiane były. Dla umysłu tak żywo gorącego, głębokie badania filozoficzne, i rozległe poszukiwania na polu historyi sprawiły, iż jego poezya wszelka, jest filozoficzną, historia zaś i filozofia ożywiona duchem poetycznym. Ale tak ciężkie i różnorodne prace, którym noce poświęcał, i do których środkami nerwy drażniąciami ożywiać się lubił, w krótcie jego zdrowie zwałiły. Mimo to, ożywiony względami dworu Wajmarskiego i w ścisłych stosunkach z Goethem zostając, nie przestał, we wszystkich tych trzech rodzajach pracować, i w tedy wydawał najcelniejsze swoje drammata: *Wallenstein*, *Marya Stuard*, *Dziewica Orleaska*, z których każde odznacza się osobnym duchem

poetycznym, głębokiem pojęciem sztuki. Pokoj, jasność, prawda poetyczna, połączenie rzeczywistości z ideałem, odznacza te płody dojrzałe. Późniejsza tragedia *Narzeczona Mesińska*, mimo wielu w szczegółach piękności, zdaje się raczej być próbą naśladowania w duchu i formie tragedj greckich, i przeto po rezygnacyi. *Maryi Stuart*, po poświęceniu się *Dziewicy Orleańskiej* przykre czyni wrażenie poema, w którym ludzie są tylko igraszką ślepego losu. Ostatniem z wykończonych jego dzieł dramatycznych, był *Wilhelm Tell*, na którego wystawę sam do Berlina się udał. — Mamy prawie wszystkie cenniejsze drammata Szyllera po polsku; najpóźniejszy i najlepszy z przekładów jest *Wallensztejn* przez Kamińskiego we Lwowie wydany.

Filozoficzne rozprawy Szyllera, najwięcej estetycznych dotyczące przedmiotów w których trzeźwość Kanta, łączy się zapałem poety, godne są czujnej bacności wszystkich, czuć i myśleć umiejących.

Ballady Szyllera są dotąd najcelniejsze ze wszystkich niemieckich. Któż niezna poezyi jego, tyle do duszy mówiących jakimi są: *Dzwon*, *Ideaty*, *Rezygnacja*; *Hymn do radości* *Kassandra* i wiele innych? Tak żywo czujący i czynny umysł prędko wygorzeć musiał. Szyller zgaś w 46. roku życia (9. Maja 1805 r.) jako ofiara gorejąca dla prawdy i uczuć szlachetnych. Goethe, jedyny jego spótzawodnik, blisko 35. lat żył jeszcze po nim. Tenże poeta w mowie na jego pogrzebie mówi: „Szcześli-

wy że w pełni życia, do swoich się uniosł, że nie znał niemocy starości, i nie czuł gasnących sił duszy. Pożegnał nas, jako mąż zupełny i ma tę korzyść, że tylko w pełności siły okaże się potomnym; ponieważ człowiek w postaci, w jakiej ziemię opuścił przestaje z cieniami; tak Achill stoi zawsze przed oczyma naszymi, jako rzeźwy młodzieniec.“

Szyller był wysoki, szczupłej i bladłej twarzy, okazującej fizyczne cierpienia, która przytém żadnego nie zwiastowała geniuszu. Wtedy dopiero gdy na swoich ludzi, na swój przedmiot natrafił oczy jego nabierały żywości. Niechęć fałszu i niesprawiedliwości, były głównym rysem jego charakteru. Znając do gruntu serce ludzkie w ogóle, do wielkich cnót i wielkich zdrożności skłonne, nie miał prawie zmysłu do poznania obłudy, drobiazgowych przebiegłości, i sideł w potoczném życiu najczęstszych, których otwartość i prostota jego nieraz padała ofiarą. Z resztą, niechcąc, o sobie powiedział to, co mówi o geniuszu:

*Nieznając sił, któremi skłaniasz miliony,
Cichy, spokojny, przejdiesz przez świat zwyciężony.*

XVI.

D R Y D E N.

Dryden należy do najobfitszych, ale nie do najcelniejszych poetów angielskich. Więcej odznaczył się smakiem i poprawnością w stylu niżeli imaginacją i wynalazkiem. Więcej miał zalet nabytych, niżeli przyrodzonych, które z największą usilnością wydoskonalić się starał, a ukształcenie swoje szczególnie pisarzom starożytnym był winien.

Urodził się roku 1631 w Audwinkle w miasteczku hrabstwa Northamptoushire, nauki odbył w szkole Westminsterskiej i w uniwersytecie w Cambridge. Odznaczył się najprzód poematami, do różnych osób w ówczesnych okolicznościach na scenie świata będących, a przez które spodziewał się fortunie swojej zaradzić. Omylony, zmuszonym się widział pracować dla sceny, lubo jako sam wyznaje, do poezji, dramatycznej najmniej miał powołania. Nie pomyslnie przyjęcia pierwszej jego sztuki nie odstraszyło go wcale; napisał 27 sztuk teatralnych, to jest tragedji, komedji i oper, które teraz wszystkie są zapomniane. Jednakże, tę ma zaletę, iż

można go uważać za utworę nowego podówczas gatunku poezji w Anglii, to jest opery. W prawdzie, była już przednio opera Włoska, lecz on nadał jej charakter szlachetniejszy i żadnych obcych nie trzymał się wzorów.

Zamierzał on teatrowi angielskiemu inny kształt nadać, któryby postępowi życia społecznego i wyższym żądaniom sztuki więcej odpowiadał. Nic jednak nie zrobił więcej nad to, że wiele nieprzyzwoitości, delikatniejsze czucie czasem aż do oburzenia obrażających, z angielskiej sceny usunął. Nie zdaje się atoli, aby to w zupełności dokonał, gdy w jednej tragedji, *Oblężenie Meksyku*, wystawia przed oczy widza, Montezumę na torturach wziętego. Ale podobne nerwy wstrząsające sceny, należy raczej przypisać ludowi, który do nich oddawna tak, nawykł iż od razu być usunięte nie mogły. Żaden może z dawnych i nowych poetów, nie dał przykładu tak żelaznej wytrwałości, z jaką Dryden przez sztukę i przepisy brak geniuszu zastąpić się starał, i nie rzadko przez nie skutek sceniczny osiągał.

Mało szczęśliwy w utworach poetycznych, Dryden wiele okazał zdolności do krytyki i głębszego badania sztuki, jest to los wszystkich więcej z głowy, niż serca poezje piszących. Pismo jego o poetach dramatycznych, było pierwszym w Anglii wyższego rzędu krytycznym dziełem, które obok różnych rozpraw i rozbiorów dawnych i nowych pisarzy, zjednały mu tytuł ojca angielskiej krytyki. Powaga jego by

ła taką, iż poeci, którzy płody jego ganili, prace swoje pod sąd mu oddawali i za szczęście sobie poczytywali, gdy do nich przedmowę jaką napisał. W tymże czasie otrzymał małe przynoszący tytuł poety dworskiego, czyli *poet-laureat*.

Po wstąpieniu na tron Jakóba II-go, Dryden przeszedł na łono Kościoła katolickiego, poczem później historykiem królewskim mianowanym został. Ze tego nie uczynił z rachuby, jak niektórzy chcą utrzymywać, dowodzi dawniej wydane jego poema *Religia*, w którym dowodnie skłonność swoją ku wyznaniu katolickiemu okazał. Gdy po objęciu rządów przez Wilhelma księcia Oranji powyższe miejsce utracił, w smutnych zostawał okolicznościach; zmuszonym był pracować tylko dla zarobku: szczęśliwy, iż przekłady Wirgilego i Persynusza, które do lepszych angielskich należą, pokup znalazły; wszelkie inne prace narzucane od księgarzów drukować musiał, kosztém w innym rodzaju nabytej wziętości. Najslawniejszą z poezji jego jest Oda *Uroczystość Aleksandra*, na wszystkie języki wiele razy tłumaczona, a do której kompozytor niemiecki Haendel wzniosła muzykę utworzył Umarł 1 maja r. 1701. Pochowany w Westminster między poetami Chaucer i Covley; na grobowcu jego jest tylko napis „Dryden.“

WALTER SCOTT.

Chcącemu mówić o tym najświetniejszym naszego wieku pisarzu, nasuwa się najprzód uwaga, jakim cudownym sposobem potrafił zajmować cały świat cywilizowany ten, którego wyobraźnia żyła prawie wyłącznie w zgastłej i zapomnianej Szkocyi: który w tak czynnym samą niepewną przyszłością zajęтым wieku, nie z nim prawie nie dzieląc, oddał się z zamiłowaniem czasom i obyczajom, jakie nigdy powrócić nie mogą; który wreszcie najdalszym był od schlebiania jakiegokolwiek czarowej namiętności, chociaż ku temu w głębokiej znajomości ludzi wszelkie miał środki; który wreszcie zupełnie przeciwną od niebezpiecznego rywala Byrona obrał drogę do sławy i spokojnie na starym zamku przodków Szkocyi, wychował sobie niezwiędłe laury za któremi się Byron, wśród burzy w sercu, po burzach morskich upędzał.

Byron miotany niepozbędnym duchem, chciał sobie, chciał w sobie człowieka odgadnąć, wygorzał szybko, jako nadzwyczajne zjawisko; Walter Scott wyparłszy się swojej indywidualności, został tylko spokojnym malarzem natury, ludzi w każdym stanie i położeniu, tworząc charaktery z historii, i historycznemi czyniąc utwory imaginacyi. Prawda i wierność w malowaniu łączyć się w nim zdaje dwie przeciwne krainy: fikcją i rzeczywistością, jak ciało z duszą. Jeżeli tamten wyobraża morze wzburzone, którego widok jest razem wzniosły, okropny i tajemniczy, ten jest tylko czystym zwierciadłem spokojnej wody, które z wiernością czarujące obrazy nieba i ziemi odbija. Dla tego Byron miał swoich najgłębszych wielbicieli w tych, którzy mocno czując, jego uniesienia dzielili; sława Walter-Scotta była powszechniejszą, bo tenże malował powszechną naturę ludzką, a prawda poetyczna, obyczaj i charaktery, tak są w nim jasne i wyraziste i wierne, jak opisy nieżyjącej natury. Najlepszy malarz widoków, jest oraz jak Rembrandt jedynym w swoim rodzaju charakterów malarzem. Wziętość pism jego dowodzi, że ludziom równie jest drogą spokojna prawda poetyczna, jak i najwyższe uniesienia gwałtownie czującej duszy.

Pisma jego ciągle wychodzące żywiły po wszystkich krajach mnóstwo księgarzy, tłumaczów i naśladowców, zajmowały bez różnicy płci i wieku równie salonowe wieczory, jak tych, którzy po pracach przy warsztacie przyjemnie wytchnąć pragnęli.

Syn prawnika urodzony r. 1771. przeznaczonym był do tegoż stanu; bo największej części poetów i filozofów przeznaczeniem było, przechodzić w młodości przez tę naukę, do której rodzice i pomysłna przyszłość, na próżno ich zachęcają. Ale niepozbedna natura gdzie indziej ich woła. Młody Scott chociaż z korzyścią sposobił się do zawodu ojca swojego, lubił dumać po starych zamkach, zwiedzać pełne historycznych wspomnień okolice, wpajać sobie w pamięć najpiękniejsze położenia, zbierać dawne podania i pieśni ludu, tudzież w starych i zarzuconych księgach, czytać przeszłość Szkocyi. Przedmiotom, które jego czucie i wyobraźnia rozwinęły, cały się poświęcał; był do śmierci i coraz z większym zajęciem wdzięcznym niejako synem téj ziemi i téj przeszłości, która go wychowała.

Zehrane przez niego ojczyście ballady, i nie które własne początkowe poezye, nie zyskały jeszcze żadnej wziętości. Więcej cenione były późniejsze tłumaczenia *Lenory* Burgera i Drammata Goethego *Gotz von Berlinchen*. Później od r. 1802. wydane poemata: *Tristram*, *Mamion*, *Pani Jeziora Lord wysp*. *Pieśni ostatniego Barda*, i *Rokeby*, utwierdziły sławę Waltera Scotta, nie tylko w własnej ojczyźnie, ale i w całej Europie. Wmarzenie się w czasy już na pół do podań bajecznych należące, przejęcie się duchem bardów starożytości, i malowanie znikłych czasów, tak jak oni co na nie patrzyli, korzystanie z wszelkich szczegółów,

jakie z ojczyścój starożytności wyczerpał, nade wszystko zaś prawda, świeżość i naoczność obrazów, są główną cechą tych poematów. Wszystkie atoli nie wskazują ani cienia indywidualności poety, ani wieku w którym je pisze, maluje jedne tylko wieki, jednakie obyczajaje, zład przy płodności autora, później wychodzące nie mogły już zajmować nowością, co szczególnież uczuł Walter Scott po wydaniu ostatniego poematu *Rekeby*. Wtym właśnie czasie zwrócił na siebie powszechną uwagę Byron, który gwałtownie i w cale w nową przestrzeń od Barda szkodzkiego się rzucił. Ten niknął zupełnie w przedmiotach, których był malarzem, wypierając się wszelkiej swojej osobistości, i był w całym znaczeniu najdzielniejszym poetą — malarzem, ale malarzem tylko; tamten przeciwnie, wszystko co go otaczało wpoił w swoją indywidualność, i wewnątrzny swój własny świat skofatany, na jaw wynurzył; ten świat był przerażający jak piek'ło, pełny niepokoju wątpliwości, bez rzeźwiącego powiewu, bez promyka nadziei, był obrazem duszy z wielkości straconej, i boleśnie wielkość upadłą czującej.

Z takim zdobywcą nowego świata poezji, nie mógł iść Walter-Scott w zapasy; od pięknych łagodnie oświeconych jego krajobrazów, zwrócił na siebie uwagę wszystkich ten, który jak żywioł ognia, sam siebie trawiący, wzniosły i przerażający wystawiał widok.

Walter Scott usunął swoją imię ze świata literackiego i jako *Nieznamomy*, później wiel-

kim nieznanym nazwany, i obrał sobie nowy zawód historycznych romansów, które dla naszych czasów tém są, czém u starożytnych były Epopeje.

Od roku 1814, aż do roku śmierci (d. 21. Września 1832) począwszy od Wawerleja, wychodziły ciągle prawie co pół roka jego romanse, których równie liczba jak nie wyczerpana obfitość, nie mogła nasycić ciekawości publicznej. Największą ich część winien jest dawnym narodowym podaniom i kronikom; i mało kto mógł się spodziewać, że prawnik oddany w pierwszjej młodości poszukiwaniom zbudwiałych przywilejów i herbów, wywoła z nich żyjącą przeszłość. Jego własnością jest przenikająca uwaga na świat zewnętrzny i serce człowieka, zdolność wyszukania w każdym stanie wieku, i położeniu zajmujących rysów natury, artystowska bezstronność w uważaniu śmieszności i zalet, cnot i zbrodni, obłędów i przymiotów wieku, smutnej i pocieszającej strony natury ludzkiej, nadewszystko zaś, pewny, mistrzowski pędzel, który najmniejszego śladu drzenia nie zdradza wtedy nawet, gdy największe namietności maluje. Sam zdał się mieć tylko passją do okolic, gór, jezior i lasów które żywo najpiękniej oświetlone wystawia, ale może za często, i zbyt szczegółowo. W wystawianiu charakterów on pierwszym po Szekspirze jest mistrzem, z tą zdaje mi się różnicą: że jak tamten w szczególnej wyższości swojej na zbrodnie i cnoty, cierpienia i usiłowania ludzkie, z zimną zdaje się pa-

trzyć obojętnością, tak ten jest tylko bezstronnym, wszędzie zarówno w duchu pobłażania patrzącym ich świadkiem.

Walter-Scott obudził mnóstwo naśladowców w tym nowym rodzaju romansów, bo nie nie zdaje się łatwiejszém, jak czynić opisy wszelkich pod oczy wpadających szczegółów, jak niedostatek wynalazku, zastąpić wyjątkami z kronik, i pod godłem romansu, wyzuć się z obowiązku wierności historij, i czynić ją romansem, albo romans historia. Powszechność czytających, tak już jest włożona w romanse tego rodzaju, iż w nich tylko o poetyczną prawdę się pyta, bynajmniej się o historiją nie troszcząc. Dzieje są u niej tylko martwym obojętnym materialem, do obrobienia przez artystę. Tracić się zdajemy pojęcie tego, że historja sama przez się jest świętém drzewem narodu, którego obstrzygać, wyrabiać z niego figur dla zabawy, nie wolno. Dzieje bajeczne na eżą zupełnie do poezji, i w nich tylko niech poeta wyszukuje swą prawdę. Ale dzieje, które już wystąpiły na widnią wieków, stanowiące nierozzerwane ogniwo w życiu ludzkości, dzieje samą prawdę uczyć mające, te nie mogą dowolnie być zamieniane w bajeczność, i mężowie w dziejach znakomici, nie powinni występować przez nas jak utwory fikcji. Herodot jako dziejopis na igrzyskach greckich wystąpił z czytaniem dziejów swoich bajecznych w części, ale zawsze z prawdziwością pisanych, tak zajął spółziomków, jak poeci i artyści, i jednaki z ućmi wieniec pozyskał. I odtąd była

historija muzą samęj prawdy, w bajkach nawet prawdy szukającą i bronila prawdy ważne, naród zajmujące, w zmyślenia przemieniać.

Ależ prawdą historyczną, może zawsze łączyć się prawda poezji, jeżeli pisarz dziejów ma czucie ducha filozoficznego i genjusz artysty. Dla tego, jak z jednéj strony Bard szkocki dał powód do niejakiego znieważania historii przez romansistów, tak zdrugiej, historją samę na dawną a zatraconą naprowadził drogę.

Skoro właściwe kroniki pisano w duchu prawdziwości i prostoty ustały, pisano dzieje bez względu na ducha ich wieku, na charakter i obyczaje ludu. w Paryżu n. p. łączyła się cała Francja, cały Paryż w Wersalu. Wolter nadał właściwszy kierunek historii, ale ją uczynił tylko narzędziem do utwierdzenia w czytelnikach własnych swych mniemań. Historycy stali się więcęj sędziami dziejów według czasowych wyobrażeń, niżeli wiernymi świadkami i malarzami. Walter-Scott romansami swojemi zwrócił uwagę, na tę jedną najważniejszych zalet historii. Sposób pisania onęj przez panów Thierry, Barante i Capeffigue, zachowujący dawny koloryt obok sztuki kompozycji, upowszechni pożyteczne zamiłowanie w dziejach przez Walter-Scotta wzniecone, jeżeli jeszcze historycy nie będą poprzestawać na samém malowaniu zwyczajów ubiorów form i przesądów dawnych, ale oraz główny cel dziejów mieć zecheą na oku: to jest naukę i pociechę z życia, usiłowań i przeznaczeń narodów wynikającą; i takięj historii

szczególnej Sławiańskim ludom życzyć należy.

Oprócz poezji i romansów Walter-Scott pracował w różnych rodzajach literatury. Wzbogacał ciągle *Revue* Edyngurską artykułami krytycznemi, objaśnieniami starożytności, wydawał i objaśniał starożytne poezje, i dzieła nowszych niektórych poetów; dzieło *O cudowności, O poezji dramatycznej* i t. p. Publiczność najwięcej obiecywała sobie po *Zyciu Napoleona*, ale powołaniem Walter-Scotta nie było, obecne czasy, brzemienne w przyszłość, malować.

Walter-Scott zrobił z pism swoich bezprzykładowy w dziejach literackich majątek. Na sześć milionów franków liczą dochody, jakie mu jedynie pióro jego przyniosło. Fortuny swojej, tak pięknie zarobionej, używał przyzwocie upiększając zamek swój Abbotsfort, i ulepsząc w dobrach swoich rolnictwo. Połączył się r. 1798, związkiem małżeńskim z Miss Carpenter, którą za kilka lat przed śmiercią utracił, a która go czworgiem dzieci uszczęśliwiła.

Upadek wydawcy dzieł jego Constable pociągnął za sobą ruinę Walter-Scotta, i wprawił go w przykre położenie. Zażądał lat 10, do uiszczenia się wierzycielom, a oddawszy się pracy niezmordownej, na nowo sobie majątek zapewnił; atoli tenże nie okazał się po śmierci poety dostatecznym do zapłacenia dłużników, i rodzina jego już się zabierała do sprzedania zamku Abbotsfort, gdy czciciele geniuszu, przez składkę w ojczyźnie i w obcych krajach, umyśli-

li ocalić tę historyczną pamiatkę po mężu który sam tyle historycznych pamiątek ożywił. *)

Do najzawołanszych uczniów Waltera Scotta mógłby się liczyć Alexander Bronikowski, gdyby wszystkim swym pismom nadał był równą żywość i wykończenie, jakie go w *Boratynskim* zalecają.

Lady Morgan rodem z Irlandji, wzięła także za wyłączny prawie przedmiot swoich romansów, dawne dzieje Irlandji, i w tém usiłuje równać się z autorem Wawerleja. Ale Irlandja ma dotąd jedynego reprezenta swojej poezji i przeszłości w poecie Tomaszu Moor. — O roman-sach Pani Morgan powiedziano, iż daleko więcej widać w niej chęci własnej sławy, niż miłości kraju, a daleko mniej dumy narodowej, niż próżności osobistej — Zawsze ona maluje Irlandczyków; ale jest Irlandka, którą nadewszystko z uniesieniem wystawia, a tą Irlardką jest — ona sama.

*) Nieznajdując w rękopismach pośmiertnych Brodzińskiego nic więcej prócz opisanja życia tych siedmnastu ludzi sławnych; chcieliśmy dalej postępować; gdy tymczasem otrzymaliśmy jeszcze żywoty *Newtona Linneusza Shakspeare* i *Hufelunda*, które w takim samym porządku jak je zmarły Autor ułożył, tu umieszczamy, (N. W.)

XVIII.

NEWTON.

Uważano w życiu wielkich ludzi, że nadzwyczajny wypadek, albo drobna okoliczność obudziła w nich nagle wielkie zdolności, o których bynajmniej nie wiedzieli. Wielkie genjusze nie tak wcześnie się objawiają, jak zwykle mniemy. Prawda, że pisząc o sławnych mężach, szukamy już w ich dzieciństwie wskazówek tego, czem później zostali, ale te są powszechnie domyślne, albo zupełnie mylne. Mało jest w naturze przykładów wczesnego rozwinięcia się geniuszów i ta wczesność zawodzić zwykła bujne nadzieje. Ale pewniej daleko i jawniej rozwijają się w dzieciństwie skłonności, które często tak są stanowcze, że prawdziwe powołanie wyraźnie zapowiadają. Widocznym tego przykładem, jest Newton.

W młodości zaniedbywał obowiązki, do których go zniewalano, a najczynniej zajmował się tém co nauczyciele jego fraszkami zwali.

Trudnił się zawsze robotami mechanicznemi, które zdając się zabawką, były dla niego przedmiotem głębokich badań. Przeto nabył tyle zręczności, iż wystawił młyn według wzoru, którego mechanizm zupełnie pojął. W tym czasie zrobił i zegar wodny. Jeśli należał do zabaw kolegów, to tylko wtedy, gdy przyszło puszczać papierowe latawce. Gdy inni z okrzykami głosili wznoszenie się słabiej maszyny, on milczał zadumany tém zjawiskiem, próżno usiłując by je odgadnąć.

Do innych nauk nabierał wtenczas ochoty, gdy postrzegał, że rówiennicy w nich bieglejsi, mają nad nim jakąś wyższość i wtedy za kilka tygodni potrafił im zrównać.

Zaledwo miał lat szesnaście, gdy matka wzięła go na wieś, by jój pomagał w dopilnowaniu żniwa; lecz widząc że się w polu czytaniem tylko zajmował, przekonała się, że niezdolny do gospodarstwa, chyba uczonym będzie mógł zostać. Tak zajęła się postępowaniem jego na téj drodze, tyle wówczas trudnej i mało znanéj. Oddany do collegium w Cambridge okazał dopiero swoje zdolności i nadzwyczajną wytrwałość.

Pracował w zaciszu i nie udzielał nikomu owocu swych badań, bo zapewne czuł więcej to, czém być pragnie i może, niżeli to, co już objął i wykonał. Dopiero gdy dla morowej zarazy r. 1665. dwa lata na wsi strawił, odważył się przemówić o piękném i wielkiém odkryciu *sily przyciągającej*, która zwracając umiejęt-

ność do stanowiska prawdy, tylu innych odkryć była powodem.

Wykłady ówczesne o systemie świata, tak były niedokładne jak dzisiejsze jeszcze w Chinach lub w Turcji; największe umysły błakały się uwiedzione dowcipnemi błędami, i mimo pracowitych usiłowań, wszystkie te gwiazdy niezmierne, w przestrzeni krążące, pokrywała jeszcze głęboka tajemnica. Newton pierwszy uchylił jój siłą swojego rozumu. Wiele mówiono o spadnięciu jabłka, które do tego odkrycia było powodem, jakby jabłko spadające mogło odsłonić tajemnice Twórcy. Potrzeba wyjaśnić to zdarzenie, które wielkiem nazwano, jakby chciano trafowi tylko przypisać odkrycie, które sam geniusz zrobić był w stanie

Newton już się przekonał, że wszystkie systemata uczonych którzy go poprzedzili, były fałszywe; ale nie zdołał jeszcze odkryć zasady głównej, prawa powszechnego, które powinno być kluczem do poznania prawdziwego systemu nieba. Długie badanie i liczne dostrzeżenia, naprowadzały go zapewne na prawdę, ale tak jeszcze wątpliwie i nie wyraźnie, iż jój nikomu nie objawił, w obawie, ażeby myśl jego nie była jedném z tylu ułudzeń, które uczeni za pewność przyjęli. Rozmyślał więc ciągle, badał niebo, śledził bieg planet w przestrzeni, zastanawiając się przez całe dnie nad zjawiskami powszechnemi i najprostszemi.

Jednego dnia, gdy siedział pod jabłonią zatopiony w zwyczajnych myślach, padło mu

jabłko na głowę; zadał więc sobie pytanie, czemu to jabłko właśnie na niego spadło? i wnet uczynił uwagę, że wzięło kierunek pionowy. Rozważając potem owę własność ciał wszelkich, iż zostawione same ku ziemi dążą, zapytał się, czemu by toż samo prawo nie mogło być rozciągnięte nad ziemską atmosferę, i czemu nie miałyby mu księżyc i inne gwiazdy ulegać? Odtąd geniusz Newtona już był na swojej drodze, i tak powyższe zadanie rozwiązane zostało. Przypadek więc niczém był w tém ważném odkryciu, i sławna powiastka o jabłku jest rzeczą najobojętniejszą, bo każde inne zdarzenie. byłoby Newtona do tychże samych rozumowań i wniosków doprowadziło.

Newton jednak nie przestał na tém wydarciu tajemnicy świata; chciał nadto uczynić jej zastosowanie, i przez nowe prace wynalazł narzędzia za pomoca których mógł śledzić ruchy ciał niebieskich, obliczyć rozmaite ich szybkość, mierzyć objętość i ciężkość. Te badania naprowadziły go na rozkład światła, i przyszedł do tego, że ów niewidzialny i niedotykalny żywiół, niejako widzialnym i dotykalnym uczynił.

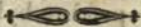
Zyskawszy sławę równie piękną jak Kolumb, lo i on swiaty odkrył, Newton utracił oraz swoją spokojność. Powszechnie podziwianie dzieł jego w Europie, wnet obudziło zazdrość, która go w długie i przykre spory wplątała, gdy zmuszonym został, to walczyć o pierwszeństwo swych odkryć, to prawdziwości onych dowodzić. Z tego powodu pisał raz wspomina-

jąc o swojej sławie: „Nie raz żałowałem, że opuściłem rzecz tak istotną, jaką jest pokój, ubiegając się za cieniem.“

Pomimo jednak tylu zazdrosnych, a raczej za ich pomocą, sława Newtona coraz więcej jaśniała. Kanclerz Hospital uczynił raz zapytanie: „Czy Newton je i pije jak inni ludzie? Ja sobie wystawiam, iż to jest geniusz powietrzny, wolny zupełnie od materji“

Newton był przez dwadzieścia pięć lat prezesem towarzystwa królewskiego w Londynie, i mianowany był dyrektorem mennicy. Umarł r. 1727, mając lat 85. Biskup Atterbury mówi, iż fizyognomja jego i powierzchowność, wcale nie zwiastowały geniuszu, jakim dzieła swoje oznaczył.

Godna wspomnienia, że ten mąż wielki był w całym znaczeniu wyrazu chrześcijaninem. Ostatnie swoje lata poświęcił dowodzeniu prawdziwości, objawienia Pisma Świętego. Jeżeli geniusz umiejący niebu tajemnice wydzierać, zawsze tak żywą i szczerą religijność okazywał, cóż sądzić o tych, co nawet dzieł jego nie pojmując, z dumą i politowaniem mówią o wierze, która umysły pociesza i wznosi.



XIX.

L I N N E U S Z.

Do najznakomitszych mężów, jakich połnocne kraje wydały, należy Karol Linneusz, który więcej jak sto większych i mniejszych pism wydał, lecz głównie zajmował się poznaniem natury roślin.

Był synem wikarego z wioski Rashult, prowincji Smaland w Szwecji, urodzonym r. 1707. Nazwisko Linneusz pochodzić ma od pięknej lipy, która solwark przodków jego zdołała. Zamiłowanie w kwiatach i wszelkich roślinach, o dziedziczył Linneusz od ojca, który w wybornym ogrodzie swoim, dozwolił mu osobne grządki uprawiać. Te były najmilszém zajęciem i pierwszą szkołą młodego naturalisty. Ojciec pragnął usposobić go na następcę swojego skromnego urzędu; ale próżne były jego nadzieje. Uczący skarżyli się na brak chęci do nauk i ciekawości w młodzieńcu, i uznali go zupełnie niezdatnym. Już więc umyślono oddać go do szewca, gdy szczęściem, uczony doktor Rothmann,

poznał w nim wielką skłonność do nauk histo-
 rji naturalnej, i dla tychże ocalić go potrafił.
 Linneusz przyjęty do domu tegoż lekarza,
 pracował najgorliwiej w jego bibliotece, a w ro-
 ku 20, życia, przeszedł do uniwersytetu w Lund,
 poświęcając się z zamiłowania roślinom, a
 dla chleba sztuce lekarskiej. Ztamąd udał
 się do uniwersytetu Upsalskiego, walcząc
 z pierwszemi do życia potrzeby. Tu przecież
 zyskał względy dwóch profesorów, którzy go
 do pomocy w wydawaniu dzieł, i do zastępstwa
 w prelekcjach użyli, w r. 1731, otrzymał od
 akademii umiejętności 50. talarów na podróż
 do Laponii, dla opisanja własności ziemi tego
 kraju, czego, po półrocznej podróży chlubnie
 dopełnił. Po powrocie czytał licznie uczęszczane
 kursa, ale wnet udręczony zazdrością jednego
 z kolegów, odbył w towarzystwie przyjaciół
 historji naturalnej, podróż do Szwedzkich pro-
 wincji. zatrzymał się na dłuższy czas przy ko-
 palniach w Fahlim, gdzie o górnictwie czytał
 prelekcje i córkę tamecznego lekarza za żonę
 pojął. Ztamąd udał się do holenderskiego uni-
 wersytetu w Harderwyk, gdzie stopień dokto-
 ra otrzymał. Chcąc się na praktycznego leka-
 rza tém lepiej usposobić, udał się do Boerha-
 wa, którego uczniem i wnet poufałym był przy-
 jacielem. Najmilszém wtedy zatrudnieniem by-
 ło dla niego urządzenie ogrodu w Hartecamp,
 blisko Harlemu. W tym czasie wydał najzna-
 mienitsze swe dzieła. Wnet odbyta podróż do
 Francji i Anglii, dała mu sposobność poznać

najcelniejszych botaników owego czasu. W roku 1738, wrócił do Sztokolmu, gdzie jako lekarz otrzymał miejsce w admiralicji. Później miał sobie poruczone urządzenie królewskich zbiorów historji naturalnej. Mianowany prezydentem akademii umiejętności był oraz professorem botaniki. W roku 1756, otrzymał szlachectwo, płacę o połowę wyższą, i dobra od króla Gustawa III-go darowane. Sława jego głośną była w całej Europie, odbierał liczne bardzo korzystne wezwania, niechciał jednak swojej ojczyzny opuścić. Najślawniejsze akademje, członkiem go swoim obrały. Umarł w r. 1778. W roku 1819, na rozkaz króla wystawiono mu pomnik w mieście jego rodzinném.

XX.

SHAKSPEARE.

Jak Homer w epopei starożytniej, tak Shakspeare (Szekspir) drammatyki nowoczesnej najbogatszym jest źródłem. Za życia był uwielbieniem ludu angielskiego, który sceny poety do żywego mówiące, prawdę i wierność w oddaniu miejscowości i charakteru polubił, ale bynajmniej głębokich jego pomysłów pojmować nie umiał. Uczeni ludzie i dobrego tonu, mieli go za komedjanta i nie więcej. Długo po śmierci jego chlubił się naród angielski swoim poetą, na którego krytycy francuzcy bardzo z wysoka poglądali, litując się iż nie znał Aristotelesa i nie doczekał Boala. Wolter dał go poznać Francji, dla okazania iżby może Anglik nie źle był pisał, gdyby miał być szczęście poznać smak i oddychać Fernejskiem powietrzem. Zapragnęli i Francuzi poznać poetę barbarzyńcę, ale nie puścili go na scenę swoją, tylko przebranego po francuzku według formy przepisanej, i taki tylko znany nam był oraz na scenie polskiej.

Niemcom dopióro zostawione było pojąć w całej rozległości geniusz Shakspeara, a na-

wet samych jego ziomków, głębszą na niego zwrócić uwagę. Mimo to, ten dziwny geniusz od szczupłej tylko liczby prawdziwie bywa pojęty, nawet w swoim narodzie, gdzie każdy z niego jest dumny. Sztuki jego w samej Anglii ciągle obcinane i przerabiane bywają. Głębokie przejęcie się jego myślą, poznanie charakteru *Hamleta*, *Leara*, *Otella*, mimo tylu komentarzów i powtarzanych widowisk, rzadkie jest dotąd, jak sami oświeceńsi Anglicy się żalą. Imię jego jest najpopularniejsze, bo lud zawsze zwykł chwalić na słowo innych, bo jego geniusz w rozmaitość obfity, zawsze ma coś, co ludzi wszelkiego smaku, charakteru i pojęcia zająć potrafi.

Shakspeare William urodził się r. 1564, w Stratford w hrabstwie Warwick. Anglicy mimo usiłowań, mało podali wiadomości o jego latach młodzieńczych. Ojciec jego John Shakspeare był rękawicznikiem, potem rzeźnikiem, nakoniec handlarzem wełny. Shakspeare uczył się w miejscowej szkółce, gdzie liche początki języka łacińskiego mógł powziąć. Już w roku 18 ożenił się z wieśniaczką Anną Hatvaj, która trojgiem obdarzyła go dzieci. Według świadectwa pisarzy, był Shakspeare z młodości pełen odwagi i dowcipu, a przytém bardzo łagodny. Dla uniknienia zemsty jednego Barona; w którego lesie, nocną porą polował i którego w poezji napisanej, na śmieszność wystawił, uciekł do Londynu w r. 1586. Lecz do tego była raczej powodem coraz mocniejsza melan-

cholia, przykre położenie w domu ojca, który jego poezje rozdzierał, niedość szczęśliwe małżeństwo i prace cierpliwości ani usposobieniu jego nieodpowiednie. W Londynie, jak mówią był z razu zmuszonym, w czasie widowisk trzymać pod teatrem konie widzów znakomitszych; w kilka lat później został aktorem, gdzie szczególnie odznaczał się rolą ducha w Hamlecie. Jako poeta dramatyczny, zajmował się z początku poprawą dawniejszych sztuk teatralnych.

Tak zajęty w Londynie, na krótko tylko udawał się do Stratford i corocznie dwie, albo trzy sztuki wykończył. Pierwsza jego sztuka była *Perikles* w r. 1590. Liche mając z prac swoich korzyści, ciężkich doznawał frasunków w domowym życiu. Zaczem poezji dramatycznej zupełnie się oddał, napisał znaczną ilość sonetów, poemata *Lukrecja*, *Wenus i Adonis*, wszystkie pisane w panującym pod ówczas smaku włoskim, zalecające się oraz bujnością wyobraźni, dowcipem i zwięzłością. Czas w którym dramatycznym poetą być zaczął, bardzo był sprzyjający, gdy właśnie po krwawych niezgodach domowych, Anglia pod świetnym panowaniem Elżbiety wypocząwszy, do zabaw i widowisk smaku nabrała. Shakspeare świetnie na scenie wystąpił, wystawiając przed oczy Anglików, dzieje ich narodu. Te najznamienitsze może dramata jego, malujące żywo charakter, obyczaje i stan Anglii przez długi przeciąg czasu, z jednały mu powszechny szacunek, równie u świetnego dworu Elżbiety jak i u ludu.

We wszystkich drammatach swoich zarówno przerażający, tkliwy, wzniosły i w najwyższym stopniu humorystyczny. Mistrz w oznaczaniu charakterów, czy to w tragedjach, czy w komedjach. Nic jego oka nie ujdzie, co w jaki bądź sposób zajęcie sztuki podwyższyć może. Najgorsze jak najlepsze przymioty, zarówno przeniknąć i oddać umiał. Liczne wskazówki filozofom i politykom wiele myśleć dające, fantazja unosząca za ziemskie krainy, a trafność w oddaniu scen najpospolitszych, nęcą ku sobie i głębszą uwagę coraz więcej zajmują. Równie wielkim jest malarzem charakteru kobiet, jak oburzających zbrodniarzy i bohaterów.

Częsta przesada w dowcipie, igraszki słów, i t. p. są nie jego wadami lecz wieku, w którym żył i którego wiernym jest zwierciadłem. Jedno pismo w naszym języku tak w ogólności mówi o tym największym dramatycznym poecie. „Szekspir z całą mocą swego geniusza przejął się nawskróś swoim wiekiem, którego stronę wynaturzoną, najnaturalniej malował, i to wynaturzenie zdaniem mojem czuł może najmocniej. Jak tragedje nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie geniusz jego, walczy między prawdziwą naturą i poezją, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depeczęcy fantastyczne najmiłsze kwiaty, które czarodziejską swą laską sam z pod ziemi wywiedzie, wśród rzewnej melodji nagłym uderzeniem o strony disharmonją

przerazając, wystawiać się zdaje, nieuzupełnioną nigdy tragedją, winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodjach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dziełać zawsze swą sceną między świat śmierci i życia, łącząc w niej kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błazeństwo, nczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą, raczej w nas wzbudzi chęć do nicości, nizeli spokojną rezygnacją. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnej melancholii i obojętnej pogardy życia.

Kto tego geniuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko zfałszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej.“

W roku 1614. Shakspeare mając lat około 50. opuścił Londyn i wrócił na miejsce rodzinne, gdzie po dwóch latach błogiego wypoczynku w ciszy domowej, mając lat 53. w dzień swoich urodzin r. 1616, a zatém jednego dnia z hiszpańskim poetą Cerwantesem, żyć przestał. Pochowany jest w kościele Stratford, gdzie mu zięć jego nagrobek wystawił.

W niszy widać posąg poety, naturalnej wielkości. Według dziwaczego smaku podówczas, ten posąg był malowany. Na nagrobku jest napis następujący, jak mówią, przez samego poety ułożony.

„Przyjacielu! na Jezusa cię błagam! nie

waż się moich popiołów poruszać. Błogosławiony, kto ten grób będzie szanował, przeklęty, kto kości moje z tego miejsca wyruszy.“

Dotąd grób Shakspeara jest celem licznych podróży w Anglii. Niemniej w poszanowaniu była morwa, według wieści przez poetę zasadzona; pod którą spoczywać lubił.

Domek Shakspeara, który sobie był kupił za dar 1,000 funtów szterlingów, nabył później pleban wiejski Castrell, który sprzykrzywszy sobie mnóstwo codziennie to drzewo zwiedzających, bezwzględnie ściąć go rozkazał. Robione z tego drzewa tabakierki i inne podobne przedmioty, za znaczne summy były przedawane. Tenże Castrell, tak dalece na nieśmiertelnego pisarza był niepamiętny, iż, aby taksy od okien nie płacił, dom jego rozebrał i drzewo sprzedał. Jednakże dom, w którym Shakspeare się rodził, dotąd się utrzymuje jako przedmiot ciekawości podróżnych; którzy często niezmiernie drogo kupują sprzęty, jakich niby poeta używał. Z żalem wyznać należy, iż dotąd nie mamy drukowanego dzieła Shakspeare przekładu.

XXI.

HUFELAND.

Hufeland znany jest w Europie nie tylko jako znakomity lekarz, ale jako mąż, który w ogóle dla dobra ludzkości wielkie zasługi położył.

Urodził się r. 1762. w Langensalzu w Turynгии, gdzie ojciec jego bardzo był wziętym lekarzem. Tenże przeniósł się później do Wejmaru, gdzie syn jego miał sposobność nabycia dobrych początków nauk, w owém mieście słusznie za Ateny Niemiec uważaném. Hufeland pod kierunkiem dobrego nauczyciela, doskonalił się nie tylko w znajomości starożytnych pisarzy, ale powziął zamiłowanie w naukach Piśma Świętego, które później przez całe życie przewodniczyło czynnemu jego poświęceniu się dla dobra rodu ludzkiego. Obrawszy sobie zawód ojca, doskonalił się Hufeland w Jenie, i w Getyndze, gdzie nie tylko pilnością, ale obyczajami ściągął na siebie uwagę najznakomitszych mężów w obudwu tych miast uniwersytetach.

Otrzymał doktorat w roku 1783, chciał jeszcze doskonalić się za granicą, ale słabe zdrowie zmusiło go pozostać, i przy ojcu w 24. roku życia, praktyce lekarskiej się oddać.

Pomijamy tu ściśle naukowe prace tego znakomitego męża, przez które albo się do wzniesienia, albo do zupełnej reformy w sztuce lekarskiej przyłożył, i ograniczamy się do dzieł niektórych, jakie w ogóle zbawiennie na ludzkość wpłynęły. Tu należy jedno z pierwszych pism jego. „*O najważniejszych punktach fizycznego wychowania.*“ Pismo to, wszędzie jest rodzicom zalecane. Dalej, ważne dzieło: „*O niepewności śmierci, i ostrożnościach w tym względzie przychowaniu umarłych.*“ Hufeland był jednym z najpierwszych lekarzów, którzy w Niemczech na okropność pogrzebania żywych uwagę zwrócili. W skutku tego wybudowano zaraz w Wejmarze ze składki dom dla umarłych, na wzór podobnych dawno we Francji zaprowadzonych.

W roku 1793. powołał Hufelanda do Jeny książę Karol August, który go poznał u poety Goethego. Tu Hufeland, nie tylko przez prelekcje bardzo uczęszczane, ale i przez prywatne porady, zgromadzając często w domu swym młodzież, znaczny bardzo wpływ wywarł na jej umysły. W tym czasie wydał dzieło mające sławę europejską, tłumaczone na wszystkie języki: „*Makrobiotykę czyli sztukę przedłużenia życia ludzkiego.*“ To dzieło przyniosło wielkie korzyści, i dotąd zawsze jest użyteczne. Ale

bładziłby wielce, ktoby mniemał iż tu znajdzie pojedyncze odkryte tajemnice sztuki lekarskiej, któreby tym nawet pomocne być mogły, którzy zdrowie nieporządnem życiem zniszczywszy, kres życia sobie przyśpieszyli. Pismo to w każdym domu powinnyby się znajdować.

Po zaprowadzeniu w końcu zeszłego wieku przez doktora Jenner, ospy krowiej, Hufeland był pierwszy, który się starał to dobroczynne odkrycie w Niemczech zaprowadzić; przeciw czemu osobliwie w Prusiech, wiele było przesądów. W tym czasie powołanym został Hufeland za nadwornego lekarza przy dworze Berlińskim, przez co zyskał obszerniejszy zakres dla dobroczynnych swych działań.

Między innemi utworzył zakład, mający na celu wspieranie w potrzebie będących lekarzów w Prusiech, którego przychód już w pierwszym roku 5,000, talarów wynosił.

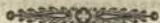
W Lipcu zeszłego roku obchodził Hufeland 50-letni jubileusz swojego doktoratu, w którym to dniu Monarcha, i wszystkie stany, ubiegały się w okazaniu zasłużonemu starcowi dowodów najwyższego szacunku. I w Królestwie Polskiem 16, doktorów medycyny uczniów jego, ofiarowali w tym dniu swemu nauczycielowi dar wdzięczności: jest to śliczny puchar srebrny, zrobiony w Warszawie przez JP. Malcza znanego złotnika. Na pucharze są wyryte nazwiska 16-stu ofiarujących, oraz rok; w którym każdy z nich słuchał nauk Hufelanda; najstarszy w r. 1802, naj-

młodszy 1830. Na pokrywie są następujące wiersze ułożone przez L. Osńskiego.

*Nauce i ludzkości poświęcony cały,
Kończysz Mistrzu pót wieku zastugi i chwaty.
Dzień ten ileż Ci drogich pamiątek przywodzi!
Wdzięczna ludzkość wraz z nami dziś święto obchodzi;
Przyjm hość, i długo jeszcze świetnym idąc torem,
Bądź naszym przewodnikiem, ozdobą i wzorem.*

Puchar ten oddany został d. 24, Lipca Hufelandowi w Berlinie, przez jednego z profesorów Uniwersytetu Berlińskiego, który urodził i wychował się w Warszawie. Przytém list przyłączony od jednego z naszych lekarzy, a dawnego ucznia solenizanta.

Wszystkie ważniejsze dzieła Hufelanda, mamy przełożone po polsku.



UWAGI

o

CHARAKTERZE WIEKU

OSIEMNASTEGO

Z ANCILLONA.



Rozróżnianie wieków ma zawsze coś samowolnego, tak jak dzielenie czasu na wieki. Nie można utrzymywać, że od początku wieku aż do jego końca, duch i ton społeczności, szczególnie przybierają charakter.

Między wiekami, które miały szczególną swą fizyognomiją, oryginalną i od poprzednich odrębną, najwyraźniej się odznacza wiek ośmiemnasty.

Wiele złego i dobrego w nim mówiono, miał swoich potwarców i chwalców, uniesienie i zapał zarówno przesadzały w jego obrazach.

uniesienie zawsze przeważało, i zgodnie prawie mniemano, że w kulturze i świetle wszystkie inne przewyższa; wnet nienawiść zajęła miejsce entuzjazmu, gorzkie i zatrute tego wieku owoce, zbrodnie i nieszczęścia, które koniec jego splamiły, których żniwo nam przekazane zostało, łatwo usprawiedliwić się mogą, jednakże historia bezstronnie rozważyć powinna, jego dobrodziejstwa i błędy.

Jeżeli pod kulturą rozumieć będziemy, zgodne udoskonalenie wszelkich sił i zdolności człowieka, rozwijających się jednych przez drugie, w ściślejszej mierze i w tajemniejszej zawisłości; łatwo poznamy, że prawdziwa kultura w XVIII. wieku, nie panowała więcej jak w wiekach poprzednich. Pewne tylko władze doszły do wysokiego stopnia energii, lecz zawsze kosztem innych.

Rozbiór myśli nader się daleko w wieku XVIII. posunął, wzmogła się potrzeba zdania sobie sprawy z wszystkiego, talent łączenia, tłumaczenia, pojmovania czynów i myśli, wielce się rozmnożył, wszędzie się znacznie podniósł, i rozszerzył duch filozoficzny. Pojęcie zyskało na jasności, rozsądek na precyzji. Rozum najstaranniej usiłował, odnosić wszelkie fenomena do praw powszechnych, i nadać jak tylko można wszelkim naszym wiadomościom jedność, wznosząc się do zasad źródłowych wszelkiej nauki. Pamięć, imaginacja i czucie, zaniedbane zostały, erudycja stała się rzadszą, głębokie wrażenia, namięt-

ne uczucia, mniej były powszechne. Lepiej się udało rozbierać przedmioty natury i sztuki, a niżeli wydawać nowe śmiałe i szczęśliwe kombinacje. W miarę jak się pomysły jasne i pewne wznosiły, słabnąć musiała imaginacja i czucie.

Nadto, wszystko czyniono dla pojęcia, nie dla woli. Edukacja zajęła miejsce wychowania, albo raczej wychowanie na edukacji zasadzono. Ten błąd wielki musiał poniżyć, a przynajmniej osłabić charakter którego moc więcej od nawyknienia niżeli od światła, więcej od przykładu niż od nauki, i więcej od działania z zasad, niż od wielości pomysłów zawisła. Rozwolnienie węzłów rodzinnych, na których polega panowanie przykładów domowych; żądza obcowania i posiedzeń, która niedozwala wznieść się i ustalić nawyknieniom; zapomnienie na religiją i jej obrządki, wyszukane zbytki i postęp samych sztuk mechanicznych; wszystko to dążyło do zachwiania charakterów i woli. Błędne nareszcie pomieszczenie wychowania z edukacją, dokonały to smutne dzieło. Błąd ten polegał w znacznej części, na fałszywej nauce, i zupełnej zawistości woli od rozumu. Od czasu mniemania, że pomysły są prawdziwemi i jedynemi podstawami woli, nie dla niej wprost nieczyniono; a jej udoskonalenie, uważano za naturalny i konieczny skutek starań łożonych na kształcenie rozumu i duszy.

Woli zbywało wyraźnie na sile, energii, wytrwaniu, na odwadze i czynności. Ten głów-

ny błąd, we wszystkich się działaniach objawił. Wytrwanie, które przecierpi; odwaga, co przed się bierze stałość dokonywająca; i czynność która się mnoży, stały się prawdziwemi zjawiskami. Były cnoty słodkie, ludzkości, dobroczynności i tolerancji; ale mniej było mężkich i śmiałych.

Zatém kultura człowieka nie miała więcej zgody jak w wiekach poprzedzających. Ale jeżeli nie pod każdym względem zyskała na ścisłości przeczyć nie można, iż znacznie się rozszerzyła.

Nie było wieku w którymby tyle ludów z większą chęcią i szczęściem nauki i sztuki hodowały, w którymby środki nabycia wiadomości i światła były dostępnejsze. W starożytności zawsze prawie jeden tylko był naród odznaczający się w naukach i sztukach. W wieku XV. Włochy, w XVI. Hiszpanie w XVII. Francuzi byli na najwyższym stopniu oświaty, inne ludy były od nich w takiej odległości, iż z niemi zaledwo porównać się mogą. Ale w wieku XVIII. nie tylko narody sławne przez sztuki i umiejętności, utrzymały się i wzrosły; ale i te, które dotąd były bezczynne i nieznanne, w blasku powstały. W żadnym czasie nie było w Europie tylu uczonych wzrostem nauk zajętych, żądających nowego światła, chcących używać i mnożyć rozkosze dowcipu i imaginacji; ludzi przenoszących sławę talentu i wiadomości, nad wszelkie inne zaszczyty.

We wszystkich krajach był ruch i powszechne burzenie się pomysłów. Wszędzie starano się zrzucić jarzmo powagi. Każdy się pytał

własnego rozumu, co mu wierzyć należy. Lud niższy, obeznał się z czytaniem i pismem. Elementa nauk czynów i rachuby, stały się wszystkim dostępne. Ztąd wy płynęły stanowcze zmiany w stosunkach rozmaitych klas krajów, szczególnie rządów i rządzonych, władców i ludu.

Powstała potęga opinii, wzniosła się nagle, i zyskała olbrzymią przewagę. Każdy mniemał się sędzią i sądził istotnie o czynach, osobach, zasadach i obyczajach. Każdy uznał się oświeconym, i zdolnym do rozstrzygnięcia pytań najtrudniejszych i najdelikatniejszych. Wzniosły się nadzwyczajne uprzedzenia, a wiadomości zostały ograniczone, ztąd sztuka rządzenia ludźmi nowych doznała trudności.

Monarchowie najsamowolniejsi mieli w opinii przeciwwagę, kierownika użytecznego, przyjaciela lub wroga niebezpiecznego. Trzeba było tym gwałtem kierować wprost, lub bezpośrednio. Jedni głaskali tę nową władzę, inni ją psuli nadzieją albo postrachem, inni oświecając ją, byli jej panami, wszyscy się jej lękali. Najroztropniejsi byli ci, którzy poddali opinią rozumowi, nie rozum opinii. Którzy z czystym i mocnym charakterem, byli w stanie dostrzegać, czem ona być może, czem rychlej czy później się stanie; i którzy jej zdania obrali na kierunek swych działań. Większa część rządów stała się bojaźliwą i chwiejącą, radziła się opinii dnia, lecz nie opinii wieków, uważała wielkie miasta za echo całego narodu, ustępowała szumnym zdaniom posiedzeń nie umiając wybadać

cichój i spokojnej opinji rozumnych. Rządzący więcej się starali rozumować z ludem o prawach, niżeli nadać hez ogrodki prawa uznane przez rozum i utrzymane przez stałą wolą. Moźni pragnący więcej sławy ludzi oświeconych; niż dobrego urodzenia, stali się pochlebnymi dworakami klass niższych. Klassy pracowne, mające niektóre w adomości i cząstkowe wyobrażenia, chciały wprzód sądzić prawa niż je wykonywać. Každy śledził obrót maszyny rządowej, według potrzeby swojej klasy, powołania i stanu; egoizm wyrokował o potrzebie powszechniej a piękne frazesa, mające piękny pozór zasad, służyły mu za maskę

Powaga opinji utworzyła powagę pisarzów którym winną była część swojej siły, i którym z czynszem oddawała odebrane usługi. Pisarze uznawali się skromnie, za twórców, a przynajmniej za reprezentantów opinji publicznej. Często byli tylko jéj echem dwuznacznym, lub zręcznymi zwodzicielami, ale to pewna iż się stali groźnymi, i że ich stosunki z innymi klassami, szczególnie z wyższą, zupełnie postać zmieniły. Francja jak w tylu rzeczach tak i tu, pierwszym była przykładem, inne ludy szły za nią zwolna i zdaleka, lecz zawsze postępowały.

Znakomici pisarze XVIII. wieku żyli już poufale z wielkimi panami. Przykład Ludwika XIV. był naśladowany, i zyskał powagę prawa, ale wielcy panowie nie byli jeszcze dworakami pisarzów, pisarze sami nie upajali się jeszcze żądzą podwyższenia się nad wszystkie klas-

sy, nie chcieli władać krajem, i nie używali wpływu swojego aby się stać władzą publiczną. Wystawiliby się na to co Ludwik XIV. o Rassyne powiedział, gdy tenże podał mu uwagi nad stanem wewnętrznym Francji: Czyż on się uważa za człowieka stanu, dla tego że jest poetą? “

Szlachta w wieku XVIII. zepsuta przez System P. Law, przenosząc pieniądze nad honor, zaczęła szukać stosunków u kapitalistów; jedni to czynili że podupadli, i że z nich wyłudzano bogactwa, inni, że więcej wzbogacić się chcieli. To właściwie zbliżyło stany, i to je pomieszało. W domach kapitalistów spoufali się możni z uczonymi, nie tylko z najpiérwszymi w swym rzędzie, ale i z klasą niższą, przez samą mierność zawsze więcej dumną i prózną. Moźni nie wzywali uczonych do siebie, ale tych w ich domach szukali, co w ich stosunkach, wielką różnicę zrzadziło.

System Lawa, w inny jeszcze sposób te stosunki odmienił, skłonił bowiem uwagę pisarzów na przedmioty, które dotąd ani ich myśli, ni pióra niezajmowały. Te przedmioty zajmowały powszechnie i wielu czytelników obiecywały. Księgarnie chciwe zysku, do tychże szczególnieź pisarzów się udawały, ci wzajem pragnąc powodzenia, skłaniali się sami do tych zatrudnień.

Tu powodzenie łatwiejsze było, bo im liczniej-sza publiczność, tém mniejszej liczby sędziów trzeba się było obawiać, przez to samo, iż więcej ich było.

Prawodawstwo i Ekonomija polityczna

inną jeszcze korzyść pisarzom obiecywały. Założyli oni ogólne zasady, mówili o przedmiotach oderwanych, marzyli o teoriach idealnych, nie wdając się wcale w miejscowość, w przeszkody przeszłości, w opór i tarcie się teraźniejszości. Czytelnicy byli oczarowani, publiczność zachwycona. Obok tych urojeń świetnych, rzeczywistość nader niepomyślnie wyglądać musiała.

Gdyby Administracja w rozmaitych krajach Europy, świetlejszą i mędrszą została, niż była w istocie; zawsze obok ideału błędną by się wydała: zawsze byłaby przy teorii pisarzy, uderzającym kontrastem. Opinia publiczna musiała się oświadczyć za nimi a przeciwko rządowi, i utworzyła z nią prawdziwą potęgę. Ta władza jak wszelkie inne, nadużyła sił swoich i w nadużyciu tém, straszniejszą się stała, i taką trwogę wrażała iż jej rząd oszczędzał, i wszelkich środków używał, by ją dla siebie pozyskać. Po daremnych usiłowaniach, by ją zatrwożyć i stłumić, pochlebiali jej ministrowie by ją przekupić. Jedni płacili pisarzy niebezpiecznych i wziętych, by ją przytłumić, inni, aby według ich myśli mówiła. Lecz pisarze, których milczenie zapłacono, źle słowa dotrzymywali, ci zaś, którzy władzy wspierać się podjęli, byli powszechnie mierni.

Opozycja tak modną się stała, iż się zdała być cechą dobrego obywatela, i dowodem wyższego umysłu. Ona wyrażała niepodległość, nadawała powagę, wziętość i sławę, gdy tymczasem obrońcy rządu, zdali się być płatnymi

pochlebcomi, i złotem tylko za grzeczność i milczenie swoje płaceni byli.

Odtąd we Francji, a później we wszystkich krajach Europy wszczęło się sondowanie władzy; i rewolucja w stopniach, które opinija publiczna rozmaitym stanom społeczności naczynała. Dowcip, światło, wiadomości, szczególnież pewna zuchwałość umysłu, i śmiałość charakteru, jednały najwyższe znaczenie. Ród, fortuna, władza, zeszyły ze swoich wysokich stanowisk i niższe tylko miejsce zajęły. Starano się o ich względy, ale nie ceniono ich więcej. Wielcy Panowie stali się dworakami literatów, starali się pozyskać od nich, przynajmniej choć odbicie ich sławy. Nakoniec, by sami pewny rodzaj dworu utrzymali, starali się otaczać tych, którzy publiczną uwagę zwracali.

Ministrowie i urzędnicy, szli za dworzan przykładem. Wnet cała siła istotna była w ręku uczonych; bo albo kierowali działaniem rządu lub mu byli sprzecznymi; lub mu wskazywali czynności, lub je niszczyli.

Taka rewolucja wiele złego przyniosła. Rządy nie opierały się już na mocnych zasadach, nawykniecie do posłuszeństwa zostało wstrząśnięte i zerwane od chwili, gdy nad posłuszeństwem rozumować zaczęto. Zasady prawej uległości ludów dla królów, stały się wątpliwem, gdy ich zaczęto dochodzić, i ciemnemi, gdy je ehciano tłómaczyć. Utraciły ustawy powagę, przez usiłowania sofistów, by im odjąć ich wyrazistość, i tych, którzy w ich wyjaśnianiu mędrców udawali.

Pośród osłabienia nawyknień i zasad, zostało tylko rządowi wrażeń mocną opinią o swojej sile, podwoić ją przez stałość niewzruszoną, i natchnąć karnością przez śpieszną i surową sprawiedliwość; lecz rządy albo się obawiały albo wstydziły, używać władzy przeciw temu, co nazywano rozumem. Bojaźliwe, niepewne, chwiejące się, okazały więcej ostrożności, niż przezorności; odbierały raczej bodźce, niż je dawały; i dalekie stawić się burzliwym umysłom, przez postępowanie silne, pewne i trwałe; albo natchnąć je ufnością ku sobie przez ufność same w sobie; były wabające się, zmienne i słabe.

Uczeni mało byli zdolni używać pomyślnie dla dobra powszechnego wielkiej władzy, jaką im okoliczności nadały. Słusznie można powiedzieć, iż na szczęście swoje nie zasłużyli.

Złe do sądzienia usposobieni, a gorzej jeszcze do kierowania działaniem rządu, nie znali istotnie, ani czynów, ani szczegółów, ani potrzeb, ni środków jego. Podobni budowniczym, którzy bez nauki rozpoznania miejsca, chcieliby ganić, udoskonalić, lub na nowo prowadzić kanał zaczęty.

Czerpając siły swoje z opinii powszechnej, żyjący bardziej w średniej klasie, niż wyższej; pochlebiali pierwszej, wywołując drugą. Gdy to, co jest śmiałe i decydujące, łatwo silnym się здаje, a to, co jest silne, gmin za prawdziwe uważa; szukali barw i tonu, by sprawić wrażenie, i obłąkali lud, zamiast go oświecić. Sami z niskiego rodu, przeciw szlachcie pisali, ubodzy,

wołali przeciw bogaczom i nierówności majątków, oddaleni od dworu jego względów i zabaw, powstawali przeciwko zbytkom, i etykietie w nim panującej. W tedy nawet gdy nieco z tych błahych życzeń osiągnęli, niezmienili mowy, bądź żeby nie mówić przeciw własnemu zdaniu, bądź przez przekonanie lub chęć do paradoków, bądź też, że niepodległość zuchwałość, i sam honor; do uniesień wymowy przyczynić się mogą.

To złe umieszczenie maszyny politycznej, która od rządu przeszła w ręce literatów, nie było w początku swoim dostrzeżone, ponieważ było nieznaczne, a gdy się postrzeżono; nie czas już było złemu zaradzić. Ten stan rzeczy, mógłby spowodować prawdziwą rewolucją od chwili, gdy rządy bądź przez nieporządek w skarbie, bądź dla braku woli i charakteru, byłyby przymuszone zdradzić i wyznać swą słabość; i gdyby przez nieprzezorność otwarty nieukontentowanym, chciwym, próżnym i uciśnionym, tudzież wybujałym umysłem, i gwałtownym namiętnościom; prawne ognisko i środek połączenia się.

Wymagania czyniły postęp gwałtowny. Im więcéj zniżono lub obalono szranki dzielące stany, tém więcéj wskazywano miłości własnej potrzebę i chęć aby je złamać i zniweczyć. Tron musiał utracić swój blask i urok, odkąd je szlachta straciła. Moźni sami otworzyli oczy przeciwko sobie, i pomięszali stopnie towarzystwa; zamiast się okazać względnyimi opiekunami, oświecony-

mi miłośnikami dowcipu i wiadomości; pieścili literatów jako prawdziwi pochlebcy, jako słudzy bojaźliwi i nikizemni, lękający się gniewu swojego Pana.

Ta rewolucja w stosunkach rozmaitych stanów społeczności utwierdzająca stała przewagę literatów zaczęła się we Francji, lecz całą Europę wkrótce okrążyła. Francja przez swoje położenie geograficzne, przez bogactwa, żywy charakter, i czynność niespokojną, przez płodny dowcip mieszkańców, miała zawsze wpływ ważny na cywilizację Europy, a nawet od pokoju Utrechtskiego, gdy już jęj przewaga polityczna upadła, rządziła zawsze przez swoje opinie w innych państwach, w ten czas, gdy już im przestała prawa dyktować. W niektórych krajach była ta rewolucja późną, lub tylko cząstkową. We Włoszech nie było punktu centralnego, w którymby się dany popęd mógł przyjąć i na dal rozszerzyć. Z resztą na tęj pięknej ziemi, pośród arcydzieł wszystkich wieków, zawsze sztuki miały nad naukami przewagę: potrzeby zmysłów i imaginacji zawsze miały pierwszeństwo nad rozumem i myślą. W Hiszpanji Duchowieństwo i Inkwizycja, niedozwalały uczonym podnieść się i głośno mówić. Anglija była jedynym krajem cywilizowanej Europy, gdzie rewolucja stawiająca opinię wyżej rządów, nie dała się uczuć, albo raczěj, był to kraj jedyny, gdzie nie mogła zaprowadzić zmian burzliwych i nagłych, Dzięki konstytucji Angielskiej że rząd zawsze radził się opinji, i ją oświecając,

przez nią był oświecany. Rząd był sędzią i kierownikiem opinji, miała ona głos prawny w Parlamencie, mówiła przez usta ludzi zajętych utrzymaniem dobra powszechnego, którzy znali myśli i działania, teorią i stan rzeczy.

Rewolucja jaka w połowie XVIII, wieku zaszła w umysłach ludu, w postępie i sile opinji, w powadze i charakterze uczonych, spowodowała zupełną i stanowczą rewolucją w wyobrażeniach moralnych, i zasadach religijnych.

Wiele zapewne przyczyn przygotowało tę smutną przemianę ludów. Od czasu gdy w Europie więcej było języków równie udoskonalonych, więcej narodów ubiegających się o chwałę talentów i geniuszów; więcej było różnicy smaku w literaturze, więcej sposobów malowania nieskończoności uczuć i myśli, w formach ograniczonych i świętych: systemata Filozofji szybko po sobie następowały. Każdy był szczególnym stanowiskiem uważania świata rzeczywistego, każdy osobną hipotezą. Rozszerzyło się pole pomysłów, natura ludzka z rozmaitych stron się okazała, rozum stał się dumny na swoje zamiary, i brał je za skutki pomysne; odkrywszy niektóre prawa natury, i przyczyny niektórych fenomenów, mniemał, że już zagadkę świata rozwiązał. Wielu widząc tak wielkie różnice w postrzeżeniach uczuciach i zdaniach, i że prawdy ogólne do małej liczby szczegółów zastosować się dały, zaczęli się pytać, czyli zdania przez długie wieki uświęcone, powinny tém samém być uważane za prawdy wieczne i

zasady niezmiennie. Zatem wstrząśnioną została i osłabioną nauk tradycyjnych powaga. Roztrząsano wszelkie opinie, co było pewne upadło, rzeczy ważne doznały obojętności, a poważane pogardy i zaniedbania. Wzmogły się tarcia i spory między zdaniem, czynne i powszechne burzenie się umysłów, ruch zatrważający w maxymach i opiniach zrodził.

Te powszechne wstrząśnienia, które za sobą niedowiarstwo sprowadziło, niestuszenie wyznaniom protestanckim przypisywano, « ów więc: iż taki musiał być skutek wolności we względzie wiary zaprowadzony, na miejsca przepisów niezmiennych władzy. Wolność przywiodła do roztrząsania wszelkich pomysłów i opinii, zastosowania do wszystkiego metody analitycznej, której ostatecznym skutkiem było, rozerwanie wszelkich zasad i oziębienie wszelkich uczuć. Przez dwa wieki, w znacznej części protestantyzm panował, nie sprowadziwszy żadnego z tych smutnych skutków. Wolność w krajach protestanckich, była bodźcem do roztrząsania, roztrząsanie to było rozbiorowe; lecz rozbiór prowadził do wypadków równie pewnych jak i niezawodnych; i do zasad, które miały wszelką pewność i oczywistość axiomów. Prawda że protestantyzm często się sobie sprzeciwiał, że protestanci stawiali długo wiaź naprzeciw władzy swoich Doktorów, przeciw Papiężowi; że dogmata jako obrzędy, i obrzędy jako dogmata były ustanowione, i na długi czas trwały. Prawda nadto, że gdy nadużywano ogólnej zasady pro-

testantyzmu, posunięto go za daleko w zastosowaniu i rozwinięciu. Jednakże stan opinii w krajach protestanckich przez dwa wieki, dowiódł, że dążenie protestantyzmu mogło być przez inne przyczyny skutecznie zwalczone, i że potrzeba było pewnych okoliczności, ażeby ten duch okazał się w swojej niszczącej czynności.

Istotnie w wieku XVII, wyszły w krajach protestanckich dzieła nader głębokie i śmiałe. Spinoza w Hollandryi, Hobbes w Anglii, wstrząsnęli i obalili, wszelkie dane wyobrażenia. Ci dwaj pisarze zdolni byli zrzucić zupełną rewolucję w wyobrażeniach, lecz nie tylko nie podobnego nie działali, lecz nawet w swoim czasie nieuczynili wrażenia, jakiego się mogli spodziewać. Do wrażenia tego rodzaju jeszcze umysły nie były przygotowane, jeszcze ani obyczaje, ani nawyknięcia, ani kształt społeczności, tym nowym pomysłem nieodpowiadały. Prócz tego, te śmiałe pisma, wydawane były w języku łacińskim, tylko dla uczonych dostępnym, a zatem, nie mogły wpływać na wszystkie klasy. W ten czas dopiero stało się niedowiarstwo niebezpiecznym, gdy w języku gminnym przemawiać zaczęto. W Anglii Collin, Mandeville, Tindal, Toland, ogłaszali w ojczystym języku swoje wątpliwości względem Religji objawionej, i swoje zasady moralności; ale głębokość i powaga ich badań i stylu, nie czyniły ich dzieł szkodliwymi, przemawiali do duszy i do rozwagi, większa część oddychała miłością

prawdy i onę wrażała, a ich ogłoszenie pobudzało do rozpraw gruntownych i pism uczonych, które się z niemi ważyły, i były przeciw nim lekarstwem

Niewiara i irreligija wieku XVIII. głębsze miała korzenie. Zmiana obyczajów i ducha powszechnego wydała bezbożność serca, a ta pomięszała wyobrażenia, osłabiła uczucia i wstrzęsła wszelkie zasady. Utwory sztuk, ich dowcipne badanie, codziennie nowe wynalazki, udoskonalenie pracy, owe przyczyny razem i skutki, i cele bogactwa krajowego, namnożyły potrzeb, zapaliły namiętności, i aż do szczytu zmysłowość podniosły. O budziła się żądza wszelkiego rodzaju rozkoszy, a zdolności człowieka, o tyle miały ceny, o ile zdołały urozmaicać i przedłużać ich używanie. Zmysły i dowcip objęły panowanie. Cały mechanizm społeczeństwa nakłoniony został ku płodom łatwym, obfitym, i doskonałym we wszystkim, co życie przyjemnić może. Zmysły były delikatne, wymagające, władzące i nienasycone. Wszelkie sztuki i odkrycia w naukach starały się głaskać i upajać zmysły. Tworzyć płody i używać, było hasłem ludu, zyskać i użyć, hasłem urzędników, nakładać podatki, trwonić je i zużywać hasłem rządów. Zmysły wyrokowały o wszystkim, były przedmiotem wszelkich starań i podobania się. Wtedy to uczucia moralne osłabły i znikły. To tylko, co było maleryalne, dotykalne, wprost użyteczne dla życia zmysłowego i zwierzęcego; to tylko było istotne, pożądane i cenne. Wszelkie przedmioty rozumu i moral-

ności, a zatem niewidzialne, zdawały się chimera i były obojętne. Przedmioty religii, należą zupełnie do świata niewidzialnego i niedostępne są zmysłom. Jój prawa zdały się za surowe dla słabości ludzkiej, jój sąd za straszny, jój dogmata za nadto mistyczne i ciemne, i nadzieje za nadto nadpowietrzne. Od chwili gdy obyczaje i zwyczaje zmieniając naturę, to dążenie za powszechne uznały; musieli się zjawić pisarze idący na pomoc tym potrzebom, dusz wyrodnych. Moralność poniżona, ograniczoną została do nauk prostej rostopności. Gdy powinność nie zawsze jest roskoszą, z roskoszy powinność zrobiono, obawa sądów boskich upadła z przekonaniem o tychże sądach; mądrość i zręczność cała, zasadzała się na tém. aby uniknąć sądu ludzkiego. Każdy był dobrym, kto przeciw prawu nie niewykroczył, kto zaś umiał je obejść i opinią pozyskał, nie uległ żadnym zarzutom. Materjalizm zastąpił miejsce spirytualizmu, zkad dwie wypłynęły niedorzeczności; pierwsza że wiemy co jest materja, druga, że zjawiska myśli, można przez zjawiska materji tłumaczyć. Odtąd zniknęła nieskończoność w nadziejach, które zupełnie na rachubie, na złocie, władzy, i użyciu polegały.

Egoizm stał się panującą duszy namiętnością, który zwrócił usiłowania i bacność, na przedmioty najmniej jój godne. Wszelkie uczucia zajmujące się czémsi oddzielném od materji, i czasem więcéj oddalónemi, nazwano chorobą, i śmiesznością okryto. Honor i żądza chwały, były

tylko uniesieniami, miłość lekką zasłoną, pokrywającą wstydlive potrzeby. O·labła miłość natury, rozwolniły się więzy społeczne; straciły swą moc uczucia, wszędzie było więcej dowcipu, niż ducha. Dowcip jest zasadą rachuby i myśli, dusza zasadą natchnień geniuszu; pierwszy siera wszystko do siebie, i nie dozwala wyjść z nas samych; druga każe nam zapomnieć o naszej osobistości, prowadzi daleko od niej; pociągając nas do wyobrażeń ogólnych, do ojczyzny rodu ludzkiego, i świata.

Te wielkie myśli dążenia, w samotności tylko mogą duszę zajmować. Miłość samotności, ciche prace naukowe, innego wieku były zwyczajem; tu posiedzenia i towarzystwa nieskończenie się pomnożyły, talent obcowania był nade wszystko ceniony, dowcip przez tarcie wygładził się i zaostrzył.

W obcowaniu trzeba tykopomysłów uczucia: są tam niewczesne i obce. Aby uderzyć zabiwić i zmamić, nie potrzeba myśli gruntownych; ale błyszczących drobnych i powierzchownych: nie mocnych i rozległych lecz żartobliwych, i nie poważnych. Wnet uzwyczajono się zbaczać do podobieństw przedmiotów, bez ich różnicy, albo od różnicy do podobieństw; uważano rzeczy tylko z profilu, na czem zawsze prawda traciła. Dla tej samej przyczyny przenoszono wąpliwość nad dowody, zarzuty nad odpowiedzi, paradoxa nad zdrowe i powszechnie przyjęte zdania; żartobliwość nad przeświadczenie; a broń śmieszności nad syllogizmy.

W wieku, w którym postęp sztuk, pracy, bogactw i obcowania, tyle obyczaje publiczne zmieniły, (czego skutki najwięcej Francja dotknęły), w wieku takim musiał mieć Wolter wpływ nadzwyczajny na swoich ziomków, a tém samém i na Europę. Wolter był kolejno lub razem, wspaniałym i skąpym, chojnym i chciwym, pochlebcą władzy i przyjacielem niepodległości, tolerantem i prześladowcą, szlachetnym i mściwym; pochlebiał możnym i z nich szydził, wielbił cnoty ludu i gardził jego gminnością, pięścił ministrów i wolność opiewał; dziwił się pisarzom wszelkiego wieku i szarpał ich razem, palił kadzidło społecznym pisarzom, tajemnie z nich szydząc.

Wolter objął w swoim charakterze wszelkie przeciwieństwa, jakby przez zmienność umysłu przybierał według potrzeby wszelkie postaci, przez błędy swoje i cnoty, przez słabości i przymioty stworzony był, aby się stał człowiekiem wieku, i przygotował wstrząśnienie porządku.

Jednakże Wolter przejął wprzód znamiona wieku swojego, nim swoje na nim wycisnął. Przy najmniej było między nimi wzajemne działanie i odpór, i byli wzajem dla siebie przyczyną i skutkiem. W innym wieku i w innym narodzie, nie mógłby Wolter tém zostać, czém był. Wolter był dzieckiem regencji, zaczęł się reprezentantem swojego wieku: duch zaś i obyczaje regencji z małą różnicą podobne były we wszystkiém panowaniu Ludwika XIV. Czémże się duch regencji odznaczał? Niewierzyć w go-

дноść natury ludzkiej, w nie czystego, szlachetnego i wzniosłego; nawzajem sprzeciwiać się i szydzić z wszystkiego, choćby z samego siebie, byleby z dowcipem; uczynić rozwiozłość obyczajów najbardziej uderzająca, łączyć z nią rozwiozłość dowcipu, bawić się równie wadami jak śmiesznością; uważać w zbrodni tylko rachubę zuchwałą i nadzwyczajną, w zasadach zaś tylko przestarzałe nałogi; to było najwyższym stopniem zaślugi i sztuki: zagładzać wszelkie wyobrażenia moralne przez igraszkę ironii, i ową taktykę śmieszności, która się na tém zasadza, aby wszystko brać pod antytezy, dla zniszczenia dwóch założeń albo dwóch myśli, i zniszczenia obudwu; Słusznie można powiedzieć, że Richelieu, równie jak Wolter dziecię Regencji, tak był reprezentantem obyczajów i charakteru wyższych klas społeczeństwa, jak Wolter ducha wieku swojego.

Jednakże Wolter przy całym dowcipie, który go tak miłym i niebezpiecznym czynił, i w wieku, który tak godnie reprezentował; nie byłby miał nigdy tak obszerne go wpływu, gdyby mu było zbywało na niektórych cechujących go własnościach; gdyby nie był trafił na sprzyjające okoliczności. Zawsze czynny i prawdziwie niewyczerpany, ciągle cudze myśli pod rozmaitemi postaciami wyrażał. Był to prawdziwy Proteusz, który swoją postać odmieniał, aby mu nikt nie uszedł. Podbił on lekką poezją tych, co nie czytali tragedji, historją tych, którzy obojętni byli na Filozofiją, a nasuwając zawsze

wyobrażenia i czyny, przeświadczał tych, którzy zawzięcie takie za przekonanie, a przekonanie za prawdę uważali. Przez takie ciągłe jednych rzeczy powtarzanie, utwierdził swoje myśli we wszystkich głowach. Przez pobyt w Anglii nabrał pewnej śmiałości w myślach i mowach, która wnet wyrodziła się w zuchwałość, i nieprzyzwoitość; ale która mu dziwnie posłużyła do targnienia się na to, na coby nikt nie śmiał się ważyć. Był to razem naczelnik i ofiara stronnictwa, kierował wielkimi bitwami, a jako prosty żołnierz walczył na przednich strażach, i pierwszy się na wałach okazał.

Zważając na długie lata których Wolter dożył, powiedzieć o nim można zmieniając jedno słowo, z Tacyty: *Habuerunt vitia spatium exemplorum*. Świetna fortuna, dom liczny, pobyt za granicami Francji w Delices, potem w Fernėj; zjednały mu prawie w Europie wpływ i stopień prawdziwej władzy. Żyjąc w Paryżu mniejby mógł błyszczeć, uwaga na niego dzieliłaby się w tłumie innych rodzajów chwały, byłby utrudził publiczność swoją obecnością, a nawet sławą.

Pewna, iż niedowiarstwo Woltera wpływało na Niemcy i Angliją, lecz tam miało ono inny ton, broń i postęp. Między Francją, a Niemcami i Angliją, taka jest pod tym względem różnica, jaka zachodzi między geniuszem Woltera wporównaniu z Lessyngiem i Hume, którzy tćm byli dla swego kraju czćm Wolter dla Francuzów. Wolter miał dar szczególny, uchwycić

przeciwieństwo dwóch myśli, z taką wesołością, iż z niego sam wprzód się naśmiał niż innych rozśmieszył, a to z uczuciem pełnem goryczy. Władala nim jedyna chęć i potrzeba, ażeby sprawić szybkie i przemijające wrażenie na ludu płochym i żartobliwym. Lessing, którego sztuka poetą, a natura głęboko myślącym zrobiła; łączył do gruntownych i rozlicznych wiadomości, rozum jasny, talent rozbiorczy, dyalektykę ścisłą i dzielną i umysł nadewszystko filozoficzny. Miłość prawdy ale nie chwały, była ożywczą zasadą, i duchem jego umysłowej czynności. Hume stworzony raczej do roztrząsań szczegółowych niż do widoków ogólnych, miał raczej wielką siłę rozumu, aniżeli umysł wzniosły, obejmujący i głęboki. Sądził wybornie o doświadczeniu, lecz nic nadto nie widział. Niemożna mu odmówić rzadkiej zręczności i nadzwyczajnej przenikliwości, lecz niedostawało mu zupełnej imaginacji i ducha, i był niewierzącym jedynie przez błędy swojej metafizyki, i przez milczenie serca.

We Francji naprzód powaga wstrząśnioną została. Nieomylność Papieża i Kościoła, później wszelkie nauki obrzędy i ustawy, przez Kościół i Papieża uświęcone, były pierwszym celem niedowiarków napaści. W Niemczech zaczęto od poszukiwań historycznych i krytycznych nad pismem. S., które zrzuciły zmianę w wykładzie, a zatém w dogmatach i wierze. W Anglii zajęli się naprzód badacze cudami, które

są podstawą wiary chrześcijańskiej; przeciw im wymierzono pierwsze zarzuty, a to mniej ze względu na świadectwa na których się opierają, jak ze względu na naturę samychże czynów cudownych, przeciw którym stały i niezmienny bieg powszechnej natury stawiano.

Wnet napaść powszechniejszą stę stała, Od Religii objawionej, posunięto się do wielkich przedmiotów myśli, do Boga, duszy, świata, i głównych zasad wszelkich wiadomości ludzkich. We Francji postęp Fizyki, Chemii i Matematyki, przywiódł wszystkich do materjalizmu: uczeni sądzili iż poznali istotę ciał i prawa ruchu, chcieli pod nie prawa myśli podciągnąć, i dowieść jedności natury fizycznej i moralnej.

Filozofija brała utudzenie za rzeczywistość, rzeczywistość za zwodne złudzenie. W świecie widziała tylko albo materją surową, albo organiczną; psychologija była już tylko fizyką duszy, historia człowieka, historją zmysłów; w egoizmie szukano zasady moralności; i sądzono że się na nim opiera; źródłem zaś cnoty miały być występki; uczucia miały myśl wytłumaczyć, lub raczej ona sama, według uczonych, była odstonionem uczuciem; nadto jeszcze, uczucia miały być celem działań człowieka, a rozkosz jedynem przeznaczeniem.

W Angli zasada Locka, że wszystko od doświadczenia pochodzi, i w człowieku się przez zmysłowe wrażenia poczyna; wcale inne rezultata

wydała od tych, które ten surowy Filozof zamierzał. Na téj teorji ugruntował Hume swój Sceptycyzm wazący się na główne zasady rozumowania, i wszelkiego rodzaju pewności, jako na zasady prawa i uczuć moralnych. W pierwszych nie uznawał nic powszechnego i potrzebnego, w drugich nic mu nie było zupełnie czyste i absolutne. Pojmowanie związku przyczyn i skutków, było u niego rzeczą tylko nawyknięcia, pożytek zaś stanowił o dobroci i sprawiedliwości.

W Niemczech targniono się na wiarę przez rozum, a później na sam rozum przez rozumowanie. Powodowano się zdaniem, że wszystko czego rozum nie pojmie i nieobejmie, jest fałszywe; na téj zasadzie obalono cuda i odrzucano misterje. Posunięto się dalej, mniemano, że o wszystkiem czego dowieśdź nie można wątpić potrzeba, zatem na rozumowaniu i syllogizmach, oparto zasadę rozumu. Zdawało się, iż potrzeba samego rozumu dowodzić, tak zniknęła prawdziwa zasada wszelkiej Filozofij, to jest: że wszystko, co pojmujemy przypuszcza coś niepojętego, i na niem się opiera; że rozumowanie nie może być wyższe nad rozum; i że nic nie możnaby dowieśdź, gdyby nie było zasad prawdziwych i czynów pewnych, które dowodzenia nie potrzebują.

Francuzi żartowali z nauk które burzyli: niedowiarstwo było u nich wesole, a tém samém oburzające, ponieważ z rzeczy nieskończonych żartować się nie godzi. Niedowiarstwo igrało

z równą złością i powodzeniem, z najświętszemi własnościami człowieka, z wiarą i nadzieją. Niedowiarstwo postanowiwszy zatruć same źródło życia moralnego i religijnego w narodzie, użyło wszelkich starań do rozszerzenia zgubnych nauk, we wszystkich klassach; i wtém, zbyt mu się dobrze powiodło. Gmin poklaskiwał usiłowaniam dążącym do tego, aby go zniżyć, zepsuć, i upodlić; cieszył się ruiną swój moralności, i zdał się byź dumnym na stratę tego, co jedynie godność natury ludzkiej stanowi.

Pisarze Angielscy, ci nawet, którzy przeciwko naukom przez uszanowanie ludu poświęconym broń wymierzali, czynili to z pewnym uszanowaniem. Ich niedowiarstwo było poważne, czuli pisarze iż tak wielkie przedmioty zasługiwały na surowe i baczne zastanowienie. Niedowiarstwo, w szczupłym tylko obrębie rozszerzało swoje zasady, było raczej zgorszeniem niż niebezpieczeństwem, odpierał je męzki charakter, myślący umysł, i zakorzenione nawyknięcia ludu. Zdrowy rozsądek narodu i obyczaje publiczne, słusznie sądzić umiały.

Niemcy nacierając na zasady, zdali się ich żałować, i czyniąc to, ustępowali tylko okrutniej konieczności, jaką miłość prawdy myślącym nakazywała. Przez długi czas miało u nich niedowiarstwo, postać smutną i wspaniałą, co odpowiadało dążeniu geniuszu narodu ku nieskończonności. Było one w Niemczech raczej obłąkaniem i nadużyciem rozumu, niżeli chorobą serca, i mimo wstrząśnienia pewnych prawd

religijnych, była jeszcze religija, gdy serce do błędów rozumu należało.

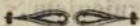
Przeciwno prawdom działań i uczuć, służącym za podstawę dla pokornéj i skromnéj wiary ludu, podnoszono i wymierzano kolejno materializm we Francji, sceptycyzm w Anglii, a w Niemczech idealizm transcendentálny. We Francji przywiązano się szczególniej do dowcipnych kontrastów, jakie zasady religijne nasuwały, bądź w ich źródle, bądź też w przedmiotach poważnych, albo zabawnych; i jakie z nimi imaginacja łączyła. Niemcy i Anglicy zwrócili uwagę na istotne albo mniemane przeciwieństwa, między dogmatami przepisami i zasadami rozumu a naturą rzeczy; które się zdawały więcej widoczniejszymi i od duszy ludzkiej nieodzielne.

Niedowiarstwo rozumu, jakośmy mówili, nigdyby tyle złego zrządzić nie mogło, gdyby irreligija serca nie była poprzedziła, wspierała i postępowała, za tém smutném zjawiskiem. Potrzeba religji, uczucia jéj czystéj i nieskażonéj piękności, przeżyłyby zapewne wątpliwości i jéj zasmucające działania. Lecz postęp zmysłowości i egoizmu, wprzód uczucia moralne osłabił, zaczęł sofizmata, dla ich usprawiedliwienia szukane, i znalezione zostały. Ta niewiara i bezreligijność, łamiąc albo zwalniając wszystkie względy moralne, odebrała tak ludom jak rządowi, zasitek i środki władzy. Energija narodu zawisła od panowania szlachetnych uniesień i uczuć bezinteresownych, te wszystkie uniesienia i uczu-

cia zależą od powagi władzy, od czynności statycznych powszechnych i niewzruszonych wyobrażeń, których ojczyzną jest świat niewidzialny i nieskończoność. Tą ojczyzną jest niebo zamieszka-
ne przez religiją, z którego zstępuje ona dla podziwu i szczęścia ludzi. A zatem wszelkie czyste i szlachetne uczucia z nią się stykają, i jakkolwiek głębokie i zakryte byź mogą korzenie, do których są przyczepione, niemniej przeto są pewne. Religija jest pragnieniem, albo wiarą w świat niewidzialny, lub też uczuciem stósunków wiążących ograniczenie z nieskończonością. Odkąd religijność wygasła, obumarły z nią wszystkie wielkie i wzniosłe wzruszenia. Było wiele myśli, lecz mało uczuć głębokich, wiele rachuby, lecz żadnego pociągu; wiele rozsądku, ale żadnych uniesień i entuzjazmu. Nadzwyczajne beziinteresowne czyny, wszelki rodzaj poświęcenia się, były tylko prawdziwem szaleństwem; każdy o tyle tylko rozumny się sądził, o ile się doskonale rozumiał, o ile mógł sobie zdać sprawę z celów i środków swoich, według przepisów rachunku. Przy takim sposobie widzenia rzeczy, musiał wzrastać egoizm, w miarę jak religija traciła miejsce, i władzę; a uczucia ojczyzny i wolności, coraz rzadszemi były.

Wszelka zmiana w panujących wyobrażeniach, która ludom punkt zjednoczenia odbiera, jest ztém istotném, przeto religija jest źródłem połączenia, a zatem i życia świata moralnego. Z tą zasadą utracają ludzie źródło swych wyo-

brażeń, ich pomysły rozprężone i rozpierzchnione, już się do wielkich czynów nie wiążą, ludy o jeden spólny interes są dziś uboższymi, o interes który z wielką korzyścią interesom prywatnym milczeć rozkazywał, i który często w jeden je węzeł połączył.



L I S T

DO MŁODEGO POETY

z Wielanda.

A więc przyjacielu! nikt nie ujdzie swego powołania. Jeżeli i tobie przeznaczony wieńiec laurowy, albo ciemna izdebka Tassa, albo szpital i sława pośmiertna śpiewaka Portugalskiego, ja mały śmiertelnik nie zdołam temu zapobiedz.

Wysłuchałem cię i rozważyłem wszystko. Wewnętrzne twoje powołanie nie jest wątpliwe. Ieżto potrzeba darów natury, aby być Poetą! Nieodzowne dla niego jest:

Uspodobienie wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych zmysłów, aby najmniejsze technienie natury, cały organ duszy tak jak arfę Eola harmonijnie poruszało, i czucia które każdą rzecz jak echo w najczystszym odgłosie upiękn one oddaje.

Pamięci, w której nie ginie, ale się wszystko nieznacznie w sposób myślenia i czu-

cia przetrawia; z czego Fantazja własne uroczę twory wydaje.

Imaginacji, która wszelkie nadzmysłowe wyobrażenia w pewne formy przybiera, wszystko ucieleśnia, a zmysłowości czystą i szlachetną duszę nadaje.

Gorącego za najmniejszém powiewém żarzącego się czucia, spółczującego ze wszystkim które sobie nie śmiertelnego i nieczulego w naturze wystawić nie może, ale zawsze jest gotowe pełności swojej wszystkiemu w koło siebie udzielać, i z największą łatwością siebie w innych, i innych w siebie zamienić umie. Od młodości powziętėj namiętnėj miłości do rzeczy pięknych, nadzwyczajnych, cudownych i wzniosłych w świecie moralnym i fizycznym.

Serca bijącego na każdy czyn szlachetny, i od wszystkiego, co jest płaskie, nieszlachetne i nieczułe, wstręt najwyższy czujące.

Do tego przy pogodnym umyśle i krwi najłżejszėj, wrodzona skłonność do dumania, badania, śledzenia swych myśli, krażenia po świecie pomysłowym, i obok żywości i udziału do wszelkich towarzyskich stosunków, zawsze prze magająca miłość samotności i cichych lasów.

Istotnie, jeżeli to wszystko nie jest wrodzone przyszłemu Poecie, jeżeli nie jest pewny, że same Muzy tym go szaleńcem natchnęły. którego się równie jak Kumejska Sybilla Boga proroczego pozbyć niemoże—nie warto być Poetą.

Ale spokój przyjacielu! Poznają ten pewny w tobie charakter Muzom poświęconego Kapłana; i gdy według boskiego Platona, zapal do poezji, aby piękny skutek otrzymał, tkliwą tylko i czystą duszę porywa, myślę, że albo bardzo się mylę, albo że teorji naszego Filozofa zaszczyt uczynisz.

Nie chciałbym ja tego brać za niezawodny znak wewnętrznego powołania, ale przynajmniej, malarzach, Poetach i t. d. okazuje się zwykle od młodości prawie niezbędny pociąg do sztuki, którą kiedyś wstawić się mają, i to właśnie w tobie przyjacielu! objawia się widocznie.

Kiedy (mówisz) wspomnę na pierwsze lata młodości, nie mogę sobie żadnego czasu przypomnieć, żebym wierszy nie był układał. Wrodzone czucie mojego ucha do muzyki pięknych wierszy, rozkosz którą czułem, gdy sobie pięknę wiersze dawnych i nowych Poetów, osobliwie w Eneïdzie i Odach Horacyusza, głośno deklamowałem; wszystko to było już we mnie nim się uczyć zacząłem, zgoła, że wszelkie rodzaje wierszy robiłem, wszelkie przepisy uważałem w ten czas, gdy jeszcze żadnego wyobrażenia o Prozodji, o Rytmie, o naśladowczej Harmonji i t. p. nie miałem. Mojemu przywiązaniu do Poetów równała się łatwość ich pojmwania, zapal, który we mnie wzbudzali, i dziwne zachwycenie, z którem przez całą godzinę piękne miejsca odczytywałem, i w różnych przytém marzeniach myślą krążyłem. Czytając Wirgi-

Ia, Milтона, i pierwsze pięć ksiąg Klopsztoka, zapomniałem o jedzeniu, picciu, śnie i zabawie, o sobie i oświecie. Prawda, że od młodości doznawałem od moich przełożonych tych samych ku temu przeszkód, co Owidyusz, Aryost, Tasso, Marino, i tylu innych Poetów. Ale silniejsza nad wszystko natura zwyciężyła, a Gieniusz, który mną władał, ani złém, ani dobrém odpędzić się nie dał. Chociaż wieszcie pi ac przeostałem, nieprzyjaciele méj Muzy mało na tém zyskali. Wszystkie nauki, któr mi naśadować mię chcieli, albo się mię nie czepiły, lub się w treść poetyczną zmieniały. Wszystko, czego się uczył, Historja powszechna, naturalna, Metafizyka, moralność, polityka, zmieniało się u mnie w Poezję Professor z powagą mistyczną monadologiją Lejhuitza objaśniał, w ten czas w transcendentalnej mojej wyobraźni rozwijał się plan Poematu o urodzeniu Wenery z piany morskiej, albo odżywiałem sobie przed oczyma posąg Pigmaliona, albo zastanawiałem się, jak wielkie principium orphicznej kosmogonii, *miłość*, podobnie do lutni Amfiona, przez siłę pociągającą, żywiły w świat urządzić mogła.“

Cóż mogę przyjacielu przeciw tak mocnym dowodom zarzucić? Słucham ich, jakby własnych dziejów. Słowo w słowo tak ze mną było przed 35, laty; i jeżeli przeciw tak wyraźnemu rozkazowi natury, pragnę na tym brzegu nie bezpiecznego Rubikonu zatrzymać, mam do tego wcale innę przyczynę.

Już pierwsze kwiaty bujnego pola twojego, jakkolwiek skromnie o nich trzymasz, dają mi najpiękniejsze o tobie nadzieje i tém pewniejsze, że przy tylu zdolnościach, pracy i naukach, zawsze jeszcze z twych płodów nie jesteś kontent, i że pochwały na które, mówisz, że nie zasługujesz, tyle cię prawie obrażają, co innych nagana. Nie masz pewniejszej cechy prawdziwego talentu, jak trudność w uznaniu swój pracy za dobrą, ta nie udana pogarda wszystkiego, czém już jesteśmy, przeciw temu, czém sobie być tuszemy, i to delikatne czucie piękności w innych pisarzach a wad w utworach własnych. Te cechy tak rzadkie u dawnych i nowych pisarzy z przyjemnością w tobie postrzegam.

Dziw się, jak chcesz, mój przyjacielu! Ale właśnie to przekonanie, że natura istotnie miała zamiar zrobić cię Poetą, że poddając się jej woli zupełnie będziesz Poetą, a niczém innym, to jest właśnie, co mi się każe lękać o ciebie. Nieszczęśliwym trafem, dobra matka natura, pomyślała o wszystkiém, wyjąwszy, że do jej planu powinien był Plutus należeć. Jak mogła zapomnieć, że Poeci równie jak rajskie ptaki żyć wonią kwiatów nie mogą i że właśnie ten, na którego usługi gotowe są wszystkie duchy, który piórem tylko ruszyć potrzebuje, aby najpiękniejsze czarowne tablice z pod ziemi mu wystąpiły, między wszystkimi ludźmi najbliższy jest umrzeć od głodu, (jeżeli przypadkiem jaki

litościwy geniusz lepiej o nim nie myślał, niżeli natura, on sam i Muzy).

Innaby była, gdybyś miał minę do tego, pójść za radą pewnego pisarza, który mówi do swego przyjaciela, ażeby poezją tylko jako rzecz uboczną obok zyskowego urzędu lub innego uczonego lub obywatelskiego sposobu do życia uważał. „Ptaki (mówi on) i kwiaty czekają cię w twoim ogrodzie, zachwycasz się i cieszysz wewnątrz; znasz naturę i ona ciebie, i nim pomyślisz będziesz Poetą, jeżeli cię urząd, dom, przyjaciel, i nie na świecie niewyżywa, pośpiesz po papier i pisz, niech cię inna zabawa nie nęci.“ Łatwy to sposób tak się zgodzić z naturą i Muzą, i nie przy tém nie stracić. Ale też i wiersze łatwo pójdą w zapomnienie. Kto poezje w tenczas tylko pisze, kiedy już nie na Bożym świecie nie ma do czynienia, tak będzie Poetą, jak ów Rafaelem który się tylko czasami malarstwu oddaje.

Co mówię, niech to będzie między nami. Broń mię Boże! abym tu chciał ubliżyć panom, którzy wolnych godzin tak dobrze na zabawy użyć umieją. Dostyc, że ty przyjacielu! czy to na twoje złe czy dobre, do żadnej z tych kategorii liczyć się nie możesz. Przywiązanie twoje do Muz jest stałą namiętnością, która los twój rozstrzygnie.

Wszędzie we wszystkich zdarzeniach, stosunkach, zatrudnieniach, w smutku i weselu będziesz *Poetą*, zawsze tylko jako Poeta będziesz czuł, myślał i mówił, i chociażbyś przez

dziesięć lat żadnego wiersza nie zrobił przecięż wszystko, cós w tym przeciagu widział sły-
szał, czynił i cierpiał, było lub będzie Poezją, i w końcu téj epoki twojego życia więcéj będzie zarodu wszelkiego rodzaju Poezji w twéj duszy, niżelibyś jej miał czasu napisać, gdybyś nawet Nestora lat dożył.

Ale ach! nie na tém koniec! popełnisz głupstwa, które tylko Poeta popełnić może. Z najlepším sercem, z najlepszą głową, zawsze cię ludzie będą widzieć z zléj strony. Zawsze będziesz słyshał wyrzuty, a przecie sobie tylko samemu szkodząc. I jakkolwiek starać się będziesz przekonać ludzi, żeś ty niewinne, dobrze myślące i życzliwe stworzenie, wszyscy będą cię jednak uważać jako cudotwor, z którym się zgodzić nie podobna, i którego rozum i serce co chwila wątpliwości podlega.

Wszystko to rokuje nader nieprzyjemne pożycie człowiekowi obdarzonemu talentem, któremu się wszyscy dziwią, gardzą, nienawidzą, zazdroszczą, pochlebiają mu, a który zwykle zawsze zle nagradzają chociaż ma tyle pierwszeństwa nad pospolitemi ludźmi, tyle mocy nad ich imaginacją, i tyle niewyczerpanych sposobów do pomocy sobie samemu zwykle przypisują.

Niewidziana, wązka ścieżka w podróży życia, to wieczne życzenie wszystkich dusz zrodzonych do cichego używania natury, i życia według własnego sposobu, stanie się dla niego drzewem Tantala. Nienawistna sława, której nie zdoła uniknąć, zatruje mu spokojność, roz-

ciągnie nad nim mnóstwo niktzemnych, ale tém gorszych, małych plag, które mu nawet tego biednego nie zostawiają omamienia, ażeby za przyjemność, którą ludziom sprawia, przynajmniej miłość od nich w nagrodę zyskał.

Przywiązanie do Muz, podobne twojemu, kończy się zwykle jak miłość niedoświadczonej pary, która zamiast pasagu myśli o niezmiernych skarbach czułości, i w słodkiem mniemaniu, że miłość będzie ją wiecznie karmić i pić, zapomina o wszelkich potrzebach życia. Oczarowany kochanek zupełnie jest przekonany, że obok kochanki chata jest Pałacem Armidy, że przy ogniu jej oczu nie potrzebuje światła, że przy jej gorącym łonie nie potrzeba w piecu palić, zgoła na morzu woni, po którym myśli jego krążą, nie potrzeba, tylko, *aby to omamienie na wieki trwało*. Ale to jest właśnie, na co daremno rachować.

Nie pomyślano, że przejdą godziny, dnie, a może i całe lata, gdy fantazja, pozbawiona swoich uroków, zostawi nas samym nieprzyjemnym uczuciom obecności, i że ona zwykle mamiąc, równie zle powiększa, jak szczęśliwość jakową w dwójnasób czuć daje. Nie myślano że chociażbyśmy się ze snów Eudymiona nigdy sami nie obudzili, są przecie ludzie, którzy czy z dobrych, czy ze złych powodów, nigdy nie omieszkają tak nas długo drażnić i budzić, dopóki nam tak nie zrobią, jak krewni owemu Koryntczykowi, któremu tak długo dawali cie-

mierzycy, aż piękne Tragedye zupełnie znikły, jakie mniemał widzieć na próżnej scenie.

Już ta sama okoliczność byłaby dostateczną usprawiedliwić moję troskliwość, względem zawodu, który przedsiębierzesz. Prawdziwy Poeta w tém jest niemal położeniu ze światem, w jakimby się posiadacz kamienia mądrości znajdował. Obadwa mogliby może być tyle szczęśliwi, (ten z talizmanem w sercu i w głowie, ów z prochem w kieszeni), iżby swoje tajemnice całemu światu ukryli. Ale gdy to niepodobna, obadwa mogą być pewni, iż za korzyść, którą mają przed innemi uczciwemi ludźmi, dokładnie będą musieli odpokutować.

Luidory jednakże i łakotki najmniej są przyczyną, iż się o los twój przyszły obawiam. Ostatnich, wyjąwszy wstęgi honorowej, dosyć mieć możesz; pieniędzy wreszcie można i tyle znaleźć, ile Poeta potrzebuje, jeżeli tylko nie pragnie wioski Boala i Popego, a co gorsza Fennejskiego zamku. Horacyusz, ile chciał, zasiadał do stołu bogatych Rzymian, mieszkał według woli w spaniałym domu Mecenasza, albo w pięknej wiosce w Tiwoli; miał własne małe Sabinum, i nie miał innych trosk, prócz tych, jakich go nieszczęściem sława Poety od Autorów i publiczności nabawiła; a przecież tak sobie często przykrzył, że przy wszelkiej miłości ku Muzom, często z niecierpliwiony bluźnił; „niech go Tartar pochłonie, kto pierwszy wolał całą noc wiersze pisać, niżeli się wyśpać.“

Czytaj! co ten miły Poeta, który znał świat posiadał wiadomości, w wielu listach, mianowicie w 19 do Mecenasa i w drugim do Juliusza Flara, o troskach Poety mówi. A kiedy przeznaczeniu uleż potrzebą, dobrze przynajmniej wiedzieć na przód, czego się mamy pozbawić, i jak mało na pewność rachować potrzeba.

Ze wszystkich zamków na lodzie, które młodego Poetę zachęcają, jest między tysiącami to najłodsze omamienie, że coś więcej, niżeli poklask, niżeli *digito moustrari et dicier hic est*, że miłość kraju, dla której pracuje, będzie jego usiłowań nagrodą. Nie łudź się tak próżną nadzieją, mój przyjacielu! Najwięcej na co możesz rachować, jest chwilowe sprzyjanie, krótko trwające uniesienia radości, którą nam na chwilę sprawiłeś, i to będzie całą twoją nagrodą. Od chwili, gdy poznajemy lub mniemamy, że się starasz o nasze oklaski, tak cię uważamy, jak owych Sztukmistrzów gymnastycznych, skoczków i kuglarzy. Wszelkie twoje usiłowania ku doskonałości uważamy za powinność, biada, jeżeli sam się zawsze nie przewyższasz, lub jeżeli sobie pozwolisz zasnąć na twoich laurach.

Te uwagi nie bardzo cię zachęca. Ale nie na tém jeszcze koniec. Twoje stosunki z publicznością jako poety, daleko mniej będą korzystne, jak gdybyś miał zaszczyt być *Rymownikiem* albo *Paryzkim Grand-Diable*. W tej sztuce każdy prawie ma miarę, i mniej lub więcej może dość dobrze sądzić, ile potrzeba,

aby te, lub owe dziwy pokazać. Ale co do Muz rzecz wcale się ma inaczej. Między tysiącem czytelników ledwo jeden dokładnie pojmuje trudność najwyższej w sztuce doskonałości. Czytelnicy i słuchacze czują, czyli ich zajmujemy, czy do poziewania zmuszamy. Ale to też wszystko. I gdy mierne albo zupełnie niedbale ukończone pismo, równie jak arcydzieło trochę interesu zawierać może, bądź pewny, że skoro twoja praca przestanie być nową; pierwszy Romans cokolwiek nowy, cokolwiek dowcipu, tu i owdzie ciekawą sytuacją tkliwe miejsce lub obraz, opanuje uwagę czytających, a twoja praca, choćby się wszystkie dziewięć Muz na nią składały, na bok pójść musi. Nie spodziewaj się za wszelkie usiłowania otrzymać to, co według twego pojęcia o sztuce, przekonania co uczyniłeś, za samą sprawiedliwość uważasz. Daremna twoja nadzieja! Nie przeto, żeby ci niechciano oddać słuszności, ale ponieważ ludzie nie mają wyobrażenia, co potrzeba wiedzieć, aby ci ją mogli oddawać.

Kiedy dzieło poetyczne obok wszelkich własności dobrego Poematu, to jest: co Horacyusz *totum teres atque rotundum* nazywa, jeśli przy polorze najwyższą ma łatwość, jeśli rytm zawsze jest muzyką, a rym sam się, gdzie potrzeba, szykuje, kiedy wszystko jest jakby od razu ulane, i żadnego śladu mozołofu pracy nie okazuje; z pewnością można wierzyć, że to Poety dużo pracy, jakkolwiek wielki byłby jego talent, kosztowało. A praca takowa w języku

naszym, lubo bogatym i sposobnym, przecież jeszcze nie dość ogładzonym i nie dość pewnym w grammatyce, jest wielką zasługą.

Al, jeśliby ci się tego rodzaju dzieło udało, nie wystawiaj sobie, że za to, coś więcej zrobił, niż od ciebie wymagano, najmniejszą wdzięczność pozyskasz. I najmniej (jak codzienne uczy doświadczenie), przyjąłoby równie łaskawie. A co najgorsza, właśnie ta gładkość i naturalność, co cię tyle kosztowała, i którą tylko jedynie rzadki znawca z przyzwrotną obojętnością pozna, u większej części czytających szkodzić ci będzie. „W Pana zapewne nic nie kosztuje takie wiersze napisać? „Otóż komplement, który zwykle usłyszysz, a gdy ludzie przyzwyczajeni są szacować dzieło według trudności napisania onego, przeto wi c właśnie, czego sobie sam najwięcej wieszowałeś, twoje dzieło na cenie utraci. Może będzie pilniej czytane, niż inne owoce tegoż samego roku. Ale że jest mniemanie, iż ci nie łatwiejszego jak takie wiersze pisać; zatém, jakbyś nie jeszcze nie zrobił będą cię pytać o inne; a jeżeli będziesz tyle leniwym, niegrzecznym lub nieplodnym w spełnieniu życzeń łaskawych na ciebie osób, nadejdzie wnet inny towar, który zajmie uwagę próżniaczej publiczności, a dzieło, w któreś przelał całą twą duszę, na któreś w niespanych nocach wszystkie siły natężył, talenta wiadomości i wszelkie tajemnice sztuki wyłożył, dzieło takie pójdzie w ką, zapomniane, jakby nigdy na świat nie wyszło.

Wszystko to mój przyjacielu! tak jest naturalne, tak powszechne, tak uwszystkich narodów od dawna zwyczajne, że śmieszna by była na to się skarżyć. Ale w istocie nie jest przyjemno takiemu uleż doświadczeniu, i często zazdrościć będziesz szczęściu Beotczyka, który tyle ma rozumu, ile mu do jego domu potrzeba, i spokojnie na kawałek chleba pracuje, nie troska się o to jak ludzie, których nigdy nie widział, którzy sobie nadają prawo sądzenia, mówią o nim po świecie, żyjąc nieznanymi, ale spokojnymi, chojn e sobie umie marną sławę nagrodzić.

Nie skończyłbym, gdybym ci chciał wyliczyć wszystkie niedole i uprzykrzenia, które na ciebie z tej strony Aganippy jak niebezpieczny Rubikon czekają. Wiesz to już wszystko zapewne. Ale nie zapomnij dołączyć do tego delikatnego uczucia i drażliwości poetyckiej organizacji. Tysięczne rzeczy, które cię w życiu twojem ugryzą, będą w istocie drobności, ale dla nerwów, wyobraźni i serca Poety, będą to ciężkie zgryzoty. Jedno krzywe lub szyderskie zdanie, jedno głupie pójrzenie słuchacza przy miejscu, któreby go zelektryzować powinno, albo pytanie, ironiczne: co to ma znaczyć? zrobi cię nieczułym na tysięczne oklaski.

Nie wspominam tu tego, co cię spotka ze strony autorów znawców, krytyków, recenzentów, amatorów i t. d. Jeżeli się na tobie niemyśle, trzymać się zapewne będziesz w tej mie-

rze Metody Horaciusza, *) a zatém i losu jego o czekuj. Tajemnie będziesz czytany z radością w oczy obsypią cię pochwałami, publicznie zaś przy każdej okoliczności, krytyczném ramion ruszeniem, lub co jeszcze najlepiej milczeniem uczczony będziesz.

Rzadkiem zjawiskiem byłby prosty żołnierz, któryby jedynie przez talenta zasługi stopnia marszałka dostąpił; ale rzadszym daleko byłby Poeta, któryby powszechną wziętość i sławę między społeczesnemi pozyskał; Poeta mówię taki, który nie miał żadnej koteryi, żadnych uczniów nie usposobił, który potentatom uczonej Rzeczy pospolitej sławy swojej w lennictwo nie poddał, i wzajem miernych pismaków pod swoją protekcją nie wziął, ażeby zawsze byli gotowi uderzyć rękoma i nogami na każdego, kto niełaszkę patrona ściągnął na siebie, taki mówię, który bez tych wszelkich środków (nie zapominając tarczy złotój mierności) jedynie przez zasługi spokojnie sławy używał. Zdarzają się prawda cuda rzeczy na świecie, jeden przecie musi wypaść los wielki, ale któż może być pewnym, że On będzie tym jednym?

W ogólności, jeżeli głośna sława i z nią połączone korzyści, jest twoim celem, przygotuj się znaleźć wszelkie w tej drodze trudności,

*) Non ego ventosae plebis suffragia venor etc. Non ego nobilium scriptorum auditor etc. Ultor grammaticas ambire tribus et pulpita dignor.

a w końcu zawsze zobaczysz, jak cię wyprzedzą ludzie, którzy, zamiast ubiegać się wytkniętą drogą, w bok się przez szranki puszczają, i przez zuchwałość odbierają nagrodę, którejby w porządnem ubieganiu się otrzymać nie mogli. „Do biegania, mówi Salemo, nie dosyć jest być szybkim, nie pomoże tu dobra znajomość rzeczy, ale wszystko zawisło od czasu i szczęścia.“

Osądź, z jak słusznych powodów twój los mię mocno obchodzi. Stoisz na drodze, która cię zapewne do świątyni szczęścia nie zaprowadzi, a przecie nie mam serca wstrzymać cię od niej. Ja sam kocham się w sztuce, której się z taką zdolnością poświęcić namyślasz, i nie mógłbym cię od niej bez wewnętrznego żalu odstraszyć, i przewiduję, że się na nic nie zda wszystko, com przeciw twemu zamiarowi powiedział, i nie było też moją chęcią, zupełnie ci to odradzić, chciałbym tylko, ażebyś, nim zaczniesz, rozważył wszelkie nieprzyjemności tej drogi, która ci się tak wabną wydaje.

Za czasów Horacjusza, była przypadkiem poezja drogą do zrobienia losu. Mówi on, iż potrzeba, która się na wszystko odważa, przymusiła go do pisania wierzy:

Ibit eò quo vis qui zonam perdidit.

Unas przeciwnie; wązka scieszka do Helikonu, jest właśnie prostą drogą do łona biednej Bogini, o której Horacjusz chciał uciec. Może ty szczęśliwych czasów dożyjesz. Może nasi

panowie zrobią dla literatury coś więcej, nad tę zasługę, iż z trafnym gustem wytykają nam niedostatek i wady pism naszych. Może... Ale nic! ponieważ te nadzieje zawsze są niepewne, lepiej sobie wystawić jak najgorzej i gdy prócz tego nie wiele masz skłonności do filozofii Aristypa, i nie bardzo skłonny jesteś, za jakie bądź zyski, Bogom ziemskim kadzidła palić, namyśl się pierwój na jakiej mierności przestać i znią szczęśliwym być możesz?

A gdy to wszystko zważysz i od zamiaru nie odstępisz, dajże mi jeszcze rzetelne słowo, że nigdy w życiu, jakkolwiek ci się powodzić będzie, nie zechcesz się skarżyć ani na zazdrość spółzałotników i kolegów, ani na obojętność możnych, ani na niewdzięczność publiczną.

Dziwna przy tém i niestusznna jest, żalić się na to, że świat tak się obraca, jak się zawsze obracał, że, zamiast krążyć około eiebie jednego, w wiecznym swym ruchu, nas, jakby małe atomy, nie wiedząc nawet o tém, z sobą porywa.

Ludzie w koło nas, od największego do najmniejszego, tyle mają do czynienia z własnymi potrzeby, planami, namiętnościami i chwilowém wrażeniem, że nie ma dziwu, gdy się nie wiele o nas troskają. A przecież, pomóż człowiekowi w potrzebie, spraw mu przyjemność, *kiedy, gdzie i jak* jój potrzebuje, a w tej chwili szczerze za to wdzięczny ci będzie. Ale, jakże możemy wymagać, ażeby nam za bezpożytecz-

ne, za nieproszone posługi był obowiązany, albo żeby nam był wdzięczny, gdy mu nie wczas pełne uszy naśpiewamy? Jak można żądać, a żeby sztuka, którą się my trudnimy, przedmioty, których nasza dusza jest pełna, dzieło, które nas tyle zajmowało, mogło równie zajmować ludzi, którzy przy swoich stosunkach, troskach, rozrywkach, ani mają czasu, ani mogą tak się tém, jak my sami zajmować. Jak możemy wymagać, a żeby dla muzyki naszych, wierszy równie mieli ćwiczone ucho, a żeby wdzięki poetycznego obrazu równie pojmowali, jak my którzyśmy lata na tém strawili? Sama natura rzeczy przynosi to z sobą, że w dziełach dowcipu, smaku i sztuki, dla amatora zawsze wiele zginać musi. Ale dla tego nie jest przecię publiczność niesprawiedliwą dla celniejszych pisarzów, nie jest nieczulą na arcydzieła. Jakże często powszednie płody, gdy w nich cokolwiek podobać się może, dobrze są przyjmowane! nawet w rodzaju najlżejszym i bez wszelkiej sztuki, gdzie ledwo pewna żywość wyrażenia i rymu, dowcip lub szczęśliwe chwilowe uczucia natrafić się dają, często publiczność smakuje, i takowego poetę ceni i kocha. A tak przyjacielu! staraj się zasłużyć na oklask powszechny, a nie będzie ci odmówionym. Natęż siły, wznies się nad pospółstwo, a nie przestając na pospolitej zalecie, wzbogać nas dziełami, które zamiast chwilowej rozrywki, całą duszę czytelnika zajmują i wciągnięciem oczarowaniu trzymają, w sercu jego najpiękniejsze

budzą uczucia, wznoszą jego umysł, każą mu się cieszyć i cierpieć z sobie równymi, a bądź pewnym, że publiczność tak za to wdzięczną ci będzie, jak tylko słusznie wymagać możesz.

Dodaję tu tę klauzulę, bo niedorzecznieby było, więcej od ludzi wymagać, niżeli dać mogą. I jakimże prawem mogliby sami pisarze żądać od swego narodu więcej słuszności i wdzięczności, niżeli inni w tylu ważniejszych posługach zasłużeńi mężowie?

Musiałem to małe wyhoczenie uczynić, ażebyś tego, com ci o nieprzyjemnościach powołania poety powiedział, nie brał za elegiję, którą mi pamięć z własnego doświadczenia podaje. W każdym stanie i w każdej okoliczności podlega życie ludzkie różnym, istotnym, urojonym, naturalnym, i z dobrej woli pochodzącym nieprzyjemnościom, w chwili napadnięcia, najmniejsza boleść do głośnego zmusza nas krzyku; ale któżby na powszechnę, nieuchronną, a zatem łatwą do zniesienia przykrość chciał się wiecznie użalać? *Quisque suos patimur manes*. Mówiąc o powszechném doświadczeniu, nie potrzebowałem odwoływać się do mojego. Tak się działo zawsze i wszędzie, gdzie tylko literatura kwitnęła. Wiesz dobrze, że w każdym losie umiem przestać na moim. Od młodości kochałem więcej sztukę, a niżeli sławę i szczęście. I zawsze nieudane czucie, małej liczby dusz szlachetnych, niespodziewane spółczucie prostej i cnotliwej duszy, mię cieszyło,

nizeli spokojny poklask zimnego znawcy, albo pospółstwa, chociaż mi i na tém w przeciągu lat moich nie zupełnie zbywało. Ale przyznawałbym sobie zasługę, do której nie mam prawa, gdybym zataił, że w przeciągu długiego czasu, który Muzom poświęciłem, więcej dla siebie niż dla innych pracowałem, i zawsze to sobie powtarzałem: „Jeżeli się nie podobasz, jeżeli znawcy i świat uwłacza twojej zasłudze, niech ci Muzo to będzie przynajmniej pociechą, że przy słodkiej pracy wieleś mi przyjemności sprawiła; ty zawsze stanowisz szczęście życia mojego, i jeżeli cię nikt nie słucha, to przynajmniej mnie śpiewasz samemu“

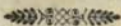
Bardzobym się musiał omylić, gdyby to i w twojem dalszem życiu nie było twoją zasadą; a tak zostaje mi przynajmniej ta nazawsze pociecha, że w sercu twojem masz źródło szczęśliwości, które ci wszelkie troski życia osłodzi, użycie chwil najmilszych podwoi, a nawet w czasie, gdy się zacznie wysuwać, przynajmniej na dni przykre zawsze jesze dochowa krople nektaru, któremi cię ożywiać będzie.

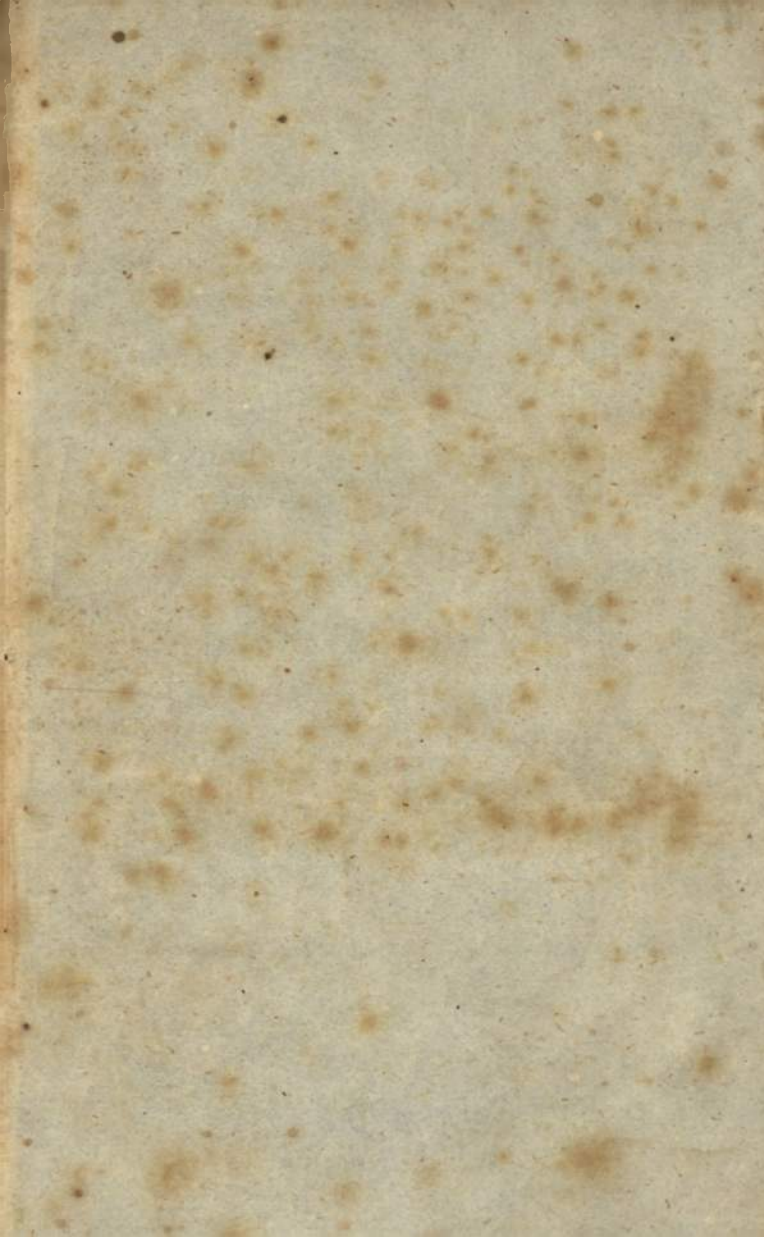
KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

UNICE
1881

Ogół rzeczy w tym tomie zawartych,

	Stronnica
O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego	1
O Fabijanie Birkowskim	27
O Ignacym Krasickim	62
O Koperniku	69
O Janie Pawle Woroniczu	78
O Józefie Lipińskim	89
O Reklewskim	105
Petrarca	111
Galileusz	117
Tasso	122
Milton	127
Lawater	134
Goethe	143
Szyller	151
Dryden	157
Walter-Scott	160
Newton	169
Linneusz	174
Szakspeare	177
Hufeland	185
Uwagi o charakterze osiemnastego wieku z Ancillona	187
List do młodego Poety z Wielanda	215







366

330

~~1000~~

6

~~1000~~

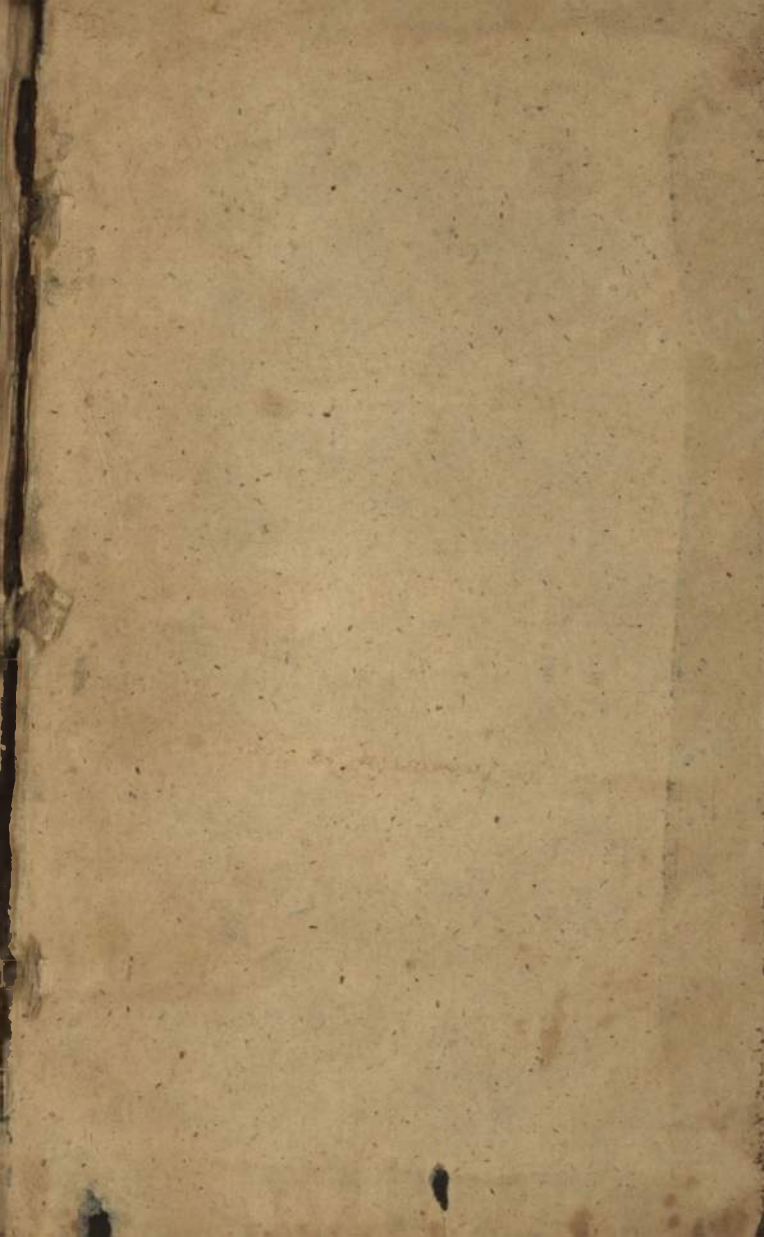
h. 6. 60

6

60

900

15/16/19/180



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

AM656/5 T5
DT6

Do użytku tylko w bibliotece
Biblioteki



1000172223



1000172224